KONSULTACJE

Publikując szkic prof. dr W. Brusa na temat dochodu narodowego, pragniemy zapoczątkować serię systematycznie i w miarę popularnie opracowanych omówień podstawowych problemów i kategorii ekonomicznych.

Potrzebę takich konsultacji sygnalizują różne grupy Czytelników. Znalazło to m.in. wyraz w ubiegłorocznej ankiecie Ż.G. Rozumiemy, że najbardziej są tu zainteresowani uczący się ekonomii Czytelnicy i ich potrzeby przede wszystkim pragniemy zaspokoić. Ale chodzi nam także o inną sprawę: chcielibyśmy, żeby nasze pismo stało się bardziej komunikatywne. Domyślamy się, że bieżąco poruszane na naszych łamach problemy przedstawiają się niekiedy Czytelnikom jak wyrwane z naszego kontekstu fragmenty, które są trudno zrozumiałe bez ogólniejszego tła. Oczywiście, Czytelnicy, którzy są zorientowani w głównych problemach ekonomicznych, śledzą je na co dzień, na takie kłopoty zasadniczo nie napotykają. Ale będąc pismem ekonomicznym chcielibyśmy trafiać do rąk nie tylko ekonomistów, gdyż sprawy gospodarki, jej usprawnienie i rozwój nie tylko od nich zależą.

Sądzimy więc, że konsultacje mogą być pomocne w rozwiązywaniu tej kwestii: rozszerzeniu i pogłębieniu się myślenia w kategoriach ekonomicznych. Rozpoczynamy od ogólnego tematu, jakim jest dochód narodowy. Następna konsultacja — opracowana przez dr Zbigniewa Grabowskiego — poświęcona będzie problematyce pieniądza.

REDAKCJA

Dochód narodowy Polski i jego podział

WŁODZIMIERZ BRUS

POJĘCIE DOCHODU NARODOWEGO I ZNACZENIE EKONOMICZNE TEJ KATEGORII

Dochód narodowy stanowi sumę wartości nowo wytworzonej w całej gospodarce w danym okresie (najczęściej dochód narodowy obliczany jest w okresie rocznym) [1]. Wielkość dochodu narodowego otrzymać możemy, odejmując od pełnej wartości produkcji danego okresu (roku) wartość zużytych w procesie wytwarzania środków produkcji: surowców, materiałów, energii itp., a także amortyzacji majątku trwałego (amortyzacja reprezentuje umowny stopień zużycia tych środków produkcji, które funkcionują w procesie wytwarzania dłużej niż rok — budynków produkcyjnych, maszyn, urządzeń, itp.).

Z tego wynika, że dochód narodowy stanowi **czysty** efekt działalności produkcyjnej, jest realnym przyrostem wartości, uzyskanym przez społeczeństwo w danym okresie. Tę właśnie wielkość społeczeństwo może wykorzystać jako źródło wszelkiego rodzaju dochodów, wydatkowanych najogólniej rzecz biorąc, na cele konsumpcyjne i na rozszerzenie produkcji w następnych okresach. Stąd nazwa — dochód narodowy. Stąd także możliwość obliczania dochodu narodowego od drugiej strony — jako sumy dochodów wydatkowanych na cele konsumpcyjne i akumulacyjne (tj. na cele rozszerzenia produkcji w następnych okresach).

Ze względów, których nie będziemy tu omawiali, w analizie ekonomicznej operuje się często nie dochodem narodowym sensu stricto, lecz powiększonym o pewne elementy, wartości przeniesionej ze zużytych środków produkcji, zwłaszcza o wielkość amortyzacji. Dochód narodowy plus amortyzacja nazywany jest **dochodem narodowym brutto**. Często wspominany w publicystyce dotyczącej problemów gospodarczych USA i innych krajów kapitalistycznych skrót GNP (Gross National Product — dosłownie „produkt narodowy brutto") jest właśnie wielkością zbliżoną do dochodu narodowego brutto według naszej terminologii. Dochód narodowy brutto może w rozmaitym stopniu różnić się od dochodu narodowego sensu stricto — różnica może dochodzić do kilkunastu procent. Dlatego też przy porównaniach wielkości dochodu narodowego w czasie i przestrzeni, trzeba zwracać uwagę na to, by nie wyciągać wniosków z zestawienia wielkości różnego typu (np. dochodu narodowego kraju A z dochodem narodowym brutto kraju B.).

Nie jest to jednak jedyna trudność związana z operowaniem kategorią dochodu narodowego w analizach ekonomicznych. Dochód narodowy jest wielkością, którą nazywamy agregatem, tj. wielkością łączną, składającą się z wielu różnych elementów. Stanowi to ogromną zaletę tej kategorii, która wyraża jak gdyby syntetyczny rezultat działalności gospodarczej społeczeństwa. Ale nie ma róży bez kolców: otrzymanie wielkości łącznej wymaga sumowania, co nie jest proste, zważywszy, że na dochód narodowy w wyrażeniu fizycznym składa się ogromna liczba różnych dóbr, których bezpośrednio do siebie dodawać nie można. Wspólnym mianownikiem, który umożliwia sumowanie, jest wyrażenie wszystkich elementów dochodu narodowego w pieniądzu, a więc poprzez ceny dóbr wchodzących w skład dochodu narodowego. Ten wspólny miernik — cena — nie jest jednak miernikiem doskonałym.

Po pierwsze, ceny się zmieniają. Jeśli więc np. chcemy porównać **realną** wielkość dochodu narodowego Polski w 1965 r., z odpowiednią wielkością dla roku 1960, to nie możemy posłużyć się cenami bieżącymi (cenami 1960 r. dla dochodu narodowego 1960 r. i cenami 1965 r. dla dochodu narodowego w 1965 r.), gdyż część zaobserwowanego przy takim porównaniu wzrostu byłaby pozorna: wynikałaby ze wzrostu cen, nie zaś z realnego wzrostu masy dóbr, które mogą być przez społeczeństwo wykorzystane jako dochód. Dlatego też dla celów porównywania w czasie używa się tzw. **cen stałych lub porównywalnych**: przyjmuje się ceny jakiegoś z porównywanych okresów i przelicza się według tych samych cen dobra wchodzące w skład dochodu narodowego w drugim okresie (w naszym przykładzie można dochód narodowy 1960 r. i 1965 r. obliczyć w cenach 1960 r.). W Roczniku Statystycznym znajdziemy zawsze obliczenie dochodu narodowego zarówno w cenach bieżących, jak i w cenach porównywalnych. W zależności od celu analizy trzeba posługiwać się odpowiednimi wielkościami.

Użycie cen porównywalnych nie rozwiązuje, niestety, wszystkich kłopotów. Jak łatwo zauważyć, dla porównania dochodu narodowego 1965 r. z dochodem 1960 r. można zastosować jako ceny stałe ceny 1960 r., bądź ceny 1965 r. **Wynik nie będzie jednak identyczny**, ze względu na zmiany w strukturze rzeczowej dochodu narodowego i zmiany w strukturze cen (znowu nie mamy tu miejsca na wyjaśnienie tego zjawiska). Z reguły porównanie dochodu narodowego w dwóch okresach wykaże wyższy wzrost przy przeliczeniu w cenach okresu wyjściowego (w naszym przykładzie w cenach 1960 r.), niższy zaś w cenach okresu badanego (w naszym przykładzie w cenach 1965 r.).

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W NUMERZE:

Czesław Błaszczyk — **KOCHAJMY CHOINKI CZYLI O KOSZTOWNEJ TRADYCJI** — str. 1

Powszechne hołdowanie tradycji świątecznego drzewka oraz zwyczaj przystrajania miejsca zabaw, placów i budynków w związku z różnymi uroczystościami sprawia, że co roku wycina się u nas ok. 3,1 mln choinek. Jest to dewastacja lasów w rozmiarach nie notowanych w historii naszego leśnictwa. Jak wybrnąć z tej sytuacji?

Andrzej Krzysztof Wróblewski — **PRZEDSIĘBIORSTWO: SZTUKA ZARZĄDZANIA — CZY WYJDĄ Z MINUSÓW?** — str. 3

Kiedy załoga Zakładów Sprzętu Mechanicznego w Lubaniu Śląskim wysunęła się na czoło tabeli wydajności pracy całego zjednoczenia, mimo że w rzeczywistości nie był to zakład najlepszy, zaostrzono normy o 3 proc. i... wydajność natychmiast spadła o ponad 8 proc. Czego dowodzi ten przykład? Zakład chce produkować lepiej. Czy oznacza to, że trzeba produkować wolniej?

CZEGO SZUKA KLIENT? — str. 5

Nasz komentarz pt. **„ŻYWIOŁ MODY"** (Nr 35/66) wywołał polemikę.

Witold Zaborowski w artykule **„PRZEMYSŁ I MODA"**, zgadzając się z niektórymi wywodami autora komentarza, stwierdza jednocześnie z pozycji projektanta mody: „Trudno się więc zgodzić z tezą autora o niezdolności kapitanów przemysłu lekkiego do „porzucania postawy dyktatora rynku, a przyjęcia postawy wykonawcy tego dyktatu".

Natomiast **J. R.** pisze w odpowiedzi — **„MODA NA UNIKI"**: „Witold Zaborowski zdaje się nie rozumieć o co chodzi i jął polemizować z sojusznikiem... Cóż z tego, że projektanci na czas tworzą modne kolekcje, skoro jeśli nawet przemysł dostarczy je w sezonie to bywa, że partie rzeczy modnych są przetrzymywane w magazynach..." Dla udowodnienia własnych racji J. R. proponuje adwersarzowi... wybranie się razem na sprawunki, ale do sklepów krajowych, nie zaś paryskich.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

13 LISTOPADA 1966 Nr 46 (791)

Cena 2 zł

Rok XXI

NASZ KOMENTARZ

TECHNIKA i TECHNICY

DOKONUJĄCY się obecnie zwrot w gospodarce w kierunku nowoczesności rzuca jaskrawe światło na pewne „ludzkie aspekty" zagadnień postępu technicznego. Zważmy, że — teoretycznie rzecz biorąc — technika wcielona w maszyny, aparaturę, technologię itp., nawet supernowoczesna, jest koniec końcem do nabycia. Natomiast użytek można z niej robić bardzo dobry bądź bardzo zły, a te dwa skrajne punkty wyznaczają właśnie skalę nowoczesności, po której szczeblach zamyślamy piąć się coraz szybciej. Tak więc, zwłaszcza jeśli spojrzeć głębiej w perspektywę rozwoju gospodarczego, co najmniej równie istotna wydaje się s z t u k a w ł a d a n i a techniką.

Powołani są do niej, rzecz naturalna, inżynierowie i technicy; przede wszystkim zaś inżynierowie, którzy teoretycznie rozszerzają granice techniki, bądź adaptują ją w praktyce. Świat techniczny reprezentuje wysoko kwalifikowaną część ludzkich sił wytwórczych. Przeto sprawność, jakość funkcjonowania warsztatu pracy twórczej inżyniera, determinująca w dużym stopniu dynamikę, zasięg i efektywność postępu technicznego, a więc tempo i charakter rozwoju gospodarczego — zawsze zasługuje na baczną uwagę. Wśród naszych trosk gospodarczych ten problem należy do najważniejszych i wiele wysiłków poświęcono jego rozwiązywaniu, że przypomnimy szereg posiedzeń plenarnych KC partii, utworzenie funduszów postępu technicznego, powołanie Komitetu d s Nauki i Techniki i in.

Teraz jednakże szczególne właściwości i cele obecnego etapu przydają mu ostrzejsze kontury i o wiele wyższą niż kiedykolwiek rangę, co odzwierciedla bieżący plan 5-letni. Nowoczesne przemiany struktury przemysłu, tysiące tzw. nowych uruchomień i modernizacji, wysoki poziom techniczny metod wytwarzania i wyrobów, elastyczność produkcji, efektywność, wzrost wydajności pracy i inne kategorie jakościowe traktujemy nadrzędnie. Współbrzmienie tak postawionych zadań z nowymi potrzebami, podsycanymi nie tylko wewnętrzną dynamiką rozwoju, ale i tendencjami współczesnego świata — jest niewątpliwe i bezspornie słuszne. Implikuje wszakże maksymalne zaangażowanie potencjału twórczego świata technicznego.

Czynimy i w tym kierunku duży wysiłek. Wzmożony strumień nakładów kierujemy na rozbudowę zaplecza technicznego i naukowo-badawczego wszystkich szczebli. Wzbogacamy jego wyposażenie w sprzęt. Znacznie powyżej średniej w gospodarce narodowej rośnie w nich zatrudnienie i fundusz płac. Niemal podwaja się fundusz postępu techniczno-ekonomicznego. Ogólne nakłady na badania pochłoną w 1970 roku 1,5 proc. dochodu narodowego (w r. 1965 — 1 proc.), co oznacza ich średnioroczny przeszło 10-procentowy wzrost, przewyższający o 4 punkty tempo przyrostu dochodu narodowego.

Nie zajmuje nas w tej chwili szczegółowa relacja: wielkość środków — wielkość potrzeb. Stwierdzić chcemy natomiast, że wyposażenie w owe środki warsztatu postępu technicznego będzie rosło obecnie w tempie dotychczas u nas nie spotykanym. Że wzbogaci się rzeczowa instrumentacja inżynierska w realizacji zadań technicznych — nieodzowna przy dzisiejszym stanie, możliwościach i aspiracjach techniki.

I tu wracamy do punktu wyjścia — owego „władania techniką", sztuki operowania wzbogaconym arsenałem środków przez rosnącą liczbę inżynierów. W zakresie jakości i techniki nie osiągamy jeszcze wyników, jakich należałoby oczekiwać po liczebności kadry technicznej, a przecież nasycenie nimi niektórych dziedzin gospodarki zbliża się do wskaźników krajów wysoko rozwiniętych. Jest także publiczną tajemnicą, że często dotychczasowe środki, uważane raczej za skromne, są notorycznie niewykorzystywane. Nie wydaje się przeto realne, aby zsumowanie tych dwóch szybko, i słusznie, narastających obecnie s z e r e g ó w i l o ś c i o w y c h — kadr i materialnych środków zaplecza — wytworzyło samo przez się i w większości przypadków n o w ą j a k o ś ć w funkcjonowaniu warsztatu pracy inżynierów. Niezbędna wydaje się celowa i świadoma integracja sił ludzkich i materialnych, czyli równoczesne działanie w intencji silnego pobudzania świata technicznego do pełnego i twórczego dyskontowania materialnych i kosztownych środków, jakie mu państwo daje do ręki.

Wiele spraw domaga tu się uregulowania, rozstrzygnięcia, bądź studiów i analiz. Ponieważ tworzą one bardzo złożony i skomplikowany splot, zaledwie kilka zdołamy wypunktować.

Zastanówmy się na przykład, czy obowiązujący system płac mobilizuje dostatecznie inżynierów i techników do ustawicznego podnoszenia własnych kwalifikacji i mnożenia własnych wynalazków i usprawnień?

Istnieje zjawisko dezaktualizowania się wiedzy i kwalifikacji technicznych. Doszło do tego, że mamy dziś w gospodarce tysiące b y ł y c h inżynierów, wręcz niezdolnych już do podejmowania ambitnych zadań właściwych swej dziedzinie specjalizacji. W pewnym stopniu można to uznać za rezultat długo działających bodźców, które wytworzyły określoną atmosferę i pewne nawyki bierności zawodowej, twórczej. Płaca zasadnicza związana jest u nas bowiem z e t a t e m, a nie z konkretnymi w y n i k a m i p r a c y na danym stanowisku. Często próbuje się temu zaradzić m. in. w drodze awansu wyróżniającego się inżyniera na wyższe stanowisko, np. głównego konstruktora, czy technologa lub ich zastępców itp., ale możliwości są tu, rzecz jasna, ograniczone.

Sam system płac, podstawowy bodziec, powinien stale mobilizować w pożądanym kierunku. Byłoby słuszne, aby młody inżynier natychmiast po przekroczeniu bram fabryki (czy innej placówki, np. instytutu) zetknął się z jasnymi zasadami, mówiącymi niedwuznacznie: kolejne awansy płacowe na tym samym stanowisku pozostają w ścisłym związku z przydatnością i wzrostem kwalifikacji wyrażających się zasobem i efektywnością własnych, konkretnych rozwiązań technicznych, usprawnień itd. System ten powinien więc zawierać kilka grup uposażenia na każde stanowisko inżynierskie, o możliwie dużym zróżnicowaniu. Konieczne także wydaje się oderwanie poziomu płac od kategorii zakładu mierzonej wielkością zatrudnienia, natomiast — uzależnienie poziomu płac danego przedsiębiorstwa od kategorii wyrażającej się efektywnością, dynamiką postępu technicznego itp.

Jakość warsztatu pracy twórczej inżyniera nie zależy rzecz jasna li tylko od płac, ich poziomu, systemu. Istotny jest tu również cały zespół czynników, które można by zakwalifikować do grupy organizacyjnych, decydujących o ładzie i celowości wszystkich elementów w skali zarówno przedsiębiorstwa, jak i zjednoczenia oraz resortu. Stosują się tu w całej rozciągłości wskazania i uchwały VII Plenum KC partii, zalecające maksymalny wysiłek aparatu gospodarczego w podnoszeniu organizacji produkcji i pracy do poziomu uprzemysłowienia i ogólnego zagospodarowania, jaki już osiągnęliśmy. Niemożliwe jest np. dalsze tolerowanie wykonywania przez inżynierów czynności kancelaryjno-papierkowych pochłaniających, jak wykazały szczegółowe badania, do 25 — 30 proc. ich czasu pracy. Konieczność odciążenia inżynierów otwiera jednak natychmiast problem kwalifikacji personelu administracyjno-biurowego przedsiębiorstw, także zjednoczeń, a w niektórych przypadkach i resortów. Wartościowe i efektywne szkolenie tego personelu to także palące zadanie.

Niemniej istotne jest prawidłowe wykorzystanie ok. 250-tysięcznej rzeszy techników. Bardzo wielu z nich pełni zupełnie podrzędne funkcje, odpowiednie raczej dla robotnika kwalifikowanego, a często nawet tylko przyuczonego. W ten sposób zaprzepaszcza się z kolei kwalifikacje i ambicje średniego personelu, które nie mogą znaleźć stosownego ujścia. Istnieje więc także potrzeba zainicjowania, bądź przynaglenia powszechnej „migracji" jednokierunkowej — w górę: przyuczonych robotników na stanowiska techników, tych z kolei na liczne tradycyjnie inżynierskie stanowiska w ruchu bądź do pomocy inżynierom w zapleczu, którzy swe uzdolnienia i inicjatywę twórczą powinni w maksymalnym stopniu poświęcić tworzeniu i adaptowaniu najbardziej nowoczesnych konstrukcji, wzorów użytkowych i technologii.

Pełne rozwinięcie potencjału twórczego kadry technicznej domaga się krytycznego spojrzenia pod tym kątem na szereg przepisów prawnych, zarządzeń i innych aktów regulujących sprawy wynalazczości i usprawnień, procedurę ich rozpatrywania, wynagrodzeń itd. Wiadomo, że mówienie o „zielonym świetle" na tej drodze byłoby grubo przedwczesne, aczkolwiek niektóre ogniwa administracji wykazują pod tym względem znaczny optymizm. Chodzi tu także o akty bądź nawyki praktyczne, które wpływają na wewnętrzne stosunki, kwestie kompetencyjne, odpowiedzialności i inne, a które nieraz poddają w wątpliwość autorytet i godność inżyniera. Spieszne usuwanie wszelkich barier — biurokratycznych, organizacyjnych, ekonomicznych — hamujących usprawnienie warsztatu twórczego owej „kadry, która decyduje o wszystkim" jest działaniem na rzecz najważniejszych dziś potrzeb gospodarki, łaknącej nowoczesności — w najszerszym znaczeniu tego słowa.

W. D.

KOCHAJMY CHOINKI czyli o kosztownej tradycji

CZESŁAW BŁASZCZYK

POWSZECHNE hołdowanie tradycji świątecznego drzewka sprawia, iż co roku wycina się u nas kilka milionów choinek. Młodymi świerkami i jodłami przystraja się na kilka dni nasze mieszkania, po czym wyrzuca na śmietnik. Choinkami w okresie świąt i Nowego Roku przystraja się place, skwery, skwerki, rynki i ryneczki oraz bardziej uczęszczane ulice. Wprowadzono je także do fabryk, domów towarowych, kawiarń i restauracji, dworców kolejowych i autobusowych, szkół i przedszkoli, domów wczasowych i wypoczynkowych, a nawet do sklepów i magazynów — słowem wszędzie, gdzie występują większe lub mniejsze skupiska ludności. Jest to forma zwyczaju, która szybko rozprzestrzeniła się i stała się tradycją równoległą do tradycji choinkowej w domu rodzinnym.

Drzewka wycina się również w innych porach roku w związku z różnymi uroczystościami państwowymi i lokalnymi, zabawami i festynami ludowymi, podczas których miejsca zabaw, place i budynki przystrajane są w drzewka świerkowe i jodłowe.

Z danych Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego wynika, że corocznie tylko przedsiębiorstwa lasów państwowych pozyskują ok. 1,5 mln choinek świątecznych. Do tej ilości dodać trzeba — jak szacują leśnicy — 1,5-1,6 mln choinek, pozyskiwanych z nielegalnych wyrębów w lasach państwowych i niepaństwowych. W sumie więc każdego roku wycina się ok. 3,1 mln choinek, a są to w przeważającej większości drzewka jakościowo najlepsze, biologicznie najsilniejsze, gospodarczo najbardziej pożądane dla lasu.

Wypada podkreślić z całym naciskiem, że ustalenia, wyrażające się wyrębem 3,1 miliona sztuk drzewek, stanowią raczej dolną granicę pozyskiwanych choinek. Ta przeogromna ilość drzewek corocznie niszczonych na choinki, wycinanych w przeważającej części z miejsc, gdzie one winny rosnąć i osłaniać glebę leśną, jest dewastacją lasów w rozmiarach nie notowanych w historii naszego leśnictwa.

Skoro jednak tradycja jest tak potężną siłą, spójrzmy jakie są możliwości naszych lasów w pokrywaniu potrzeb choinkowych?

W skali ogólnokrajowej młodników w wieku 1-20 lat posiadamy:

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Aktualności

CENY PO REGULACJI

Pomimo przeprowadzonych na początku sierpnia, dość rozległych regulacji cen, wskaźnik cen detalicznych towarów i usług nabywanych przez ludność był w sierpniu i wrześniu br. niższy niż w poprzednich miesiącach. W I półroczu br. wynosił on 101,8 proc. (w porównaniu z I półroczem ub. r.). Natomiast w sierpniu br. spadł do 101,1 proc., a we wrześniu do 101 proc. (w porównaniu z tymi samymi miesiącami ub. r.). Zadecydował o tym głównie spadek cen owoców i warzyw, który znalazł wyraz w spadku cen artykułów żywnościowych w sierpniu i we wrześniu br. o 2,1 proc. w porównaniu z tymi samymi miesiącami ub. r.

Wśród artykułów, których ceny uległy we wrześniu zmianie w wyniku decyzji urzędowych znajduje się obniżka cen drobiu bitego (o 2 do 5 zł na kilogramie) i dorsza (od 4 do 6 zł na kilogramie). Podwyższono natomiast ceny jaj (o 25 do 35 groszy za sztukę) oraz opłaty za porady lekarskie dla nieuprawnionych (z 20 do 40 zł w zakładzie i z 50 do 80 w mieszkaniu chorego).

Towary, których ceny wykazały tendencje zniżkowe zajmują dość poważną pozycję w budżetach rodzinnych, co pozwala oczekiwać, że wpłyną one w sposób dość istotny na obniżenie wskaźnika kosztów utrzymania. Według przybliżonego szacunku wzrost kosztów utrzymania oceniany w I półroczu br. na 3,3 proc., w sierpniu i wrześniu br. był nieco niższy.

(grg)

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

W ubiegłym tygodniu

● **Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów poddano ocenie stan sieci zakładów gastronomicznych w kraju, poziom ich pracy, jakość produkcji i świadczonych usług przez zakłady gastronomiczne oraz kulturę obsługi konsumentów. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uznał, że pomimo pewnej poprawy w tym zakresie, aktualny stan przemysłu gastronomicznego nie jest zadowalający. Podejmowane dotychczas kroki zmierzające do usprawnienia pracy gastronomii i podniesienia poziomu usług świadczonych ludności okazały się niewystarczające, aby przynieść zdecydowaną i wyraźnie odczuwalną poprawę. Na tle dokonanej oceny podjęto kompleksowe decyzje mające na celu zapewnienie dalszego rozwoju sieci różnych typów i form zakładów gastronomicznych oraz poprawy jakości świadczonych usług oraz polecono rozpracować i przygotować dalsze decyzje. Na wniosek Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powzięto uchwałę ustalającą zadania w zakresie modernizacji i remontów odcinków miejskich i podmiejskich państwowych dróg przelotowych m. st. Warszawy w latach 1966—1975. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów ustalił plan gospodarczy Przedsiębiorstw Lasów Państwowych na rok gospodarczy 1966 1967. Ponadto na wniosek Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego powzięto uchwałę o rozwoju produkcji metodą przemysłową elementów budowlanych oraz gotowych obiektów wytwarzanych z materiałów prefabrykowanych pochodzenia organicznego, głównie drzewnych.**

● **W dniu 2 listopada w gmachu Ministerstwa Handlu Zagranicznego ZSRR w Moskwie został podpisany między Centralą Morską Importowo-Eksportową „Centromor" a Wszechzwiązkowym Zjednoczeniem „Sudoimport" kontrakt na dostawę statków polskich dla ZSRR. Transakcja zawarta w ramach wielostronnej umowy przewiduje dostarczenie ZSRR w okresie lat 1966—1967 czterdziestu pięciu polskich statków o nośności od 3000 do 25000 ton — łącznej wartości przeszło 165 milionów rubli.**

● **Od 2—5 bm. przebywała w Warszawie delegacja gospodarcza Brazylii pod przewodnictwem sekretarza generalnego w min. spraw zagranicznych Brazylii ambasadora J. O. de Meira Penna. Delegacja przeprowadziła rozmowy w Min. Handlu Zagranicznego na temat warunków zwiększenia eksportu do Brazylii polskich maszyn, urządzeń i innych towarów oraz importu do Polski takich towarów jak kawa, ruda, surowce włókiennicze i inne. W wyniku wzajemnych ustaleń 5 bm. podpisany został protokół z powyższych rozmów.**

● **W Warszawie podpisany został protokół o wymianie towarowej pomiędzy Polską i Norwegią w 1967 r., ostatnim roku obowiązującej między obu krajami trzyletniej umowy handlowej na okres 1965—1967. Poza tradycyjnym zakresem towarowym (artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego, urządzenia i maszyny, wyroby walcowane i inne półfabrykaty) eksportować będziemy do Norwegii statki. W imporcie z Norwegii do najważniejszych towarów będą należały celuloza i papier, ruda żelaza, różne chemikalia i tłuszcze oraz maszyny i urządzenia.**

● **W Warszawie podpisany został między Bankiem Handlowym SA i Hiszpańskim Instytutem Dewizowym wymianę towarową między Polską i Hiszpanią na rok 1967.**

● **W Polsce przebywała delegacja handlowa Ghany. W wyniku rozmów parafowano wieloletnią umowę handlową oraz wieloletnią umowę płatniczą między Polską a Ghaną na lata 1967—1971.**

● **Przedmiotem rozmów przebywającej w Polsce delegacji handlowej Ekwadoru było nawiązanie stosunków handlowych między Polską i Ekwadorem.**

● **Zakłady „H. Cegielski" w Poznaniu podpisały kontrakt z Jugosławią na dostawę dla stoczni w Splicie 4 silników okrętowych głównego napędu. Silniki te o mocy 9600 KM każdy — przeznaczone są na statki budowane w stoczni jugosłowiańskiej dla armatora pakistańskiego. Ten sam armator nabył już przed 2 laty statki jugosłowiańskie wyposażone w silniki „Cegielskiego". Dostawa pierwszego silnika z zakupionej obecnie partii nastąpi w przyszłym roku.**

RECENZJE * RECENZJE * RECENZJE

O teorii gospodarowania w socjalizmie

IGOR TIMOFIEJUK

LEKTURA **Szkiców z teorii gospodarowania** Henryka Fiszela [1]) prowadzi do wniosku, że nacisk został położony na słowo „szkice". Przyznaje to autor pisząc, że: „stanowią one próbę oświetlenia niektórych problemów trudnej, rodzącej się dopiero teorii gospodarowania w socjalizmie". Książka nie jest zwartą, ani wyczerpującą monografią problemu racjonalnego gospodarowania w socjalizmie, lecz analizą wybranych zagadnień.

Szkice wykazują wyraźny związek z poprzednią książką autora **Efektywność inwestycji i optimum produkcji w gospodarce socjalistycznej** (wyd. II,. KiW, Warszawa 1963). Zastosowane w **Szkicach** narzędzia i metody wypracowane w poprzedniej książce, w szczególności: wewnętrzna stopa procentowa, stopa procentowa jako narzędzie redukcji i aktualizacji wielkości ekonomicznych prowadzących do ich porównywalności ze względu na czas itp.

Autor szeroko posługuje się aparatem matematycznym i w oparciu o to często proponuje nowe metody ekonometryczno-rachunkowe analizy i rozwiązywania konkretnych problemów ekonomicznych. Wybory optymalne spośród podlegających kwantyfikacji wariantów i alternatyw, z którymi ma do czynienia teoria gospodarowania, mogą być dokonane w oparciu o jasne i dokładne metody oraz narzędzia stwarzane przez matematykę wyższą, a więc matematykę wielkości zmiennych. Dlatego matematyka nie pełni tylko funkcji pomocniczego, technicznego instrumentu analizy, lecz zarazem wskazuje często nowe drogi poszukiwań i stanowi podstawę wzbogacenia merytorycznych treści i rozważań ekonomicznych. Jest to swoiste sprzężenie zwrotne. Jego sens wyraża zdanie słynnego matematyka rosyjskiego P. L. Czebyszewa „Matematyka kształtowała się i rozwijała pod wpływem ogólnego, podstawowego celu ludzkiej działalności: tak zarządzać i dysponować posiadanymi środkami, by uzyskać największe korzyści".[2])

Wśród problemów poruszonych w omawianej książce możemy wyróżnić dwie grupy: w pierwszej porusza się sprawy, które zdaniem recenzującego stanowią pozytywny wkład do teorii gospodarowania; w drugiej grupie poddane zostaną analizie zagadnienia mające charakter dyskusyjny.

Szkice składają się z siedmiu rozdziałów i dwóch aneksów [3]). Rozdział I, poświęcony kryterium optymalności w skali gospodarki narodowej. W następnym rozdziale podejmuje się problem zależności pomiędzy tzw. cząstkowym a globalnym optimum gospodarki socjalistycznej.

Społeczna charakterystyka gospodarki socjalistycznej stwarza konieczność prowadzenia rachunku optymalizacyjnego przez organ centralny. Jednakże ze względu na to, że już samo zebranie, a następnie przetworzenie na szczeblu centralnym ogromnej masy informacji, jak i fakt nieefektywności ekonomicznej w dłuższym okresie czasu oraz szkodliwość skrajnej centralizacji ze względów polityczno - społecznych wymaga oparcia rachunku ekonomicznego na tzw. optimach cząstkowych, a więc jego dotąd zdecentralizowanej formy. Rozważając szeroko znaczenie tego zagadnienia dla bieżącego rachunku ekonomicznego i dla alokacji środków inwestycyjnych, autor dochodzi do wniosku, że pomimo iż optima cząstkowe oblicza się przy danych limitach określonych przed przeprowadzeniem rachunku optymalnego, to jednak dokonany postęp w dziedzinie metod ekonometrycznych pozwala poddać weryfikacji te limity i doprowadzić do sytuacji gdzie (..) spełniony został warunek zgodności cząstkowych optimów z globalnym optimum". (s. 21).

Kolejne trzy rozdziały, to badanie zagadnień rachunku ekonomicznego w działalności inwestycyjnej, handlu zagranicznym oraz problem cen w rachunku ekonomicznym. Odkładając problem „inwestycje a współczynnik kapitałochłonności" na później, uwypuklimy tu problem: inwestycje a spożycie.

Wychodząc ze stwierdzenia, iż im wyższy udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym, tym mniejsze spożycie na początku badanego okresu (rekompensowane później z nadwyżką), H. Fiszel bada zagadnienie, który z wariantów konsumpcji uznać za optymalny. Warianty te różnią się tym, że wyższej stopie inwestycji odpowiada większa łączna suma konsumpcji za cały okres planowy. Jednakże „społeczeństwo wyżej ocenia dochody obecne niż dochody przyszłe; jest to nie tylko subiektywny, ale i obiektywny czynnik, który powinien być brany pod uwagę przy podejmowaniu decyzji" (s. 63). Rozwiązanie widzi autor w zastosowaniu stopy redukcji, wedle której dyskontuje się przyszłe spożycie na określony moment, w tym wypadku na początek planu wieloletniego. Metodę tę, która pozwala porównywać aktualizowane wielkości spożycia, nazywa się metodą ekwiwalentną.

Sens tej metody polega na porównywaniu z wariantem przyjmowanym za podstawę (np. największa suma spożycia w całym okresie) kolejnych wariantów. Jeśli mamy **n** wariantów, to porównując kolejno sumy konsumpcji i rozwiązując równania znajdujemy stopy redukcji, które zrównują aktualizowane rozmiary spożycia. Stóp tych mamy **n-1.** Na tej podstawie możemy eliminować warianty mniej korzystne; pozostają tylko dwa warianty o największej stopie redukcji. Autor nie podaje sposobu ustalania stopy redukcji jako wielkości, którą można stosować wprost jako parametr w rachunku ekonomicznym; tak więc z dwóch wariantów pozostałych po eliminacji wybór musi być dokonany w oparciu o inne kryteria. Powiada on jednak: „jeśli stopa redukcji jest względnie wysoka i wynosi, np. 20 proc., to może być ona wystarczającą zachętą do przyjęcia wyższego wariantu udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Oznacza to bowiem, że przesunięte o rok spożycie wartości jednej złotówki zwiększa je o mniej więcej 0,20 zł. Natomiast niska stopa redukcji (np. 2 proc.), przy której obydwa warianty są ekwiwalentne, zniechęci na pewno do odroczenia spożycia". (s. 65—66).

Dwa ostatnie rozdziały podejmują kolejno problematykę równomierności procesów gospodarczych i zapasów. Badając równomierność procesów w sferze produkcji Fiszel wychodzi ze stwierdzenia „nie ulega wątpliwości, że im równomierniej przebiegają procesy ekonomiczne w ogóle, a procesy produkcyjne w szczególności, tym lepsze wyniki osiągają poszczególne przedsiębiorstwa, a tym samym i cała gospodarka" (s. 137). Analiza tego problemu prowadzona jest przez badalarnych dochodach rozważa autor problem strat, które ponosi wiele działów gospodarki narodowej wskutek koncentracji wypłat w niektórych tylko dniach miesiąca.

Prowadzi to do wniosku, że „w gospodarce socjalistycznej, gdzie emisja pieniężna jest ścisle planowana, istnieje możliwość regulowania strumienia wypłat, zgodnie z potrzebami ekonomiki. Poczynanie to nie wymaga żadnych nakładów inwestycyjnych, a dać może niemałe efekty" (s. 171—172). Ważąc trudności z tym związane, a wynikające przede wszystkim z nawyków, autor wyraża przekonanie, iż „stopniowa regulacja tej sprawy wydaje się realna; w każdym razie już obecnie możliwe byłoby właściwe rozłożenie wypłat dla pracowników w nowo powstających przedsiębiorstwach i instytucjach" (s. 172).

*

Uwagi krytyczne rozpocznę od zagadnienia kryterium optymalności, albo inaczej celu gospodarowania w socjalizmie. H. Fiszel odrzuca pogląd, że kryterium takie stanowi dochód narodowy. Pisze on w tej sprawie: „takie podejście grzeszy również jednostronnością; dążąc bowiem do uzyskania jak największego dochodu w danym okresie, nie zabezpieczamy tym samym najlepszego rozwoju gospodarki w przyszłości, na dochód narodowy bowiem składają się dwa elementy: płace (v) oraz nadwyżka (m), czyli nie zabezpieczamy pożądanej — z punktu widzenia potrzeb akumulacji — struktury pierwotnego podziału dochodu narodowego" (s. 10).

Trudno się nie zgodzić z uwagą o jednostronności kryterium dochodu narodowego, jednakże argument, że przyjmując za kryterium wzrost dochodu narodowego preferujemy konsumpcję i nie doceniamy akumulacji, nie ma większej mocy od twierdzenia odwrotnego. A mianowicie, że przy tak określonym kryterium preferujemy akumulację nie doceniając konsumpcji. Wydaje się, zważywszy dotychczasową praktykę wzrostu gospodarki socjalistycznej, że twierdzenie odwrotne ma większe prawdopodobieństwo słuszności; pogląd taki wydaje się być ponadto zgodny z opiniami wyrażanymi w literaturze ekonomicznej.

W miejsce jednego kryterium autor proponuje **uwzględnienie kilku. I tak z jednej strony funkcją celu, którą należy maksymalizować,** jest wielkość dochodu narodowego, z drugiej inna funkcja, którą należy minimalizować, to koszty osobowe (suma płac). Połączenie tych funkcji daje nową: wyrażoną jako iloraz sumy dochodu narodowego i sumy płac. Funkcja ta ma być maksymalizowana, jako że licznik podlega maksymalizacji, mianownik minimalizacji, a więc całość jest maksymalizowana. Z punktu widzenia programowania liniowego funkcję tę wygodniej zapisać jako sumę iloczynów: ilorazu ceny podzielonej przez koszt osobowy jednostki produktu razy ilość jednostek produktu.

Tak sprecyzowana funkcja za kryterium optymalności przyjmuje swoiście wyrażoną maksymalizację nadwyżki ekonomicznej. Autor nie precyzuje czy chodzi o rozważania długo czy krótkookresowe, jak i nie przyjmuje założeń co do zatrudnienia. Przyjmując jednak długi okres, tak pojęte kryterium preferuje kapitałochłonne rozwiązania techniczne. Odnoszą się tu więc uwagi krytyczne wypowiedziane przez M. Kaleckiego w sprawie koncepcji Dobba-Sena [4]). W zagadnieniu kryterium optymalności gospodarki socjalistycznej, uwzględniając podnoszoną kwestię wielorakości celów [5]), trudno o zasadę **tertium non datur,** lecz z punktu widzenia społecznej charakterystyki gospodarki socjalistycznej wymogi najogólniejszego kryterium optymalności wydaje się spełniać maksymalizacja konsumpcji lub dochodu narodowego.

W podrozdziale „Inwestycje a współczynnik kapitałochłonności" można wyróżnić (chociaż autor uważa je za łączne) dwa problemy a mianowicie: pojęcie współczynnika kapitałochłonności i sposobu dokonywania wyboru rozwiązania technicznego spośród określonej liczby wariantów różniących się poziomem kapitałochłonności.

H. Fiszel twierdzi, że dzisiaj już uznana za niemal klasyczną koncepcja współczynnika kapitałochłonności (jako swego rodzaju wielkości krańcowej) polegająca na podzieleniu nakładu inwestycyjnego przez wywołany przez ten nakład przyrost dochodu narodowego w ciągu roku posiada poważny brak, bowiem dochód będzie wytwarzany przez cały czas życia obiektów produkcyjnych powstałych dzięki inwestycjom. Stwierdzając, że rok jest jednostką umowną wysuwa propozycję odnoszenia nakładu inwestycyjnego do sumy dochodu narodowego wytworzonego za cały okres życia obiektu, a ściślej biorąc do aktualizowanej, wedle pewnej stopy, na moment początkowy (uruchomienia inwestycji) sumy dochodu narodowego.

Wydaje się, jeśli prawidłowo odczytuję myśl autora, propozycja ta ma na celu usunięcie trudności związanych z różnym czasem życia obiektów. Pojęcie współczynnika kapitałochłonności, takie jak się ujmuje go w literaturze z zakresu wzrostu ma istotne znaczenie, bowiem wiąże przyrost dochodu narodowego w danym okresie czasu z tą częścią dochodu narodowego w poprzednim okresie, która została obrócona na inwestycje. Określa więc jasno z punktu widzenia planowania procesu wzrostu gospodarczego rozmiar obciążenia dochodu przez inwestycje przy przyjętej stopie wzrostu gospodarczego. Teoretycznie rzecz biorąc jest to całkowicie operatywne pojęcie ze względów planistycznych i analitycznych i od tej strony ma przewagę nad proponowaną koncepcją. Gdy natomiast chodzi o problem długotrwałości życia obiektów produkcyjnych, to w koncepcji Fiszela operuje się także średnim czasem życia obiektów dla całej gospodarki. A wydaje się, że można przyjąć jako dopuszczalne i użyteczne uproszczenie, iż w gospodarce o „normalnym" rozwoju (pomijając etap forsownego uprzemysłowienia, a więc zasadniczych zmian struktury gospodarki narodowej) można uważać czas życia obiektów jako dany, a więc traktować jako „standardowy model", a konkretny czas życia obiektów zależeć będzie od ekonomicznych przesłanek wyznaczających strategię wzrostu gospodarczego.

Innym problemem, jak zaznaczono, jest kwestia wyboru metod technicznych inwestycji. Tu Fiszel proponuje, aby u podstaw decyzji co do poziomu kapitałochłonności legła wielkość „nadwyżki" otrzymywanej dzięki tym inwestycjom. Konkretnie proponuje koncepcję współczynnika kapitałochłonności netto (naszym zdaniem termin nieudany, bowiem naprowadza na myśl, że idzie o porównanie nakładów inwestycyjnych netto z przyrostem dochodu narodowego netto) jako ilorazu: różnicy między nakładem inwestycyjnym a aktualizowaną sumą nadwyżki podzielonej przez aktualizowaną sumę dochodu narodowego.

Nie jest to więc współczynnik kapitałochłonności netto, a raczej swoista miara strat, zerowego salda lub korzyści stworzonych przez nadwyżkę ekonomiczną uzyskaną dzięki inwestycjom. Zwrócić należy uwagę, że wartość licznika może być większa, równa lub mniejsza od zera. Przyjmując warunek, że wyższa kapitałochłonność (przy danych cenach) **eo ipso** daje większą nadwyżkę (mniejsze zatrudnienie), autor poszukuje przy jakiej stopie redukcji w dwóch wariantach (mniej lub bardziej kapitałochłonnym) określone przez niego wielkości „współczynnika kapitałochłonności netto" będą równe. Dalszy tok postępowania jest identyczny jak przy innych zagadnieniach, gdzie stosowano narzędzie procentu, a więc relatywnie wysoka stopa redukcji preferuje warianty bardziej kapitałochłonne; niska stopa redukcji warianty mniej kapitałochłonne. Jest to więc metoda substytucyjna do metody np. granicznego czasu zwrotu, jednakże dla pełnej substytucyjności musi ona przyjąć założenia co do koncepcji (zasad) zatrudnienia; graniczny czas zwrotu spełnia bowiem założenie co do zatrudnienia **ex definitione.**

---

[1]) PWE, Warszawa 1965.

[2]) Cytowane za A. Bojarskim. **Matematyka dla ekonomistów.** PWE, Warszawa 1965, str. 158.

[3]) Aneks do rozdziału I i rozdziału V. Precyzują one matematycznie podnoszone tam kwestie. Autorem pierwszego jest F. Kubiczek, drugiego S. Gómułka.

[4]) Patrz M. Kalecki. **Zarys teorii gospodarki socjalistycznej, PWN,** Warszawa 1963, s. 99—108.

[5]) Patrz W. Brus, **Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, PWN,** Warszawa 1961, s. 219—223 oraz O. Lange, **Optymalne decyzje, PWN,** Warszawa 1964, s. 164—176.

z działalności PTE

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO I PREZYDIUM

1. Toczą się obecnie rozmowy na temat zwołania Walnego Zgromadzenia PTE na poc.ątku 1967 r. celem przeprowadzenia zmian w Statucie oraz dokonania wyborów nowych władz.

2. Trwają rozmowy Prezydium z kierownictwem Komitetu Nauki i Techniki w sprawie przejęcia nadzoru i dotowania działalności PTE. Dotycza one całokształtu działalności Towarzystwa i wzajemnych stosunków, problemu dotacji budżetowej dla Towarzystwa na 1966 r. oraz trybu prowadzenia prac naukowo-badawczych przez PTE w oparciu o środki funduszu postępu techniczno-ekonomicznego.

3. Zarząd Główny uznał za celowe tworzenie w Oddziałach punktów informacyjno-konsultacyjnych dla służb ekonomicznych. Z posiadanych informacji wynika, że w działalności PTE na tym odcinku sa również żywo zainteresowane wojewódzkie instancje partyjne. Punkty takie powinny działać nieodpłatnie, a koszty ich prowadzenia mają być pokrywane z budżetu Towarzystwa. W obecnej chwili uważa sie za celowe rozwijanie na szeroką skale działalności opartych o budżet PTE punktów konsultacyjno-informacyjnych przy oddziałach; punkt taki działa przy Oddziale Warszawskim i jest organizowany przy Oddziale w Szczecinie i we Wrocławiu. Punkty konsultacyjne mogą spełnić pożyteczną role w zakresie pomocy Oddziałów dla działających na ich terenie zakładów pracy i poszczególnych ekonomistów. Doświadczenie Oddziału Warszawskiego wskazuje na wielkie zapotrzebowanie na tego tymu działalność ze strony służb ekonomicznych.

4. W ostatnim czasie podjęto starania o pogłębianie współpracy PTE z niektórymi innymi organizacjami społecznymi, a przede wszystkim Naczelnej Organizacji Technicznej.

W wykonywaniu umowy o współpracy Prezydium ZG prowadzi systematyczne spotkania z Prezydium Stowarzyszenia Księgowych; ostatnio przedmiotem wymiany poglądów były sprawy szkoleniowe. Odbyło się też wstepne wspólne posiedzenie z Prezydium TNOiK-u; uznano celowość i wskazano pewne możliwe do podjecia kierunki współpracy. Nawiązano także kontakt z Zarządem Głównym Towarzystwa Urbanistów Polskich; ustalono konkretne płaszczyzny współpracy (wspólna konferencja na tematy regionu warszawskiego, udział PTE w przegladzie planów regionalnych, szkolenia itp.).

5. W ostatnim okresie Zarząd Główny powołał nowe Komisje. Sa to: Komisja do spraw Łączności z zagranica pod przewodnictwem doc. dr St. Raczkowskiego, Komisja do spraw konferencji naukowych pod przewodnictwem doc. dr W. Wilczyńskiego. Komisja do spraw kół PTE pod przewodnictwem dr W. Sierpińskiego oraz Komisja Problemowa do spraw zawodu ekonomisty pod przewodnictwem dr Z. Madeja.

6. Działająca przy ZG Komisja wydawnicza w najbliższym czasie rozpatrzy plan wydawniczy oddziałów na 1967 r. oraz wykonanie planu na 1965 r. Analiza tych materiałów zostanie wraz z wnioskami Komisji przedłożona Zarządowi Głównemu na jesieni br.

7. Naczelne organy Towarzystwa pracuja ostatnio intensywnie nad problemami działalności szkoleniowej prowadzonej przez PTE. Całokształt tej problematyki rozważała ostatnio Rada Towarzystwa, która stwierdziła celowość dokonania pewnych zmian, zwłaszcza w zakresie organizacji szkoleń zaocznych. Obecnie pracuje nad tymi sprawami specjalna Komisja, która ma przedłożyć sprawozdanie ze swych prac Radzie Towarzystwa.

8. Na naradzie sekretarzy naukowych oddziałów PTE wskazano, że w szczególności szybko wzrasta liczba kół zakładowych PTE. Zwrócono uwage na występujace na tym odcinku trudności, zwłaszcza w wielkich Oddziałach, wynikające m. in. z bardzo słabej obsady osobowej ich biur. Rozważano problem merytorycznego patronatu i pomocy dla kół ze strony sekcji problemowych działających przy Oddziałach. Brak natomiast sprecyzowanej koncepcji działania kół terenowych. W konsekwencji nie tylko gorzej przedstawia się stan liczbowy kół terenowych, lecz również na ogół stopień ich aktywności. W niektórych województwach wystąpił wręcz zanik aktywności kół terenowych. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniu form pomocy ze strony PTE dla pracowników służb ekonomicznych, a szczególnie prowadzeniu przez PTE działalności doradczej w postaci analiz i ekspertyz na zlecenie jednostek gospodarki uspołecznionej. Przedstawiciele Oddziałów poinformowali o pracach przygotowawczych do konferencji naukowych, które sa zaplanowane na 1966 r. Tak więc Oddział w Łodzi zorganizuje konferencje na temat rachunku ekonomicznego w przemyśle lekkim, Oddział w Lublinie — na temat rynku rolnego, Oddział w Warszawie — na temat służb ekonomicznych, Oddział w Koszalinie — na temat eksploatacji taboru samochodowego, Oddział w Rzeszowie na temat turystyki w Bieszczadach. (Biuletyn OW — PTE — nr 8/9).

KOŁO W ŁOWICZU

Uchwała 224 w sprawie postępu ekonomicznego i służb ekonomicznych, określając funkcję i zadania ekonomistów stwarza lepsze niż dotychczas warunki dla rozszerzenia zakresu działania i aktywizacji ekonomistów w skali poszczególnych środowisk i zakładów.

Realizując postanowienia uchwały i zadania statutowe, Koło Terenowe PTE w Łowiczu w dniu 13 października 1966 r. w Domu Nauczyciela zorganizowało spotkanie z prof. dr Jerzym Rachwalskim, Prezesem Zarządu Oddziału PTE w Łodzi.

Prof. Rachwalski wygłosił prelekcję na temat: „Kryteria rachunku ekonomicznego", którą wysłuchali z dużym zainteresowaniem członkowie łowickiego Koła Terenowego oraz młodzież ze starszych klas Technikum Ekonomicznego.

JANUSZ ZAKRZEWSKI
JERZY GAWROŃSKI
Łowicz

KRAKOWSKIE ZAKŁADY MASZYN ELEKTRYCZNYCH

„KARELMA"

Piechowice k/Jeleniej Góry
ul. Świerczewskiego, tel. Sobieszów 326, 7, 8

oferują do sprzedaży:

ZESPOŁY PRĄDOTWÓRCZE SIŁOWE I OŚWIETLENIOWE:

- **PAB-4-3/400 wykonanie stacyjne o mocy 4 kW, 3-fazowe, 50 Hz, napięcie 400/230 V, silnik spalinowy, rodzaj paliwa — benzyna.**
- **EPZ-20-3/400 wykonanie stacyjne o mocy 16 kW (20 kVA), 3-fazowe, 50 Hz, napięcie 400/230 V, silnik spalinowy wysokoprężny, rodzaj paliwa — olej gazowy.**

Zespoły powyższe jako stacyjne elektrownie, przeznaczone są do zasilania różnego rodzaju odbiorników energią elektryczną, uniezależniającą użytkownika od sieci elektrycznej.

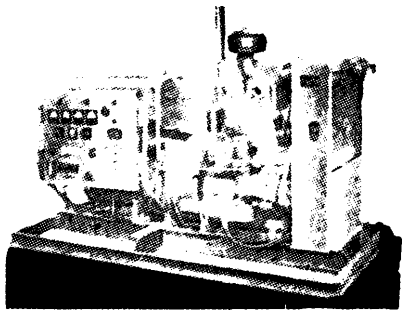

Zapytania i zamówienia prosimy kierować bezpośrednio do Działu Handlowego n Zakładów.

KW-72-0

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

Czy wyjdą z minusów?

ANDRZEJ KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI

PO latach intensywnego, choć nie zawsze konsekwentnego wychowania ekonomicznego każdy Polak wie już, że manna nie kapie z nieba, że tak krawiec kraje jak mu materii staje, że aby więcej zarabiać musimy więcej pracować. Hasła trudno jednak przekładać na praktykę życia codziennego: po pierwsze mało kto uważa, że to akurat on powinien pracować więcej — a po drugie nie każdy, kto nawet chce więcej pracować, ma ku temu możliwości.

Czy dwustu kilkudziesięciu ludzi, stanowiących załogę Zakładów Sprzętu Mechanicznego w Lubaniu Śląskim nie chce więcej zarabiać? Chcą chyba wszyscy bez wyjątku. I chyba ogromna większość jest nawet gotowa zwiększyć własne wysiłki, byleby zdobyć więcej pieniędzy. Ten i ów wymyślił sobie jakąś drogę „na skrót" poprzez ustaloną technologię, dzięki czemu znacznie przekracza technicznie uzasadnioną normę. Ale cała pozostała reszta, a ta reszta stanowi większość, teoretycznie nie ma innej możliwości podnoszenia zarobków, niż mozolne zwiększanie wydajności pracy.

Sposobów mierzenia wydajności jest, jak wiadomo, sporo. Do niedawna stosowano tylko ten z nich, który aktualnie był najdogodniejszy: produkcja globalna na jednego zatrudnionego. Ale z czasem zaczęto też mówić o wydajności mierzonej produkcją bardziej odzwierciedlającą faktyczny wkład pracy.

Lubańskie Zakłady podnosiły wydajność, mierzoną produkcją globalną w sposób zaiste imponujący: na jednego pracownika przypadało w stosunku do 1962 roku w kolejnych latach 102,3 proc. — 116 proc. — 120,3 proc. — 133,3 proc. Na jednego robotnika bezpośrednio produkcyjnego wzrost przez te cztery lata wynosił blisko 50 procent!

Jeżeli jest tak dobrze — to dlaczego jest tak źle? Nikt z załogi, od dyrektora po robotnika placowego nie łudzi się, żeby ten imponujący wynik odpowiadał rzetelnej prawdzie. Owszem, opinia robotnicza jest zgodna, że przez te cztery lata nastąpiła pewna poprawa: jedni mówią, że w gospodarności, drudzy, że w organizacji pracy. Co to jednak znaczy „pewna poprawa"? Jak to wyrazić wiarygodną liczbą?

Ta „pewna poprawa", jak się okazuje, to niewiele, a i ona pozostaje pod znakiem zapytania. Produkcja czysta użyta jako miernik wydajności, daje w kolejnych latach (poczynając od 1962) następujące wielkości na jednego pracownika: 109,5 — 113,3 — 93,4 — 94,5. Nie tylko więc nie ma wzrostu wydajności, ale jest spadek! Wprawdzie na robotnika bezpośrednio produkcyjnego wydajność roku 1966 wynosi 105 proc. wydajności z 1962, ale ten kruchy sukces okupiony został wzrostem zatrudnienia w działach zaplecza i poważnymi inwestycjami w parku maszynowym.

Kłopoty z wydajnością pracy tłumaczą w Zakładach przejściem na nowy asortyment. U progu okresu, który obserwujemy, a więc w 1962 roku, 95 proc. produkcji stanowiły części zamienne dla rolnictwa. Stopniowo, rok po roku, zaczęły je wypierać filtry i pompy do silników wysokoprężnych: dziś to one stanowią 92 proc., a więc role się odwróciły. Filtry i pompy, to produkcja trudna, wymaga precyzyjnej obróbki, niełatwo ją opanować. Tempo opanowywania nowej produkcji nie jest w ogóle najmocniejszą stroną naszego przemysłu, a Zakłady w Lubaniu nie wyrodziły się tu od innych.

Szybkość i stopień opanowania nowej produkcji zależy od poziomu zaplecza technicznego zakładu. W Lubaniu zdawano sobie z tego sprawę i od czterech lat rozbudowywano zaplecze techniczne. Na przekór modzie, panującej w całym polskim przemyśle, nie tylko nie zwalniano technologów, narzędziowców czy remontowców — ale ich jeszcze przyjmowano. W Lubaniu dyrektor dowodził mi, jakoby pięcioprocentowy wzrost wydajności robotników bezpośrednio produkcyjnych nastąpił li tylko dzięki temu, że szybciej od ogólnego następował wzrost zatrudnienia na zapleczu: przez cztery lata załoga urosła o 54 osoby, z tego zaplecze zasiliło aż 30 osób!

Bardzo być może, że jest tak, jak twierdzi dyrektor: przyrost zatrudnienia w zapleczu owocuje obficiej, niż w produkcji. Być jednak może, że tak nie jest. Albo że jest, ale tylko do pewnych granic. Bo co by było, gdyby tych 30 ludzi zamiast do zaplecza — stanęło do produkcji? Czy wskaźnik wzrostu ogólnej wydajności przez cztery lata wyrażałby się także liczbą ujemną?

Nie upajajmy się haszyszem praw bardziej objawionych, niż udowodnionych. Wzmocnienie zaplecza może nie dać wyników od razu, ale na przestrzeni czterech lat powinno; jeżeli nie dało, jeżeli trzydziestu ludzi dodatkowo podpiera kolegów z produkcji, byle tylko nie spadli poniżej poziomu wydajności sprzed czterech lat — znaczy to, że w Lubańskich Zakładach prawda objawiona wbrew sugestiom dyrektora raczej się nie sprawdziła. We wzmocnienie zaplecza wpakowano kupę pieniędzy — i gdzie są tego owoce?

*

Oprócz rozwijania zaplecza szukano też i innych środków zaradczych. Normy technicznie uzasadnione, wprowadzone w całym przemyśle cztery lata temu, miały postawić kropkę nad zagadnieniem indywidualnej wydajności. Fotografie, stopery i wzory matematyczne, zaprzęgnięte do ich ustalania, miały wyeliminować wszelką dowolność. Ale mędrca szkiełko i oko, jak w balladzie Mickiewicza, znów okazało się słabsze od czucia i wiary: po kilku miesiącach, po roku robotnik pracujący według nowej normy wynajdywał jeszcze jakiś sposób, żeby ją przechytrzyć.

Wyścigi z normą odbywały się też w ZSM Lubań. Każdy co bardziej lotny robotnik na własną rękę omijał nakazy technologii, szkodząc tym produkcji (np. przez przyspieszenie szlifowania detalu, który był uprzednio zahartowany, nagrzewał go ponad dopuszczalną tolerancję i rozhartowywał), albo sobie (np. zdejmując osłony ochronne, które mu przeszkadzały lub gdy szybko przykręcając obrabiany detal, ryzykował rozcięcie ręki), albo nikomu nie szkodząc, czyli dokonując postępu. Ale wtedy powstaje pytanie: czy zdecydować się na ogłoszenie swego pomysłu jako wniosku racjonalizatorskiego, czy zataić go na swój wyłączny użytek?

Złożenie wniosku racjonalizatorskiego powoduje często konflikty z technologiem, który czuje się skompromitowany faktem, że nie on, technik albo inżynier, ale prosty robotnik wymyślił coś, co jest jego obowiązkiem. Poza tym — nagroda daleko, a nowa norma blisko, po roku od złożenia wniosku kończą się nadzwyczajne przywileje i autor, podobnie jak jego koledzy, musi ostrzej pracować i ma bardziej napięte zadania za tę samą płacę. Niejeden wybiera więc inną drogę, chowa swój pomysł dla siebie, sam go używa i w umiarkowany sposób — nigdy za duży, żeby się nie wydało — przekracza swoje technicznie uzasadnione zadania.

W większych zakładach, gdzie każde zaciśnięcie pasa owocuje zaraz milionami oszczędności, normy zmienia się stale: władze nie popuszczą ani przez miesiąc, żeby po dozbrojeniu fabryki nowymi maszynami nie mieć efektów finansowych. Ale Lubań od zjednoczenia daleko, Lubań niewielki i może zapominany — normy przez cztery lata od swojego powstania ani drgnęły. Załoga ZSM wysunęła się więc na czoło tabeli wydajności całego zjednoczenia. Przyczynę wydobyła na jaw komisja zjednoczenia, zaalarmowana tym fenomenem: fabryka nie najlepsza w życiu jest najlepsza w tabelach. I dopiero wizyta komisji zdarła z lubańskiej załogi kurtynę tajemniczości.

W lutym br. Zakłady wykonały plan produkcji w 114,2 procent — takie też było przeciętne wykonanie norm indywidualnych. W marcu, po przyjeździe komisji, dyrekcja zaostrzyła normy o przeciętnie 3 procent: a zatem przy założeniu, że pracują tak samo, lubańscy robotnicy powinni osiągnąć około 111 procent. Załoga zlękła się jednak, że zaczną im podnosić normy tak wysoko, żeby zniwelować wyniki i zarobki do poziomu stu procent i zareagowali spadkiem wydajności nie o 3, ale o ponad 8 procent. W kwietniu przeciętne wykonanie norm spadło jeszcze niżej i dopiero od maja, uspokojona wyjazdem komisji i chwilowym zaniechaniem dalszego zaostrzania norm, załoga zaczęła powoli wracać do poprzedniej wydajności.

Czego dowodzi ten przykład? Chyba nie tyle egoizmu i zaściankowości robotników, co braku zaufania do sprawiedliwego rozdziału zadań. Kiedy trzeba obciąć fundusz płac, obcina się i temu, który gospodarzył oszczędnie i temu, który był rozrzutny. Bez drobnej rezerwy wydajności ani robotnik, ani majster, ani kierownik, ani dyrektor nie jest pewien jutra. Robotnicy z Lubania zlękli się, że jeśli komisja zobaczy, jak pracują uzyskując 114% normy — określi te same zadania jako 100%. Gwałtowny spadek wydajności miał stworzyć wrażenie, że tak naprawdę załogę stać na wynik wyrażający się wielkością 105 — 106 procent, miał więc zapewnić sobie pozostawienie rezerwy, z której można by żyć i... podnosić wydajność.

Na dłuższą metę nie o ten kaliber wzrostu wydajności jednak chodzi. 3, 10 czy nawet 15 procent — to jeszcze nie są przyrosty godne rewolucji technicznej. Prawdziwe i wielkie rezerwy kryją się za tym, co rewolucja z sobą niesie — za nowymi maszynami i nowymi technologiami.

W latach czterdziestych i jeszcze pięćdziesiątych mówiliśmy o zamierzeniach zbudowania potężnej bazy przemysłu budowy maszyn — ale dziś, te zamierzenia stały się już faktem! Zresztą pobieżny spacer po Zakładach w Lubaniu, które ani wielkością, ani rangą techniczną nie należą do czołówki swojej branży, dowodnie o tym przekonuje: maszyny mają po 2, po 3 lata, są nie tylko w dobrym stanie technicznym, ale i parametrami technicznymi należą do naszej epoki. Więc co?

Chlubą Zakładów jest np. automat tokarski, produkowany w Bydgoskiej Fabryce Obrabiarek. Dwukrotnie wydajniejszy, niż stary typ tokarki, w dodatku jeden robotnik może obsługiwać trzy maszyny! Gdyby tak było, krzywa przyrostu wydajności strzelałaby ostro w górę. Ale bydgoski automat wcale nie zaczął owocować natychmiast po przyjściu do Zakładów. Jest maszyną zbyt skomplikowaną, a przy tym nie obliczoną na obsługę przez dyletantów, żeby z miejsca osiągnął założone i możliwe do osiągnięcia parametry. To grzała się pompa hydrauliczna, to powstawały inne nieprzewidziane i czysto techniczne przeszkody, które natychmiast pociągały za sobą ekonomiczne konsekwencje. Po otrzymaniu jeszcze dwóch automatów Zakłady wysłały jednego ze swoich pracowników do Bydgoszczy, żeby tam, na miejscu, poznał dokładnie te skomplikowane maszyny.

Automaty, które przyszły do Lubania nie miały żadnej wady fabrycznej. Ale bywało i tak, że eksploatację maszyny trzeba było zacząć od jej remontu. Bywało, że przychodzi maszyna całkiem niepotrzebna i to właśnie taka, której gdzie indziej brakuje. Zakłady w Lubaniu niedawno sprzedały ładnych kilka tokarek, które jeszcze długie lata będą użyteczne — za co z ochotą kupiłyby niejedną szlifierkę, chociaż i tak co roku dostają kilka nowych. Na każdym kroku w fabryce czuje się dysonans między wyścigiem o minuty w produkcji — i przewlekłym, trwającym tygodnie i miesiące trybem uzgadniania i realizacji rozmaitych dostaw, a później doprowadzaniem sprzętu do stanu pełnej przydatności.

Zakłady chcą produkować coraz lepiej. Ale czy to wszystko znaczy, że aby produkować lepiej, trzeba produkować wolniej? Że lubańscy robotnicy, postawieni wobec precyzyjnych pomp olejowych i wodnych, musieli zrezygnować z tempa? Że polityka rozbudowy zaplecza technicznego okazała się bezpłodna i że przy każdej następnej zmianie asortymentu — u nich, czy gdziekolwiek indziej — trzeba będzie czekać dłużej niż cztery lata, żeby wyjść z minusów?

MOŻE odetchniemy

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

PAŃSTWOWA Inspekcja Sanitarna stwierdziła, że 20 proc. ludności w Polsce, czyli co 5 obywatel, oddycha zatrutym powietrzem.

W powietrzu nad Warszawą stwierdzono obecność bardzo szkodliwego benzopirynu; ustalono również, że na kilometr kwadratowy opada rocznie, w zależności od dzielnicy, od 72 do ponad 2000 ton pyłu. Ten klosz brudu fruwającego nad miastem pochłania około 20 proc. promieniowania słonecznego. Jeszcze mniej słońca dociera do mieszkańców Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Ogromny grzyb kurzu, pyłu i popiołu, unoszący się nad miastami, stanowi tamę zatrzymującą aż 40 proc. promieniowania słonecznego.

Jednak naszemu zdrowiu zagraża przede wszystkim ogromne stężenie w powietrzu substancji trujących. Inaczej mówiąc: oprócz tego, co widzimy gołym okiem, a więc sadzy, które rozmazują się na twarzach i ubraniach oraz kurzu, osiadającego we włosach, powietrze górnośląskie jest jeszcze pełne tego, co czujemy i co wchłaniamy: tlenków siarki, węgla, azotu, siarkowodoru, związków ołowiu i innych. Ich ilość przekroczyła wielokrotnie dopuszczalne normy, przy czym trzeba pamiętać, że normy dopuszczalnego stężenia trucizn w powietrzu, a więc stężenia nieszkodliwego dla zdrowia, zostały ustalone przez medycynę pracy przy założeniu, iż na wyziewy tego rodzaju człowiek może być narażony tylko podczas 8 godzin pracy, aby następnie regenerować swe zdrowie przez 16-godzinne przebywanie na świeżym, czystym powietrzu. Tymczasem już dawno na ulicach niektórych miast i osiedli okręgów przemysłowych oddycha się podobnie ciężko, jak w hali fabrycznej.

Jest to poważne utrapienie epoki przemysłowej. Dodajmy, że problem ten występuje w jeszcze ostrzejszej formie w szeregu krajów wysoko rozwiniętych.

Próby prawnego uregulowania spraw ochrony powietrza atmosferycznego sięgają w Polsce 1927 roku. Jednakże pierwszym zdecydowanym krokiem w dziedzinie ochrony zdrowia człowieka w związku z rozwojem przemysłu i wzrostem zanieczyszczeń było wprowadzenie w 1950 roku wokół zakładów przemysłowych tymczasowego normatywu stref ochrony sanitarnej. Następnie w 1961 roku została wydana Uchwała Rady Ministrów, której postanowienia dotyczyły zmniejszenia zanieczyszczenia powietrza na terenie kraju, zwłaszcza na obszarze GOP-u. W 1965 roku Rada Ministrów w swej kolejnej uchwale zleciła obowiązek koordynacji zagadnień ochrony powietrza Centralnemu Urzędowi Gospodarki Wodnej, zobowiązując jednocześnie tę instytucję do opracowania projektu odpowiedniej ustawy.

W kwietniu bieżącego roku, po wniesieniu poprawek, Sejm PRL uchwalił zaprojektowaną przez CUGW „Ustawę o ochronie powietrza". Wprowadza ona obowiązek ochrony powietrza atmosferycznego przez zapobieganie przekraczaniu przez zakłady przemysłowe dopuszczalnych stężeń oraz przez stopniowe zmniejszenie wprowadzanych przez te zakłady do powietrza substancji. Nakładając na przedsiębiorstwa obowiązek instalowania i prawidłowego eksploatowania urządzeń oraz stosowania odpowiednich środków, służących ochronie powietrza, ustawa określa również sankcje za niewypełnianie tych obowiązków aż do możliwości czasowego, a nawet w szczególnie groźnych przypadkach — trwałego unieruchomienia zakładu.

W myśl ustawy, przy Prezydiach Wojewódzkich Rad Narodowych, w ramach dotychczasowych wydziałów gospodarki komunalnej, powstały specjalne komórki do spraw ochrony powietrza. Każde przedsiębiorstwo — czy chce, czy nie chce — musi zgodnie z ustawą dokonywać pomiarów emitowanych zanieczyszczeń i zgłaszać w określonych terminach charakteryzujące dane wojewódzkim organom ochrony powietrza, które określają rodzaj i ilość substancji, dopuszczalnych do wydalenia z zakładu. Niezależnie od tego, w trosce o ochronę zdrowia i życia ludności, niezbędnych pomiarów dokonuje również Państwowa Inspekcja Sanitarna. Także i projektanci nowych obiektów przemysłowych zostali zobowiązani do uzgadniania z organami do spraw ochrony powietrza lokalizacji inwestycji już w fazie projektu wstępnego.

Objęcie spraw ochrony powietrza normą prawną kładzie nareszcie kres dowolności w tej dziedzinie. Niezależnie od dobrej czy złej woli, przedsiębiorstwa muszą przejawiać w tej dziedzinie systematyczną działalność, zmierzającą ku poprawie sytuacji.

Co bardzo ważne, radykalność podjętych kroków nie ogranicza się tylko do wprowadzenia nowych przepisów. W 1966 roku po raz pierwszy problem ochrony powietrza został ujęty w Narodowym Planie Gospodarczym. W latach 1966—1970, a więc w bieżącym planie pięcioletnim, przewiduje się zainstalowanie urządzeń do ochrony powietrza kosztem 2,5 miliarda złotych, podczas gdy w latach ubiegłej pięciolatki nakłady na ten cel wynosiły około 400 milionów zł. Najwięcej pieniędzy obiecano województwu katowickiemu — 25 proc. ogółu nakładów.

W zatwierdzonym na 1966 rok planie objęto inwestycjami 90 zakładów przemysłowych. Najważniejsze prace w zakresie instalowania urządzeń do ochrony powietrza są prowadzone w 4 elektrowniach („Adamów", „Stalowa Wola", „Łaziska" i „Blachownia"), w trzech hutach (im. Lenina, w hucie cynku w Miasteczku Śląskim i w hucie miedzi w Legnicy), w 5 cementowniach oraz w kilku zakładach przemysłu chemicznego m.in. w Puławach, Tarnobrzegu i Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych.

Efektem zainstalowania planowanych urządzeń powinno być poważne zmniejszenie emisji pyłów — np. w resorcie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych (cementownia) o ok. 27 tys. ton na rok, górnictwa i energetyki — o ok. 17 tys. ton na rok. Ponadto uzyska się poważne efekty gospodarcze, otrzymując wiele wartościowych pyłów metali i wysoko wartościowego cementu.

Niestety — i to trzeba podkreślić jako zjawisko ujemne — wiele zakładów spośród największych „trucicieli" powietrza nie zostało ujętych w planie na rok 1965 z terenu najbardziej zadymionego woj. katowickiego; są to huty: „Buczek", „Bobrek", „Florian", „Kościuszko" i „Bierut" oraz cementownie „Grodziec" i „Wiek". Zakłady te, według założeń planu pięcioletniego, podejmą zmierzające do ochrony powietrza inwestycje dopiero w ostatnich latach pięciolatki.

Decydujące znaczenie w tej na tak szerokim froncie podjętej batalii o czyste powietrze ma technika: sprawność instalowanych urządzeń i ich właściwa eksploatacja. Dotychczas sprawa ta przedstawiała się niekorzystnie, żeby nie powiedzieć źle. Produkowane przez przemysł krajowy urządzenia miały niski stopień sprawności, w dodatku wydatnie obniżony przez niewłaściwe ich wykorzystanie i byle jaką konserwację. Zakupiliśmy jednak ostatnio za granicą licencję na produkcję urządzeń odpylających o najlepszych parametrach. Ich produkcję podjęło 5 przedsiębiorstw, m.in. Zakłady Urządzeń Mechanicznych w Pszczynie, które specjalizują się w wykonawstwie elektrofiltrów, oraz Przedsiębiorstwo Energomontażowe PW w Chorzowie, które wypuści cyklony i multicyklony.

Ogólnie rzecz biorąc, produkcja urządzeń i aparatury do ochrony powietrza jest wykonywana przez przedsiębiorstwa podlegające 3 różnym ministerstwom, a kooperujące z zakładami, podległymi jeszcze innym resortom. Toteż konieczne jest powołanie koordynatora branżowego w skali krajowej.

Ustalenie resortu i zjednoczenia wiodącego oraz włączenie poszczególnych producentów wraz z ich biurami konstrukcyjnymi do porozumienia branżowego pozwoliłoby uniknąć dotychczasowego rozpraszania wysiłków, polegającego na niepełnym wykorzystaniu wzajemnych doświadczeń i rozwiązań technicznych, trudnościach w określaniu potrzeb importowych i możliwości eksportowych, braku możliwości opracowania bilansu zaopatrzenia dla całej branży, niepełnym wykorzystaniu jej mocy produkcyjnej i wielu innych nieprawidłowościach.

Istotną sprawą jest również brak służb ochrony powietrza w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach. Aczkolwiek problem, czy należy powoływać lub organizować owe służby jako zupełnie nowe „komórki" czy „referaty" jest dyskusyjny, niemniej w myśl ustawy ktoś musi ponosić odpowiedzialność za prawidłową eksploatację urządzeń odpylających i gwarantować stałe utrzymanie ich sprawności na właściwym poziomie.

Poza tym ochrona powietrza nie polega jedynie na instalowaniu urządzeń odpylających. Obniżenie emisji nieczystości można osiągać również w drodze udoskonalania technologii produkcji. Tymczasem w przedsiębiorstwach nie ma ludzi którzy zajmowaliby się tymi sprawami z omawianego punktu widzenia. Pilną potrzebą jest więc opracowanie programu i przystąpienie do szkolenia odpowiednich kadr. A przedmiot: „Ochrona wód i powietrza przed zanieczyszczeniami" powinien jak najszybciej znaleźć się wśród innych przedmiotów, wykładanych w technikach i wyższych szkołach inżynierskich.

Żywocik gospodarczy

● Do Prezesa PSS w Opocznie przybył obywatel pragnący wyrazić zdziwienie. W restauracji PSS „Opoczniankа" zamówił wedle karty śniadanie: jajecznicę na kiełbasie, kanapkę z twarogiem i herbatę z przegotowanej — jak przewiduje umowa społeczna — wody. Otrzymał jajecznicę bez kiełbasy, herbatę nieprzegotowaną i nie podano mu kanapki z twarogiem. Prezes PSS powiedział: „to obmalujcie ich w prasie". Oczywiście oddajemy „Żywocik Gospodarczy" i na przyszłość do dyspozycji Pana Prezesa, by za naszym pośrednictwem mógł szkolić własny personel.

● Niedługo mają się stać zbędne zapałki i zapalniczki. Dokonano wynalazku urządzenia sprawiającego, że gdy na fajerce gazowej kuchenki stawia się naczynia, pod wpływem jego ciężaru następuje zapłon gazu. Po zdjęciu naczynia gaz automatycznie gaśnie. Dotychczas nie miało się nam co w domu psuć...

● W wagonach WARS wprowadzono kulinarny rozkład jazdy. Na trasie Warszawa — Katowice pasażer pragnął zjeść befsztyk z polędwicy. Kelner wyjaśnił, że teraz daje się tylko kiełbasę. Befsztyki dopiero od Koluszek. Metodę można adoptować w restauracjach nieruchomych.

● Niektóre przedsiębiorstwa produkcyjne zaopatrujące gdański PDT przesyłają na konto Domu kary wadialne za niewywiązanie się na czas z umowy na długo przed terminem realizacji zamówienia, z góry przewidując, że się zeń nie wywiążą. Pilność ta dowodzi, jak mało groźne jest dla fabryk płacenie kary.

● Inżynier Jerzy Bogacki z Poznania opracował projekt maski dla chirurga, kształtem i konstrukcją przypominający hełm kosmonauty. Maska nie zasłania pola widzenia, zapewnia antyseptyczność, nie tłumi głosu itp. Nowa maska wzbudziła zainteresowanie wśród chirurgów i ich dzieci — kandydatów na kosmonautów.

● We wsi Krępiny w pow. Sulęcin w ciągu dwóch tylko lat dwunastu rolników sprawiło sobie samochody osobowe. Motocykle są w każdej chałupie. Obliczono, że co trzeci w Polsce samochód osobowy zarejestrowany jest na wsi.

● Mimo, że istnieją chuligani, utrzymywanie na ulicach aparatów telefonicznych opłaca się. 110 czynnych w Szczecinie automatów zarobiło w ciągu 8-miu pierwszych miesięcy br. 367 000 zł. Straty wynikłe z dokonanych w tymże czasie kradzieży 9 aparatów, 15 mikrotelefonów i dwóch kaset z pieniędzmi wyniosły tylko 60 000 zł. Wobec tego władze łączności nie powinny wzbraniać się przed rozwijaniem sieci automatów pod pozorem, że chłopcy i tak wszystko skradną lub zniszczą. Chuliganów można wkalkulować.

● Nareszcie w Polsce zaczęto produkować Rolls Royce'y. Warszawskie Zakłady Budowy Urządzeń Przemysłowych im. Waryńskiego ogłaszają, że swoje koparki gotowe są wyposażyć w silniki takich marek, jakich odbiorcy zażądają, z Rolls Royce'm włącznie. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu niczego podobnego niestety nie ogłasza. Budowlanym nie jest potrzebna koparka, która się nie psuje. Dlatego nikt nie sprawdził czy producent się nie przechwala.

● Długość tkanin stanowiących wynik rocznej pracy zakładów Przemysłu Bawełnianego „ESKIMO" w Łodzi równa jest długości równika. Sądzimy, że Ministerstwu Przemysłu Lekkiego opłacałoby się przeznaczyć roczną produkcję jednej fabryki na to, by rzeczywiście w celach reklamowych opasać kulę ziemską. Zabawa może mieć też znaczenie naukowe, bo jeśli końce tej rolki się zejdą, to nareszcie już na pewno będzie wiadomo, że ziemia jest okrągła.

● W warszawskich gabinetach zrodził się swego czasu projekt otwarcia u nas, wzorem innych krajów socjalistycznych, specjalnych sklepów z artykułami naprawdę luksusowymi. Zapadła w tej sprawie stosowna uchwała. Jej urzeczywistnienie pisane jest na wodzie ze względu na brak dewiz na import towarów luksusowych oraz niemożność naszego przemysłu zaoferowania czegoś, co byłoby luksusem nie tylko ze względu na cenę.

● Obliczono, że Polak zjada 96 gr ryby tygodniowo, czyli 10 razy mniej niż mięsa. Jest to głównie dzwonko śledzia, stanowiące w wielu barach zakąskę obowiązkową a jedyną.

● Na rynku brakuje: płynu do czyszczenia plam „Tri" i płynu do wybielania bielizny „Bielinka", a to z powodu braku butelek. Z tej samej przyczyny nie można na ogół dostać butelek z podziałką do karmienia niemowląt.

Spółdzielnia Pracy „Przyjaźń"

w Szczecinie, ul. Kapitańska 2

sprzeda

- linę sizalową Ø 22 i Ø 36
- linę manilla Ø 44, Ø 52 i Ø 57
- linę konopną Ø 30

Spółdzielnia nasza wykonuje i oferuje plandeki pokrowce z płótna podgumowanego i brezentu.

OFERTY KIEROWAĆ POD ADRESEM SPÓŁDZIELNI DO DZIAŁU ZAOPATRZENIA I ZBYTU TELEFON 35633.

KR-77-0

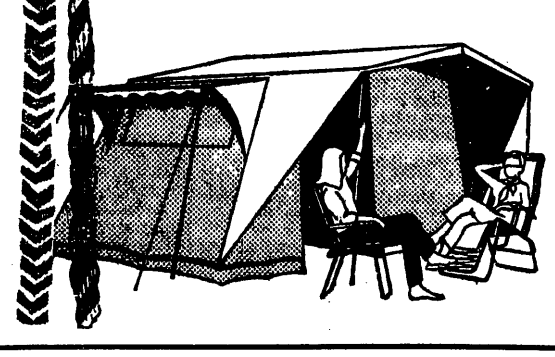

O gospodarce przestrzennej w Polsce

BOLESŁAW WINIARSKI

PROCES rozwoju gospodarki narodowej odbywa się w przestrzeni. Uwzględnianie tej okoliczności w analizie ekonomicznej i w planowaniu wiąże się z potrzebą wnikliwej oceny zróżnicowań warunków prowadzenia działalności gospodarczej w różnych częściach kraju, różnic efektywności ekonomicznej, rozpiętości w poziomie zagospodarowania i rozwoju społeczno-ekonomicznego poszczególnych obszarów itd.

Problemy te od dłuższego czasu znajdują w Polsce odzwierciedlenie w badaniach naukowych, prowadzonych głównie z inspiracji Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk. W ostatnich latach prace badawcze koncentrują się wokół dwóch podstawowych kierunków:

— teoretyczne problemy gospodarki przestrzennej, rozmieszczenia sił wytwórczych, planowania wzrostu regionalnego, integracji planowania rozwoju regionów z planowaniem procesu wzrostu gospodarki narodowej,

— analiza zmian w strukturze przestrzennej gospodarki kraju, śledzenie i analiza postępu w zagospodarowywaniu regionów.

Wyniki badań prowadzonych pod auspicjami KPZK PAN dostępne są na razie niestety tylko szczupłemu gronu osób bezpośrednio zainteresowanych zagadnieniami gospodarki przestrzennej. Tym większego znaczenia nabierają na tym tle prace publikowane w formie dostępnej dla najszerszego ogółu ekonomistów — teoretyków i praktyków.

W tej formie ukazały się trzy opracowania, które z racji swego charakteru zasługują na szczególną uwagę. Teorii gospodarki przestrzennej poświęcona jest obszerna praca zbiorowa wykonana pod kierownictwem prof. K. Secomskiego — „Teoretyczne problemy rozmieszczenia sił wytwórczych" (PWE 1965). Zagadnienia rozmieszczenia przemysłu oraz problematyka okręgów przemysłowych i regionów ekonomicznych znalazły natomiast szczegółowe naświetlenie w dwóch książkach doc. W. Kawalca, które chciałbym tu pokrótce omówić: „Okręgi przemysłowe i regiony ekonomiczne w Polsce" (PWE 1965) i „Problemy rozmieszczenia przemysłu w Polsce Ludowej" (PWN 1965).

Praca „Okręgi przemysłowe i regiony ekonomiczne w Polsce" przedstawia przebieg procesu uprzemysławiania poszczególnych obszarów kraju, dokonywający się poprzez rozwój istniejących i powstawanie nowych okręgów przemysłowych. Na tle analizy struktury przestrzennej przemysłu w Polsce i zachodzących w tej dziedzinie przeobrażeń autor podejmuje również próbę ustalenia podziału kraju na ekonomiczne jednostki przestrzenne — makroregiony, regiony i mikroregiony, opierając ten podział na aktualnej sieci jednostek administracyjnych, w nawiązaniu jednak do struktury rozmieszczenia przemysłu i do sieci osadnictwa miejskiego.

Druga praca W. Kawalca — „Problemy rozmieszczenia przemysłu w Polsce Ludowej" poświęcona jest głównym zagadnieniom realizowanej w naszym kraju polityki rozmieszczenia przemysłu. Autor przedstawia tu dążenia do zmniejszenia nierówności w uprzemysłowieniu regionów, przeprowadza skrupulatną analizę czynników lokalizacji zakładów przemysłowych, naświetla strukturę przestrzenną procesu industrializacji w latach 1950-1960 i zagadnienia lokalizacyjne ostatnich pięciu lat, zarysowuje wreszcie koncepcje wybiegające w przyszłość.

Momentem zasługującym na szczególne podkreślenie jest przede wszystkim zawarta w obu pracach pokaźna ilość danych faktograficznych i informacji o rozwoju regionalnym kraju, z zwłaszcza o rozbudowie i o tworzeniu nowych okręgów przemysłowych. Prace zawierają jednak jeszcze coś więcej: przedstawienie motywów branych pod uwagę przy podejmowaniu decyzji lokalizacyjnych, omówienie elementów analizy przeprowadzanej przy kształtowaniu dynamiki układu przestrzennego gospodarki kraju w centralnym organie planistycznym — w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Nie bez znaczenia jest tu kompetencja autora, który prawie przez cały okres omówiony w książkach, związany był swą pracą zawodową z problematyką lokalizacji i rozwoju regionów. Kierując departamentem, a następnie właściwym zespołem Komisji Planowania, brał osobisty udział w przygotowywaniu decyzji przestrzennych. Obie prace pochodzą więc nie tylko z naukowego warsztatu autora, ale i z jego warsztatu zawodowego — są nie tylko dysertacjami naukowymi, ale i rodzajem relacji działacza gospodarczego. Zapewnia to autentyzm sumy zawartych w książkach informacji — równocześnie jednak nawet w odniesieniu do spraw, w których znane było osobiste zaangażowanie autora — wszechstronnie i krytycznie naświetla on wchodzące w rachubę czynniki i okoliczności rzutujące na przyjmowane rozwiązania.

Na tle lektury obu książek wyłania się wyraźnie podstawowa trudność i najważniejszy problem polityki przestrzennej w Polsce w powojennym dwudziestoleciu. Jest nim sprawa łączenia dwóch, niejednokrotnie przeciwstawnych, tendencji: przyśpieszania rozwoju regionów opóźnionych w drodze ich industrializacji i równoczesnego zapewniania rozbudowywanym i tworzonym od podstaw zakładom i gałęziom przemysłowym możliwie najwyższej efektywności ekonomicznej lokalizacji.

Z początkiem lat pięćdziesiątych jako naczelną zasadę polityki rozmieszczenia wysuwano zasadę równomierności. Ale życie wykazało wkrótce dobitnie konieczność liczenia się z wymogami technologii, organizacji i ekonomiki branż, skrupulatnego uwzględniania różnic w warunkach regionalnych i lokalnych, analizy siły i kierunków działania poszczególnych czynników lokalizacji.

Należy dodać, że działowo-gałęziowa struktura wzrostu gospodarki Polski, a zwłaszcza branżowa struktura rozbudowy przemysłu w ogromnej mierze ograniczała swobodę wyboru przestrzennego: inwestycje w przemyśle wydobywczym musiały być lokalizowane tylko tam, gdzie występowały odpowiednie surowce, przemysł ciężki można było rozbudowywać tylko w tych regionach, które posiadały odpowiednie warunki, szczególnie w zakresie zaopatrzenia w surowce i energię. Koncentracja wysiłku inwestycyjnego kraju na działach produkcyjnych zmuszała do szukania oszczędności w nakładach na infrastrukturę; a więc przy poważnych różnicach w wyposażeniu infrastrukturalnym regionów należało lokalizować nowe zakłady przede wszystkim tam, gdzie w majątku komunikacyjnym, komunalnym, w gospodarce mieszkaniowej i w działach kulturalno-socjalnych istniały jeszcze rezerwy, gdzie tworzenie czy powiększanie potencjału przemysłowego nie wymagało większych nakładów towarzyszących.

Na szeroki manewr przestrzenny — wyjście z wielkimi inwestycjami na obszary słabiej rozwinięte nie było nas po prostu stać. Obszary te musiałyby najpierw wchłonąć ogromne sumy dla wyrównania swych warunków w dziedzinie wyposażenia infrastrukturalnego. Doświadczenia pewnych lokalizacji typu „pionierskiego" na obszarach nieuzbrojonych wykazały wyraźnie ich przedwczesność, wobec niemożności równoczesnego inwestowania w działach gospodarki nie wpływających bezpośrednio na wzrost produkcji społecznej.

Na tym tle prowadzenie polityki lokalizacyjnej było zagadnieniem niezwykle skomplikowanym. Działały tu też naciski ze strony zainteresowanych regionów — domagających się — ze społecznego punktu widzenia nie bez podstaw — nowych zakładów przemysłowych, a z drugiej strony postawa administracji przemysłowej, niejednokrotnie niechętna bardziej śmiałym posunięciom przestrzennym.

Momenty powyższe znajdują — w zakresie elementów o charakterze ekonomicznym — szerokie naświetlenie w omawianych książkach. Istotne jest w nich jednak także przedstawienie w jaki sposób, a także z jakimi rezultatami realizowano dążenia do zmniejszenia nierówności między regionami. W książkach zawarty jest dokładny materiał pokazujący wyniki osiągnięte w tym zakresie w minionym dwudziestoleciu. Na szczególną uwagę zasługuje przy tym wykształcona metoda polityki przestrzennej: łączenia ekspansji w wiodących gałęziach gospodarki narodowej z aktywizacją zasobów regionalnych, z przyśpieszaniem wzrostu regionów opóźnionych.

Najwyraźniejszym przejawem tej metody było tworzenie nowych okręgów przemysłowych. Omówione w pierwszej pracy W. Kawalca nowe okręgi zlokalizowane zostały w większości na terenach należących do słabiej rozwiniętych i zagospodarowanych. Oparciem były tu głównie zasoby surowcowe. Ich wykorzystanie daje jednak impuls do rozwoju przetwórstwa — nowe okręgi wypełniają przestrzeń kraju nie tylko elementami produkcji jednorodnej, ale przyczyniają się do wzbogacania struktury gospodarczej regionów i do ich bardziej wszechstronnego rozwoju. Lokalizacja najważniejszych inwestycji wchodzących w skład formowanych nowych okręgów może być tu dobrym przykładem praktycznego zastosowania znanej koncepcji „ognisk wzrostu".

Konieczność koncentracji wysiłków inwestycyjnych utrudnia — jak już wspomniano — podejmowanie przedsięwzięć aktywizacyjnych szerokim frontem. W polityce przestrzennej w Polsce wykształcona została jednak druga forma oddziaływania na wzrost małych ośrodków lokalnych i tych regionów i mikroregionów, dla których nie mogło starczyć wielkich inwestycji motorycznych przemysłu. Forma ta jest rozwijanie i koordynowanie działań rad narodowych i inicjatyw społecznych ludności w zakresie infrastruktury, przy równoczesnym wykorzystywaniu jako instrumentu aktywizacji drobnego przemysłu, urządzeń usługowych, różnych gałęzi gospodarki terenowej. Działania w tym zakresie przyniosły wyraźną poprawę warunków bytowych i socjalno-kulturalnych ludności regionów słabiej rozwiniętych — w dużej mierze poprawiając stan wyposażenia infrastrukturalnego obszarów rozszerzyły też skalę możliwości dla polityki przestrzennej. Warto odnotować, że w obu omawianych książkach znajdujemy bogaty materiał ilustrujący to zagadnienie.

W obu pracach W. Kawalca znajdujemy także szereg problemów o charakterze dyskusyjnym. Niewątpliwie takim jest sprawa podziału kraju na ekonomiczne jednostki przestrzenne, a zwłaszcza przyjęte w pracy kryteria i metody delimitacji mikroregionów i makroregionów (jako regiony autor przyjmuje obecne województwa). Autor znając dobrze różne koncepcje delimitacji regionów ekonomicznych wysunięte w Polsce, wychodzi z założenia, że podstawą delimitacji muszą być takie jednostki przestrzenne, w obrębie których przeprowadzane jest i może być grupowanie informacji o stanie i rozwoju gospodarki.

Jednostkami tymi są powiaty. Między poszczególnymi powiatami powstają z kolei liczne więzy ekonomiczne. Czynnikiem decydującym — zdaniem autora — jest przy tym rozmieszczenie przemysłu, jako najbardziej aktywnego czynnika wzrostu gospodarczego i regionalnego. Struktura przestrzenna przemysłu daje więc autorowi podstawę dla przedstawienia próby ustalenia więzi ponadpowiatowych. Autor ma tu na uwadze względy natury praktycznej i planistycznej: operowanie w statystyce i w planowaniu wielką ilością powiatów jest bardzo kłopotliwe — liczba województw jest dla tego celu znowu za mała. W obrębie szeregu województw mieszczą się ponadto obszary o różnym charakterze ekonomicznym i o różnym poziomie rozwoju.

W stosunku do wysuniętej koncepcji podziału można by oczywiście wysunąć wątpliwości. Koncepcja ta nie jest jednak czymś ostatecznym. Jest to próba roboczego i przydatnego metodologicznie potraktowania zagadnienia regionalizacji ekonomicznej kraju, próba niezbędna zwłaszcza na tle przygotowań do wprowadzenia w Polsce systemu statystyki regionalnej oraz przystąpienia w planowaniu regionalnym do opracowywania planów szczegółowych.

W każdym przypadku koncepcja ta zasługuje na uważne przeanalizowanie i dyskusję. Wydaje się, że koncepcja ta posiada zwłaszcza duże znaczenie dla praktycznego prowadzenia przedsięwzięć aktywizacyjnych — wybór ośrodków w obrębie jednostek ponadpowiatowych może być przydatny dla lokalizacji „ognisk rozwoju", oddziaływających pozytywnie na przekształcenia strukturalne mikroregionów.

*

Omawiane prace stanowią istotny wkład do naszej wiedzy o gospodarce przestrzennej w Polsce, naświetlają zespół faktów i problemów z nią związanych. Autor nawiązuje ściśle do rozwijającej się w Polsce literatury przedmiotu, omawia poszczególne zagadnienia równocześnie w kontekście konkretnych warunków i działających czynników oraz aktualnych opracowań teoretycznych. Problemy omówione w obu pracach zasługują więc na szczegółowe przedyskutowanie zarówno w środowiskach bezpośrednio związanych z problematyką gospodarki i polityki przestrzennej, jak i w najszerszym gronie ekonomistów branż i regionów.

Wydaje się wreszcie, że przedstawienie w pracach W. Kawalca doświadczeń naszej polityki lokalizacyjnej posiada duże znaczenie dla kształtowania rozwoju teorii i praktyki gospodarki przestrzennej innych krajów socjalistycznych. Byłoby jednak rzeczą niezmiernie interesującą przeprowadzić porównania założeń i form realizacji tej polityki w różnych krajach wchodzących w skład RWPG.

W obronie głównego księgowego

W DZIENNIKU Urzędowym MHW Nr 14 z dnia 9 lipca 1966 r. ukazało się zarządzenie nr 77 MHW z dnia 3 czerwca 1966 r. w sprawie określenia stanowisk w resorcie handlu wewnętrznego, które powinny być obsadzone przez ekonomistów posiadających wyższe lub średnie wykształcenie ekonomiczne. W tabeli stanowiącej załącznik do wspomnianego zarządzenia określono głównego ekonomistę jak zastępcę dyrektora. Dalej ustalono, że może być kierownik działu ekonomicznego pełniący funkcję głównego ekonomisty z tytułem główny ekonomista. Jeżeli porównamy podane w tabeli określenia dalszych stanowisk ekonomicznych jak: główny księgowy pełniący funkcję głównego ekonomisty z tytułem główny ekonomista oraz główny księgowy, to od razu nasuwa się spostrzeżenie, że stanowisko głównego księgowego ustawiono niekorzystnie w stosunku do stanowiska głównego ekonomisty.

Wiadomo od dawna, że zgodnie z obowiązującymi aktami normatywnymi stanowisko głównego księgowego w hierarchii służbowej jest równorzędne ze stanowiskiem zastępcy dyrektora. Wynika to również z obowiązujących taryfikatorów płac. Tymczasem w tabeli — załącznik do zarządzenia nr 77 MHW ustawiono głównego księgowego niżej od głównego ekonomisty, którego nazwano zastępcą dyrektora. Mało tego, głównego księgowego porównano z kierownikiem działu ekonomicznego, bowiem tenże kierownik tak samo jak główny księgowy może pełnić funkcję głównego ekonomisty z tytułem — główny ekonomista (pozycje 2 i 3 tabeli).

Na temat właściwego ustawienia stanowisk głównego ekonomisty i głównego księgowego toczyła się ożywiona dyskusja w prasie ekonomicznej, a w szczególności w „Z.G." Z dyskusji tej wynikało, że stanowiska te powinny być ustawione równorzędnie. Jednakże z omawianej tabeli wynika, że główny księgowy został ustawiony niżej od głównego ekonomisty. Przynajmniej takie odnosi się wrażenie analizując tabele. Wydaje się, że jest to chyba krzywdzące dla całej ofiarnej i zasłużonej rzeszy głównych księgowych, którzy są przecież równorzędni z zastępcami dyrektorów i od dawna, kiedy w ogóle nikomu się jeszcze nie śniło o Uchwale Nr 224 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1964 r., byli de facto głównymi ekonomistami w przedsiębiorstwach i są nimi nadal. Nie chce się dopuścić myśli o słynnym powiedzeniu „Murzyn zrobił swoje — Murzyn może odejść", która mimo woli się nasuwa. Daleki jestem od przypuszczenia, że ma tu miejsce jakaś dyskryminacja głównych księgowych, ale może mieć miejsce za mało wnikliwe przeanalizowanie zagadnienia przed ustawieniem tych stanowisk ekonomicznych. Stanowiska ekonomiczne w tabeli, o której mowa, mogłyby przecież być określone jak następuje:

poz. 3 — zastępca dyrektora — główny księgowy pełniący funkcję głównego ekonomisty z tytułem główny ekonomista

poz. 4 — zastępca dyrektora — główny księgowy.

Przy takim określeniu stanowiska głównego księgowego sprawa byłaby rozwiązana sprawiedliwie, równorzędnie ze stanowiskiem głównego ekonomisty i zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej. Pozostałe pozycje tabeli mogłyby pozostać bez zmian. Ponadto nasuwa się jeszcze pytanie dlaczego w tabeli nie wymieniono stanowisk: kierownik działu planowania i innych stanowisk tegoż działu. Czyżby dział planowania nie należał do służby ekonomicznej, a może działy planowania obecnie będą przemianowane na działy ekonomiczne? Byłoby pożądane, aby sprawy opisane zostały wyjaśnione i uregulowane w celu rozproszenia nasuwających się wątpliwości i nurtujących niepokojów. Główny ekonomista sam bez głównego księgowego nic nie zdziała. Muszą być oni równorzędnymi filarami w ekonomice przedsiębiorstw.

S. W.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO H. CEGIELSKI w Poznaniu, ul. F. Dzierżyńskiego 223/229

SPRZEDADZĄ

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym:

SILNIKI

- BZTKr-24 0,4 kW 320/550V eksp. 60Hz 1400 obr.
- SBJd-44b 2,8 kW 290/500V kraj. 50Hz 1400 obr.
- SZJKd-42b 2,8 kW 400/440V trop. 50Hz 2800 obr.
- SZJKd-54a 4,5 kW 290/500V kraj. 50 Hz
- SZJKd-54a 4,5 kW 290/300V eksp. 50Hz 1400 obr.
- SZJKd-54a 4,5 kW 290/300V eks. 60Hz 1400 obr.
- SZJKd-54a 4,5 kW 400/440V trop. 50 Hz 1400 obr.
- SZJKe-44a 5,5 kW 290/300V kraj. 50Hz 1400 obr.
- SZJKe-44a 5,5 kW 220/380V kraj. 50Hz 1400 obr.
- SZJK-e-44a 5,5 kW 220/380V trop. 50Hz
- SZJKe-44a 5,5 kW 400/440V trop. TH 50Hz
- SZJe-44b 7,5 kW 220/380V trop. 60Hz 1400 obr.

- Elektropompki SPb-02 0,08 kW 290/500V 50 Hz eksport.
- Elektropompki SPb-02 0,08 kW 320/550V 60Hz eksport.
- Elektropompki SPb-02 0,08 kW 500V 60 Hz izol. wzmocn.
- Elektropompki SPb-02, 0,08 kW 320/550V 60Hz trop.

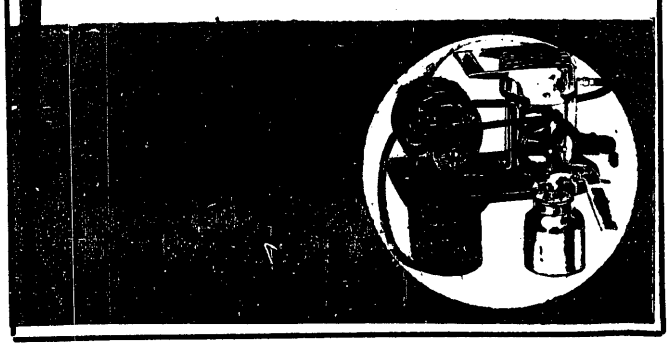

Kronika NAUKOWA i WYDAWNICZA

UCZESTNIK REWOLUCJI I PIONIER PLANOWANIA GOSPODARCZEGO

NAWET z lektur znam niewiele postaci, które przeszły tak barwną i urozmaiconą drogę życia, jak autor świeżo wydanych wspomnień. Tokarz - metalowiec. Działacz Polskiej Partii Socjalistycznej w powiecie pułtuskim, jej Frakcji Rewolucyjnej w okręgu płockim, a następnie uczestnik akcji bojowych w Warszawie *). Wreszcie trafia do X Pawilonu Cytadeli warszawskiej, Twierdzy Szlisselburskiej i na Syberię. W połowie marca 1917 roku, czyli prawie po dziesięciu latach odbywania kar, jedzie do Petrogradu — „epicentrum tego politycznego trzęsienia ziemi, którego przykładów na próżno szukalibyśmy w przeszłości naszej planety..." Owe trzęsienia ziemi odrywają go coraz częściej od tokarki w Arsenale Piotra Wielkiego. Bierze udział w Pierwszym Zjeździe Rad w charakterze delegata Polskiej Partii Socjalistycznej, obserwując starcie między Leninem a Kiereńskim i gwałtowne przesuwanie się delegatów na lewo. Od lipca owego brzemiennego roku przewodniczył komitetowi fabrycznemu Arsenału. W listopadzie, zaraz po powołaniu Rady Kontroli Robotniczej, na której czele stał Mołotow, wszedł w skład tej Rady. Potem trafił do Komisariatu Ludowego do Spraw Wojskowych, a następnie do podległego temu Komisariatowi Głównego Zarządu Wojskowo-Technicznego jako specjalista od spraw gospodarczych. Nieco dłużej pracuje następnie w Radzie Gospodarki Narodowej (w Sownarchozie) Północnego Okręgu.

Po powrocie na początku 1919 roku do Warszawy Jastrzębski powraca znów do tokarki. Pracuje w Państwowej Szkole Budowy Maszyn jako tokarz-instruktor. W tym charakterze pisze jedyną w swoim rodzaju pionierską książkę pt. **Organizacja pracy fizycznej** (wydana w 1926 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego z przedmową Ludwika Krzywickiego). W końcu lat dwudziestych kieruje Komisją Ankietową w charakterze jej wiceprzewodniczącego. Potem jest wicedyrektorem Instytutu Badania Koniunktur i Cen, wiceministrem następujących resortów: skarbu, opieki społecznej i (już w Polsce Ludowej) komunikacji i finansów.

Obecnie bohater ma 81 lat. Po spisaniu wspomnień jego umysł znów zaprzątają jak najbardziej aktualne sprawy: teoretyczne podstawy i praktyczne postulaty ekonomicznej współpracy krajów kapitalistycznych i socjalistycznych.

*

Najciekawszą częścią książki Jastrzębskiego jest dla kronikarza relacja o pracy autora w Radzie Gospodarki Narodowej Okręgu Północnego. Większą część ostatniego (najobszerniejszego) rozdziału pt. **W Petrogradzie socjalistycznym** oraz dwa aneksy z dokumentami źródłowymi zajmuje opowiadanie o początkach planowania gospodarczego. Narrator uważa ów krótki epizod za najpiękniejszy okres w jego życiu. Wspomina:

„Wspólnie z dziesiątkami komitetów fabrycznych, z setkami aktywistów związku metalowców, wspólnie z proletariatem petrogradzkim, tym przepięknym tworem historii Rosji, wykuwaliśmy w powojennym i porewolucyjnym chaosie nowy ład. Dla mnie trwało to krótko — około 14 miesięcy (...), ale jakże wiele znaczy ten okres w moim życiu. O ileż byłoby ono biedniejsze, gdyby jakiś zły duch wydarł mi je z pamięci. (...) ilekroć przyjdą mi one na pamięć, serce zaczyna pracować szybciej, temperatura krwi podnosi się, przyspiesza się oddech, rozjaśnia umysł, a z pleców spada pół wieku (...)"

Pionierskim wyczynem Jastrzębskiego było „przekucie idei planowania w gospodarce socjalistycznej na organizacyjną rzeczywistość". Kontury tego wyczynu zrodziły się, jak opowiada Jastrzębski jeszcze w twierdzy Szlisselburskiej. Po przerobieniu programu szkoły średniej więzień zabrał się do samodzielnych studiów nad ekonomią polityczną i organizacją życia gospodarczego, organizacją walk klasowych i ruchów społecznych. W tym czasie (około roku 1914) wyrobił sobie ostatecznie poglądy na węzłowe zagadnienia ekonomiczne i polityczne. Sednem tych poglądów była (i jest) teza o zasadniczym związku pomiędzy realizacją wartości dodatkowej i likwidacją gospodarki typu niekapitalistycznego w okresie kapitalizmu.

Rękopis wówczas napisanej pracy Jastrzębskiego nie zachował się. Byłby to ciekawy przyczynek do powstania w tym samym czasie w dwóch różnych częściach Europy bardzo zbliżonych koncepcji. Teoria akumulacji R. Luksemburg została wyłożona w książce opublikowanej w Niemczech w 1913 roku. W rok później i zupełnie niezależnie od niej powstała koncepcja Jastrzębskiego, która jak można się o tym przekonać ze skrótowego jej wyłożenia w artykule opublikowanym później na łamach „Ekonomisty" (t. III, 1923), była tylko mniej precyzyjnym wyłożeniem teorii akumulacji Róży Luksemburg.

Czy istnieje związek między teorią realizacji „nadwartości" w gospodarce kapitalistycznej, a problemami planowania w gospodarce socjalistycznej? W rozumowaniu Jastrzębskiego — jak najbardziej bezpośredni. „Odkrycie to — wyjaśnia Jastrzębski — dlatego miało decydujący wpływ na ukształtowanie się moich poglądów, że zupełnie rozluźniało związek nadwartości z wyzyskiem robotnika przez kapitalistę i przenosiło problem nędzy klasy robotniczej z „brzuchów pasibrzuchów", gdzie go jeszcze dziś plasują wiecowi ekonomiści, do głów kierownictwa organizacją gospodarki kapitalistycznej, kompleksu problemów natury organizacyjnej, z którymi te głowy uformowane kapitalistyczną koncepcją ustrojową nie mogą się uporać. Ten wniosek postawił przede mną sprawę organizacji gospodarki narodowej w skali ogólnopaństwowej i ustrojowej. (257) **).

Opowiadając o tym, jak wyławiał z książek ekonomicznych wszystko co miało związek ze sprawą organizacji gospodarki narodowej, Jastrzębski dodaje: „Musiałem się przy tym przygotować nieźle, bo w tym pierwszym państwie robotniczo-chłopskim, z własnej inicjatywy, i w oparciu o własną koncepcję, pierwszy zrealizowałem wielką zasadę planowania w gospodarce narodowej już w kilka miesięcy po Wielkiej Rewolucji Październikowej".

Czytelnikowi, który byłby skłonny oskarżać pochopnie autora **Wspomnień** o megalomanię, radziłbym, aby wstrzymał się z zarzutami, aż do chwili przeczytania bardzo żywo napisanej, ale i udokumentowanej książki Jastrzębskiego.

Książka wydana jest bardzo starannie i na dobrym papierze. Szkoda tylko, że nie zdecydowano się na większy aneks. Że nie skorzystano z okazji, by przynajmniej w tej formie udostępnić czytelnikowi polskiemu obu książeczek Jastrzębskiego poświęconych początkom planowania gospodarczego (**Raboczije i sozdanije narodnogo choziajstwa z predisłowijem tow. Mołotowa**, Petrograd 1918, oraz **Kak raboczije organizujut proizwodstwo**, Petrograd 1919). Unikalne, być może jedyne, egzemplarze tych książeczek znajdują się w bibliotece Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie.

T. KOLIK

*) Wspomnienia — Wincenty Jastrzębski, (1885—1919) Warszawa, PWN, 1966.

) Ciekawe, że podobny związek teorii realizacji z problemami organizacji gospodarki narodowej spotykamy u Róży Luksemburg (Por. T. Kowalik, **Z prehistorii ekonomii politycznej socjalizmu, „Ekonomista", nr 3/1963).

Przemysł i moda

WITOLD ZABOROWSKI

W KOMENTARZU pt. „Żywioł mody", autor J.R. podjął bardzo istotny i rzadko w prasie dyskutowany temat: wpływ mody na ekonomikę rynku. Wydaje mi się, że problem ten zasługuje na rozwinięcie, zaś tezy J.R. — na polemikę.

Zacznijmy „na tak". Z pewnością ma rację J.R. wskazując na młodzież jako nowego i poważnego liczebnie odbiorcę wyrobów przemysłu lekkiego. Moda młodzieżowa — zjawisko lat temu 20 jeszcze na świecie nie znane — dziś jest motorem działania potężnych fabryk odzieżowych, inspiruje największe domy mody i najznakomitszych projektantów odzieży na obu półkulach.

Jak my wyglądamy w dziedzinie nadążania za modą w ogóle, a młodzieżową — w szczególności? Na wstępie uwaga natury porządkowej. Modę rozpatrywać można w dwojakiej płaszczyźnie.

Pierwsza wynika z surowca i technologii produkcji (moda na len, na ortalion, na dzianiny elastyczne itp.). Druga wyraża się w linii, kroju, kolorze. Ten dyktat mody określa, w sposób bardziej lub mniej rygorystyczny: styl, linię (np. „ołówek", „futerał"), długość spódnicy, szerokość ramion, wysokość talii itp., w modzie męskiej — szerokość i wysokość rewersu („klapy"), szerokość nogawki, krój marynarki, rozmieszczenie guzików itd., itp., a wreszcie — kartę modnych kolorów i ich zestawień.

W pierwszej dziedzinie przemysł nasz zrobił bardzo wiele, a jednocześnie w tym właśnie zakresie nabywca żywi doń nieraz uzasadnione pretensje. Albowiem wprowadzanie tych technologii i nowych surowców wymaga z reguły poważnych nakładów inwestycyjnych, często kosztownego importu, niekiedy zakupu licencji, zawsze — opanowania nieznanych procesów technicznych. Dzisiejszy przemysł włókienniczy staje się coraz bardziej przemysłem chemicznym i zależy coraz bardziej — jeśli nie w decydującym stopniu — od tempa nadążania naszej chemii za postępem światowym w tej dziedzinie. Stąd moda „surowcowa" — że przypomnę dzieje ortalionu, skay'u, elany, anilany, elano-bawełny, elastilu, dzianin typu non-iron itp. — dociera do nas z pewnym opóźnieniem. I tu właśnie leżą przyczyny, dla których w dość powszechnym odczuciu społecznym nasze wzornictwo przemysłowe nie nadąża za zagranicznym.

Co zaś dotyczy modnego kroju i linii, w tym i mody młodzieżowej — rzecz wygląda zupełnie inaczej. Warunkiem postępu jest tu przede wszystkim posiadanie sprawnego aparatu informacji o światowych tendencjach mody oraz rozwiniętej bazy projektowania. Obydwa te warunki potrafiliśmy spełnić, śmiem twierdzić, w stopniu przynajmniej zadowalającym.

Od szeregu lat przemysł lekki utrzymuje żywe i ustabilizowane umowami handlowymi kontakty z przodującymi ośrodkami mody Francji i Włoch. Planowane w tych ośrodkach tendencje mody przekazywane są do Polski w momencie ich powstawania tj. z półtorarocznym mniej więcej wyprzedzeniem. Regularne wyjazdy zagraniczne naszych kierowników przemysłów, technologów i projektantów, a także wizyty zagranicznych specjalistów z dziedziny mody, wzornictwa, projektantów u nas, bieżąca informacja żurnalowa i katalogowa, wreszcie kontakty osobiste — dają gwarancję, iż nie ma tendencji mody światowej, która byłaby dla polskiego przemysłu lekkiego zaskoczeniem. Zaryzykowałbym twierdzenie, w oparciu o dobrą znajomość wzornictwa odzieżowego i tkanin w Europie, że wzornictwo to w naszym przemyśle pod względem nadążania w czasie za linią światowej mody znajduje się poniżej poziomu tylko paru potentatów w tej dziedzinie, we Francji, Włoszech, NRF czy W. Brytanii, wyprzedzając wiele krajów europejskich.

Po adaptowaniu światowych tendencji mody do wymagań naszego odbiorcy oraz — co niemniej trudne — do możliwości technologicznych i surowcowych naszego przemysłu włókienniczego i skórzanego opracowuje się w Centralnym Biurze Wzornictwa Przemysłu Lekkiego wytyczne mody akceptowane przez międzyresortową Komisję d/s Programowania i Koordynacji Mody i obowiązujące bezwzględnie wszystkie wytwórnie tego resortu. Wytyczne obejmują szczegółowe dane określające krój i linię poszczególnych rodzajów odzieży (z wyodrębnioną częścią mody młodzieżowej), a także kartę modnych na dany sezon kolorów. Generalne wytyczne tego rodzaju opracowuje się dwa razy do roku: na wiosnę — lato oraz jesień — zimę. Wytyczne ulegają dalszemu branżowemu rozpracowaniu przez poszczególne zjednoczenia przemysłów. Liczne komórki projektanckie, działające w całym przemyśle lekkim tworzą — w oparciu o te szczegółowe wskazówki — kolekcje.

Wszystkie kolekcje oferowane handlowi na przeszło pół roku przed sezonem są zgodne z tymi wytycznymi. Warto tu chyba dodać, że właśnie w przemyśle lekkim zatrudnionych jest więcej projektantów niż w jakimkolwiek innym przemyśle, a zagadnienie wzornictwa w tym resorcie docenione zostało najwcześniej, gdy jeszcze nikt nie myślał o tych sprawach, a ilość produkcji przysłaniała wszelkie inne cele. Co więcej, podczas, gdy na świecie do niedawna nie istniało, a w wielu krajach nie istnieje do dziś, odrębne wzornictwo dla młodzieży — to w polskim przemyśle lekkim od 10 już lat pracują specjalne zespoły d/s młodzieżowych na wszystkich szczeblach tworzenia kolekcji. Wzorcuje i produkuje się odpowiednie tkaniny, odzież, wyroby dziewiarskie i obuwie, a handel uruchamia specjalne sklepy przeznaczone dla tej grupy odbiorców. Jeżeli dzisiaj parę milionów polskiej młodzieży ubiera się zgodnie z kanonami mody młodzieżowej, to przecież owe parę milionów chłopców i dziewcząt nie zaopatruje się w komisach, lecz w uspołecznionych sklepach w wyroby krajowego przemysłu lekkiego. A więc nie jest chyba tak źle z tą młodzieżową modą.

Chcę być dobrze zrozumiany: rzecz jasna, występują opóźnienia w podejmowaniu produkcji modnej konfekcji czy obuwia przez nasz przemysł odzieżowy i skórzany. Wynikają one jednak z reguły z trudności natury techniczno-surowcowej, o których mówiłem. Nigdy — z niechęci „...wynikającej z anachronicznego stereotypu myślowego, iż modność jest luksusem i bagatelką, wyrazem próżności nabywców i małpowaniem wygibasów, których dokonują paryscy projektanci..." — że zacytuję wspomniany artykuł.

Ten anachroniczny stereotyp tak dawno złożony u nas został do lamusa, iż dziw bierze, że legenda o nim przetrwała do dziś w redaktorskim biurku. I że można ją było, otrzepawszy z kurzu zapomnienia, zserwować Czytelnikom „Życia Gospodarczego".

Nie jest przypadkiem, że na przestrzeni ostatnich lat „Życie Gospodarcze" publikowało wiele artykułów krytycznie oceniających działalność przemysłu odzieżowego i obuwniczego — zawsze w aspektach ekonomiki produkcji, trudności w opanowywaniu nowych technologii, modernizacji parku maszynowego, dostosowaniu ilości i asortymentu wyrobów do potrzeb rynku. Nigdy, chyba mnie pamięć nie myli — w aspekcie złego wzornictwa wynikającego z **ignorowania** kanonów mody. Toteż komentarz „Żywioł mody", mimo eksponowania go na pierwszej stronie „Życia Gospodarczego", pozwolę sobie traktować jako osobiste i wysoce dyskusyjne poglądy autora, a nie stanowisko Redakcji.

Przemysł lekki zainteresowany jest najżywotniej w sprzedaniu tego, co produkuje — to chyba aksjomat. Czyli, w wytwarzaniu zgodnie z życzeniami nabywców. Czyli — w produkcji modnej. Boryka się z trudnościami surowcowymi i technologicznymi, popełnia, jak każdy, błędy — zawodzi niekiedy przewidywanie potrzeb rynkowych przez handel, rygory wskaźnikowe nie zawsze są zbieżne z tymi potrzebami. Jeśliby jednak ocenić odzież pochodzącą nie tylko z czołowych zakładów jak Bytomskie, im. Obrońców Warszawy, Telimena, Wólczanka itp., okaże się, że jakiekolwiek miałoby się do niej zastrzeżenia, nie będą one dotyczyły niezgodności z obowiązującymi kanonami mody.

Trudno się więc zgodzić z tezą autora wspomnianego artykułu o niezdolności kapitanów przemysłu lekkiego do „porzucania postawy dyktatora rynku, a przyjęcia postawy wykonawcy tego dyktatu". O ich psychicznych predyspozycjach, uniemożliwiających im rzekomo uznanie praw rynku odbiorcy „do kategorycznego określenia żądań". Taka demonizacja owych predyspozycji doprawdy nie trafia do przekonania.

O tym, czy rynek będzie miał cechy rynku nabywcy, czy sprzedawcy (odbiorcy), decyduje **stosunek podaży do popytu, nie więcej.** Subiektywne nastawienie, a więc i działanie dyrektora fabryki jest reakcją na takie, a nie inne kształtowanie się obydwu wielkości, jest jego skutkiem, nie przyczyną. Jeśli np. wzornictwo, asortyment i jakość naszych lodówek uległy istotnej poprawie, jeśli z systemu talonowo-protekcyjnego rozdzielnictwa przeszliśmy do ratalnej sprzedaży (byle tylko klient był łaskaw kupić), nie jest to wynikiem przełomu w psychice wytwórców rzeczonych urządzeń. To powstanie nadwyżki popytu nad podażą, konieczność wożenia tysięcy lodówek po całej Polsce w poszukiwaniu magazynów, w których by można je było upchać itp. przyczyny przekonały producentów, że bez poprawy jakości, asortymentu, warunków sprzedaży — zostaną z lodówkami na lodzie...

I tu dochodzę do sedna sprawy. Chcemy, by każdy z nas mógł znaleźć w sklepie ubranie czy sukienkę nie tylko ładną, praktyczną i dobrze uszytą, ale i modną. Aby to jednak było możliwe, trzeba, by w sklepach znajdowała się zawsze dostateczna ilość odzieży w odpowiadających klientowi rozmiarach, wykonanej z odpowiadającej mu (i modzie) tkaniny lub dzianiny. A tak się często nie dzieje. Żadnej kobiety nie zadowoli sukienka o nienagannym kroju, jeśli będzie na nią o dwa numery za mała, albo nie z takiego materiału, jakiego poszukuje. Tego rodzaju niedostatkami wynikającymi nieraz z winy zarówno producentów, jak i handlowców tłumaczy się często ocena zaopatrzenia rynku dokonywana „z pozycji rozeźlonego klienta" — jak to niedawno określiła „Polityka". Klient bywa nieraz słusznie rozeźlony... Toteż nie będę chyba fałszywym prorokiem, jeśli powiem, że w momencie osiągnięcia dostatku surowcowego przez przemysł odzieżowy oraz rozbudowania jego mocy wytwórczej do rozmiarów umożliwiających pełne ilościowo zaspokojenie potrzeb rynku, problem modnego ubrania będzie problemem wyłącznie finansowym...

A wówczas jeszcze bardziej aktualną niż dziś stanie się sprawa „reklamy" mody. Zerwanie z powściągliwością w prowadzeniu ofensywnych akcji reklamowych na tych i innych odcinkach, akcji organizowanych z rozmachem, uzgodnionych między producentami a handlowcami, będzie nie tylko celowe ze względu na potrzebę intensyfikacji zbytu, ale i konieczne w ramach nieuchronnej przebudowy wzajemnych stosunków między konsumentem, handlowcem a producentem, przygotowującej już chyba niedalekie ustabilizowanie rynku konsumenta. Reklama ma moc sterowania modą. Nakłada milionom ludzi okulary, dzięki którym to, co wczoraj przeszłoby niedostrzeżone — dziś wydaje się piękne i pożądane. Kariera określonego stylu ubioru nie podlega metafizycznym komentarzom żywiołu mody, lecz wynika z zaangażowania odpowiednich kwot w wytworzenie określonego popytu. Rzecz inna, że nieraz mimo poważnych — i dodam — umiejętnych wysiłków nie każdy „wystrzał" spotka się z aprobatą, zdrowy rozsądek odbiorcy na całym świecie odrzuca ekstrawagancje i „wygibasy".

Drugą sprawą budzącą często kontrowersje, jest spór w **jakim zakresie** nasz przemysł lekki powinien powtarzać twórczość Europy Zachodniej. Czy przenosić na nasz grunt wszystko, co powstanie w pracowniach tamtejszych projektantów i modelarzy? Wydaje się, że nie. Nie — jeśli chodzi o efemeryczne „krzyki mody" sezonu, raptownie zyskujące sobie popularność i wraz z sezonem ginące, zwykle wysoce ekscentryczne. Gejzer opartowskiej mody minął tak szybko, jak gwałtownie wytrysnął: w ostatnich kolekcjach można odszukać jedynie szczątkowe jego echa. Mini-skirts przyjęły się w W. Brytanii i Skandynawii, i to wśród młodszej grupy odbiorczyń, nie znajdując szerszego uznania ani wśród wytwórnej klienteli, ani też u masowego odbiorcy; we Francji widzi się ich bardzo mało, we Włoszech — chyba jeszcze mniej. A paryski Haute Couture strzela nowymi atrakcjami...

Tegoroczne np. oglądane przeze mnie w Paryżu rewelacje wiosenne obejmowały opartowskie czarno-białe peruki, kaskady klekoczących plastikowych ozdób na uszach, wielobarwne rysunki na odsłoniętych kolanach, motywy orientalne i meksykańskie na sukniach, garnitury męskie dla kobiet itd. Na tegoroczną jesień Yves Saint Laurent lansuje wrysowywanie w formę sukni surrealistyczne profile twarzy i akty kobiece... Korzyści z przenoszenia na nasz grunt tego rodzaju modeli wydają się, mówiąc oględnie, wątpliwe. A zresztą w programach wzornictwa nie można ich uwzględniać, gdyż żadna fabryka nie zdążyłaby uruchomić ich seryjnej produkcji, nim nie straciłyby na aktualności.

Wszystko to nie oznacza, by tworzenie bardziej ekskluzywnych kreacji, nawet na granicy ekscentryzmu, miało być milicyjnie wzbronione. Są od tego nasze domy mody, pielęgnujące Haute Couture, dla wąskiego grona klientek i po odpowiednio wysokich cenach. W tej dziedzinie jednakże panuje „dziwne materii pomieszanie", gdyż owe ekskluzywne domy mody zamiast skoncentrować się na niepowtarzalnych modelach prezentujących ów Haute Couture, produkują często, wszystko, co się da: obok wyszukanych kreacji wieczorowych, wielkoseryjne, typowe, standardowe wyroby. Niezależnie jednak od tych anomalii, wydaje się słuszne, by nasza **fabryczna produkcja standardowej odzieży, w która ubiera się całe niemal społeczeństwo i która jak i za granicą, decyduje o ogólnym poziomie mody w kraju — opierała się na przeciętnym europejskim standardzie mody, nie usiłując podejmować się tego, czego robić nie jest i nie będzie w stanie.** Myślę też, że napotykane niekiedy pretensje wytwórców, iż nasze środki masowego przekazu lansują nierzadko tzw. modę paryską (ściślej: Haute Couture) tu mają swe źródło: Niechże ią pokazują jak najczęściej, niech jednak nie stwarzają w odbiorcy przekonania, że w kreacie Cardina, Chanela czy Laurenta i im podobne, ubiera się przeciętna paryżanka czy rzymianin, niech nie budzą w nim żalu, że „nasz przemysł, oczywiście, tego nie robi..." Tego bowiem nie robi żaden przemysł na świecie.

Kończąc zaś, dodam całkiem marginesową uwagę, od wypowiedzenia której jednak nie mogę się powstrzymać. Otóż przeciętny odbiorca mody na całym świecie z zazdrością patrzy na efektowne kreacje na efektownych modelkach i modelach. I nie bardzo może pogodzić się z faktem, że on (i ona) w podobnej kreacji prezentować się będzie niestety, znacznie mniej rewelacyjnie. I na to nie ma rady. Wymiary bowiem modeli (i modelek) tak mniej więcej się mają do wymiarów przeciętnego zjadacza chleba (z masłem i wędliną), jak Haute Couture do przeciętnego standardu modnego ubrania produkcji przemysłowej...

Moda na uniki

NIE postąpię chyba przeciwko intencjom autora artykułu wspominając, że piastuje On urząd dyrektora Centralnego Biura Wzornictwa Przemysłu Lekkiego. Wzmiankuję zaś o tym, gdyż Witold Zaborowski pisze z pozycji swego zawodu i urzędu, które to stwierdzenie nie jest uwagą mającą, czy mogącą osłabić wrażenie odnoszone z lektury tak przekonywającego w treści i satysfakcjonującego formą artykułu. Rzecz tylko w tym, że dyrektor Zaborowski odbija piłkę nie ku sobie skierowaną. Nie do projektantów kierowałem pretensje. Nie w placówkach opracowujących wzory panuje modowstręt. O wzornictwie nie sposób rzec złego słowa. Projektuje ono rzeczy ładne, a nawet bywa, że piękne. Dział ten w przemyśle lekkim jest rozbudowany. Konferencji i dyrektyw po linii panuje dostatek. Dział kreatorski posiada nawet osobną nadbudowę administracyjną afiliowaną przy władzach najwyższych i zajmujących się jakąś bardzo ważną ewentualną pracą. „Rozeźlony klient sklepów" mógłby tedy co najwyżej rzec, że w przymiarce do efektów nie żurnalowych, ale produkcyjnych wzornictwo za bardzo jest rozwinięte i nadmiernie utalentowane. Ów nadmiar zdolności o tyle jest pożałowania godny, że nieporadność wytwórcza zabija maestrię twórczą.

Więc prawda, że się projektuje dobrze, a nawet na czas, że moda staje się wytyczną obowiązującą producentów. Prawdą jest nawet, a w każdym razie jej połówką, że owe modne wzory trafiają na rynek. Cóż z tego jednak, skoro klienta i tak szlag będzie musiał trafić, kiedy wejdzie do sklepu, bo więcej niż często nie uzyska akurat tego czego szuka tj. pożądanego rodzaju wytworu, rozmiaru, koloru, tej akurat pożąda nowinki modowej. Albo nabędzie karykaturę czegoś, co jako model prezentowało się świetnie. P. Zaborowski o te prawdy zatrąca na marginesie swojego wywodu. Dla mnie zaś były one kluczową sprawą.

Nie jest bowiem ustawicznym obowiązkiem publicysty uznawanie trudności surowcowych, technologicznych, importowych za sytuację obiektywną, za rzeczywistość daną i niezmienną. Nie jest też jego powinnością rozgraniczanie adresów pretensji wedle podziału administracyjnego: jak moda — to biura projektowe. Wiem znakomicie, że główne zło leży w fazie produkcji. I klienta sklepu nic to nie obchodzi, jakiej fazie w społecznym podziale pracy przypisać należy winę za to, że fachlarz ofert jest mało rozwinięty, jakość konfekcji marna, wykończenie czasem nieszczególne, krój kołnierzyka w koszuli nie ten. Bo jak ja chcę kupić d z i ś koszulę rozmiar kołnierzyka ten i ten o wykroju nierozwartym — to nie ma, mimo, że koszulami w ogóle zawalone są sklepy.

Powiada się nam, że niedostatek środków inwestycyjnych, że za wolna modernizacja, że chemia nie nadąża, a system administracyjno-ekonomiczny nie sprzyja produkowaniu w zgodzie z kierunkami popytu. Dodajmy do tego grzechy przemysłu, których nie da się zwalić na kolegę: brak niektórych rodzajów odzieży, kolorów, rozmiarów.

Komentarz „Żywioł mody" zawierał dowodzenie, że zjawiska te mają określoną przyczynę. Rozwój wytwórstwa odzieży, obuwia i innych podlegających przemianom mody wytworów konsumpcyjnych dlatego jest m. in. niedostatecznie dostosowany do kształtu i standardu społecznych apetytów, że w świadomości części dystrybutorów środków niezbędnych po temu by to odmienić — nie jest to uważane za rzecznią, ważną pierwszoplanową potrzebę społeczną. I starałem się dobrać argumenty ekonomiczno-społeczne przemawiające za uznaniem potrzeby sprostania modzie za zadanie opłacalne godne wzmożonych nakładów i pierwszoplanowe. P. Zaborowski zdaje się nie rozumieć o co chodzi i jął polemizować z sojusznikiem, które to zajęcie, jak wiemy z historii najnowszej, nadwątla najbardziej pożyteczne dla obu stron sojusze.

Zresztą polemika... nie przesadzajmy. Mój polemista przyznaje na końcu i nieśmiało, że nie istnieje u nas jeszcze rynek konsumenta i słusznie wywodzi, że może go wytworzyć dopiero wyprzedzenie przez podaż popytu. No i właśnie. Skoro rynek konsumenta jeszcze nie istnieje znaczy to, że nie jest tak dobrze, choć p. Zaborowski twierdzi, że jest. Cóż z tego, że projektanci na czas tworzą modne kolekcje, skoro jeśli nawet przemysł dostarczy je w sezonie to bywa, że partie rzeczy modnych są przetrzymywane w magazynach dla stworzenia nacisku na rynek, nacisku mającego sprawić, by pierwej wykupione były rzeczy niemodne, zalegające sklepy. A jak odbywa się podpisywanie transakcji zakupowych? Alboż to nie widzimy na targach, jak byle zaopatrzeniowiec w pięć minut kupuje byle co, spokojny o popyt, póki podaż jest mizerna i on to, a nie projektanci decyduje o tym, jak ubrani będą Polacy?!

Na zarzuty przedstawione w komentarzu „Żywioł mody" w takimż tonie jak p. Zaborowski odpowiedzieć mogą również przedstawiciele przemysłu i handlu. Pierwsi opowiedzą o niedoinwestowaniu, jakości surowców, fakcie, że pomyślny obraz ekonomiki przedsiębiorstw nie zależy od uczulenia na pragnienie konsumentów, bo taki jest układ wskaźników i wskażą palcem na kodperantów. Handel znów z irytacją powie, że sprzedaje to i tyle co uzyskuje z przemysłu. I każdy z osobna będzie miał racje. A jeszcze wszyscy wylicza, ile typo-rozmiarów produkowali 5 lat temu, a ile teraz, jakie technologiczne nowinki wprowadzono itd. itp.

Nikt nie śmie negować postępu, ani zapoznawać kłopotów przemysłu lekkiego, który dziś nie jest w stanie, ogólnie rzecz biorąc, produkować na średnim europejskim poziomie, czego dowodem m. in. popyt na rzeczy bardzo drogie w komisach, wypełnionych towarami poniżej średniego europejskiego poziomu. Ale też nie powinno powodować zdenerwowania ludzi pracujących przy ubieraniu Polaków, jeśli od święta dziennikarz prezentuje nie punkt widzenia analityczny, ale syntetyczny. Zajmuje się układem: dystrybutorzy środków na inwestycje i import — a klientela sklepów.

Przekonanie p. Zaborowskiego o uwzględnieniu tendencji mody przez przemysł świadczy o partykularnym spojrzeniu na sprawę. Tym bardziej irytującym, że treścią swego artykułu dokumentuje on zdolność do spojrzenia szerszego. Jest, niestety, częstą chorobą weryfikowanie pracy własnej wedle jej bezpośrednich skutków (ile i jakich modeli projektujemy), nie zaś tych skutków, które są rzeczywistym merytorycznym celem trudów. Rozumiem jeszcze wytwórcę śrubki, zadowolonego ze swojego wyrobu i nie speszonego tym, że potem tkwi ona w samochodzie marki „Syrena". Ale już mało ambitnym, bo nie przejętym społecznym sensem swej pracy wydaje mi się np. projektant strojów, który swą pracę weryfikuje wedle tego, jak wypadła kolekcja modeli i czy przemysł przyjął wzory, a nie wedle tego, jak wyglądają wystawy sklepów.

Co się zaś tyczy problemu, który z nas ma rację (zdaje się, że mamy ją obaj, każdy ze swojego punktu widzenia), to łatwiej, niż słowami byłoby mi dowieść swojej, gdybyśmy z p. Zaborowskim wybrali się na sprawunki. Potrzebuję właśnie zwykłych szarych, nie gniotących się spodni nie mających odcienia brudnej szmaty na figurę nie przypominającą, niestety, sklepowego manekina; czarnych elastycznych skarpetek pod kolana; grubego sportowego swetra gładkiego w kolorze szarym lub marengo, w przyzwoitym gatunku; butów stosownych na zimę, czarnych, ale nie na gumie i nie twardych i ciężkich, kaleczących nogi oraz krawata harmonizującego z tym akurat ubraniem, które będę nosić. Zbyt wygórowane żądania? Mogę ograniczyć je do elastikowych rajtuz dla 10-letniego dziecięcia, lub kolorowych pończoch, szkolnego swetra i białej bluzki z bawełnianej lub jedwabnej dzianiny. Są to ponoć artykuły podstawowe, a na pewno masowe. Spróbujmy te niewyszukane sprawunki załatwić nie wyjeżdżając do Paryża.

J.R.

OD REDAKCJI: Zamieszczone publikacje nie wyczerpały, zdaniem Redakcji, tematu „przemysł i moda". Do spraw poruszonych w artykule Witolda Zaborowskiego i komentarza J. R. nawiązujemy m. in. w artykułach pod wspólnym tytułem: „Czego szuka klient?".

Z działalności Instytutu Finansów

KONKURS NA PRACE NAUKOWE Z ZAKRESU FINANSÓW SOCJALISTYCZNYCH

Instytut Finansów ogłosił konkurs na prace magisterskie i doktorskie z zakresu finansów socjalistycznych na tematy, które wymieniamy niżej. Prace zgłaszane na Konkurs powinny być nadesłane do Instytutu Finansów (Warszawa, ul. Świętokrzyska 12) w pięciu egzemplarzach z adnotacją stwierdzającą przyjęcie ich przez Radę Wydziału lub właściwy organ Instytutu naukowo-badawczego.

Przewiduje się następujące terminy nadsyłania prac: a) 30 czerwca 1968 r. dla prac magisterskich, b) 31 grudnia 1968 r. dla prac doktorskich.

Oto nagrody, jakie oczekują przyszłych uczestników — za **prace magisterskie:** pierwsza (jedna) 10 000 zł, drugie (dwie) po 5 000 zł, trzecie (trzy) po 3 000 zł. Za **prace doktorskie:** pierwsza (jedna) 20 000 zł, drugie (dwie) po 10 000 zł, trzecie (trzy) po 6 000 zł.

I. FINANSE GOSPODARKI NARODOWEJ

1. Analiza źródeł tworzenia akumulacji w poszczególnych gałęziach (branżach) przemysłu pod kątem wykorzystania rentowności jako miernika działalności przedsiębiorstw.
2. Weryfikacja wyników finansowych jako element oceny działalności gospodarczej (na przykładzie wybranych gałęzi przemysłu).
3. Analiza i ocena gospodarki finansowej wybranych zjednoczeń, w szczególności w zakresie funduszów zjednoczenia.
4. Analiza przyczyn i skutków zmian w ciągu roku planów finansowych w wybranych gałęziach przemysłu.
5. Źródła i metody finansowania postępu technicznego w wybranych gałęziach przemysłu.
6. Wpływ postępu technicznego na wyniki finansowania w wybranych przedsiębiorstwach.
7. Metody rozdziału przez zjednoczenia zadań planowych w wybranych gałęziach przemysłu, w szczególności w zakresie dyrektywnych wskaźników finansowych.
8. Wpływ systemu premiowego na kształtowanie planów techniczno-ekonomicznych i ich wykonywanie.
9. Zasady opodatkowania i analiza kształtowania się podatku obrotowego w wybranych gałęziach przemysłu.
10. Przyczyny defiewtowości i możliwości jej likwidacji w wybranych gałęziach gospodarki narodowej.
11. Problem cen fabrycznych w wybranych gałęziach przemysłu.
12. Efektywność bodźców ekonomicznych stosowanych wobec inwestorów bezpośrednich i naczelnych (zjednoczeń).
13. Bodźce ekonomiczne w biurach projektowych.
14. Wpływ nieterminowej realizacji inwestycji na kształtowanie się ich kosztów.
15. System finansowy gospodarki remontowej na przykładzie wybranych gałęzi przemysłu.
16. Analiza podziału środków na finansowanie inwestycji i kapitalnych remontów w wybranych branżach (zjednoczeniach lub przedsiębiorstwach).
17. Formy i metody analizy rentowności PGR.
18. Oddziaływanie czynników finansowych na wzrost produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej.
19. Finansowanie nasiennictwa.
20. Finansowanie inwestycji i remontów kapitalnych w PGR.
21. Tworzenie i podział funduszów celowych w spółdzielczości.

II. BUDŻET, PODATKI, UBEZPIECZENIA

22. Efekty ekonomiczne decentralizacji w systemie budżetowym na przykładzie RN.
23. Funkcjonowanie i ocena gospodarki pozabudżetowej (środki specjalne i gospodarstwa pomocnicze).
24. Fundusze celowe.
25. Znaczenie funduszu gromadzkiego i czynów społecznych w rozwoju wsi.
26. Gospodarka budżetowa małych miast.
27. Gospodarka budżetowa dzielnicowych rad narodowych.
28. Zagadnienie nadwyżki i niedoboru w budżetach terenowych.
29. Opodatkowanie rzemiosła w PRL.
30. Koszty poboru podatków.
31. Opodatkowanie pracy indywidualnej — poza rzemiosłem (chałupnicze, umowy ajencyjne, prace zlecone itp.).
32. Opłaty a koszty utrzymania aparatu (opłaty notarialne, opłaty sądowe itp.).
33. Zakres i kierunki działalności zapobiegawczej zakładów ubezpieczeń.
34. Znaczenie ubezpieczeń kontraktowanej produkcji roślinnej i zwierzęcej w rozwoju indywidualnej i spółdzielczej gospodarki rolnej.

III. OBIEG PIENIĘŻNY, KREDYTY, BANKI

35. Płynność finansowa przedsiębiorstw.
36. Monografie polskich banków powojennych.
37. Monografie spółdzielczości kredytowej (Centralna Kasa Spółek Rolniczych, Bank „Społem", SOP).
38. Koszty własne instytucji kredytowych.
39. Efektywność ekonomiczna różnych form rozliczeń.

IV. PLANOWANIE FINANSOWE

40. Efektywność oddziaływania bankowego przy pomocy kredytu.
41. Związek kredytowania z samofinansowaniem przedsiębiorstw.
42. Organizacja kontroli finansowej wykonania planu w wybranych przedsiębiorstwach.

Z SEJMU

KOMISJE ZAKOŃCZYŁY PRACE NAD PLANEM 5-LETNIM

Ostatnie 2 miesiące Komisje Sejmu oraz podkomisje specjalistyczne rozpatrywały poszczególne odcinki projektu planu 5-letniego. Uwieńczeniem tej pracy był cykl 7 posiedzeń Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów (pod przewodnictwem pos. J. Kuleszy — PZPR), która w sposób syntetyczny omówiła poszczególne problemy planu na lata 1966—1970. Na ostatnim swym posiedzeniu w pierwszych dniach listopada Komisja ta rozpatrzyła i zatwierdziła tekst 41 poprawek Komisji Sejmowych do rządowego projektu planu, tezy referatu sprawozdawcy generalnego oraz zatwierdziła dezyderaty, wynikające z przebiegu prac różnych komisji i podkomisji.

Komisje poświęciły tym problemom 43 posiedzenia: 88 razy zbierały się specjalistyczne podkomisje i zespoły poselskie, na które zapraszani byli wybitni znawcy danych zagadnień, m.in. uczeni, działacze gospodarczy i in. Grupy poselskie 13-krotnie wyjeżdżały w teren, aby skonfrontować niektóre założenia planu z lokalnymi potrzebami i możliwościami.

Jest to wprawdzie informacja o charakterze ilościowym, daje jednak także pogląd na skrupulatność i dociekliwość prac poselskich, mających na celu nadanie planowi 5-letniemu kształtu możliwie optymalnego. Ten pogląd utwierdzają także nowe, lepsze formy pracy i współpracy Komisji Sejmowych. Mianowicie — w toku prac nad planem przedstawiciele Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów uczestniczyli w pracach innych Komisji, których przedstawiciele uczestniczyli później w syntetycznych pracach Komisji Planu. Przez cały więc czas resortowe komisje miały łączność z Komisją centralną, możliwa była permanentna wzajemna konsultacja i bieżąca wymiana poglądów, dokonywanie korektur itp. Duże znaczenie dla sprawnego i owocnego funkcjonowania komisji — jak podkreślono w Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów — miało rzeczowe i wnikliwe ustosunkowanie się do ich postulatów i dezyderatów rządu oraz kierownictwa Komisji Planowania.

Na czoło 41 poprawek wybijają się z natury rzeczy propozycje zwiększenia inwestycji o 1 mld zł z przeznaczeniem na dofinansowanie i rozwój przetwórstwa w hutnictwie (walcownie, modernizacja), w przemyśle mleczarskim i na leśnictwo. Najogólniej mówiąc, duża ilość poprawek zmierza do mocniejszego akcentowania w planie zadań w dziedzinie podnoszenia jakości produkcji, wydajności pracy, do bardziej efektywnego wykorzystania istniejących i nowo powstających mocy produkcyjnych, dalszego usprawniania organizacji pracy, szybszego wdrażania zdobyczy nauki i techniki do procesów produkcyjnych.

W myśl wniesionej przez Komisję poprawki, w toku realizacji planu 5-letniego należy dążyć do stworzenia i wykorzystania w latach 1968-1970 dalszych możliwości materiałowych i wykonawczych w celu przekroczenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Chodzi tu o zwiększenie programu o 100 tys. izb mieszkalnych. Komisja wniosła też poprawkę, w myśl której rozmiary inwestycji w planach rocznych należy dostosowywać do realnych możliwości gospodarki narodowej, a zwłaszcza do możliwości zaopatrzeniowych i zdolności wykonawczych przedsiębiorstw budowlanych.

Poprawki do rozdziału traktującego o problemach zatrudnienia kładą nacisk na zadania w dziedzinie zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych, średnich ogólnokształcących i wyższych, zgodnie z wyuczonym zawodem, bezpośrednio po ukończeniu nauki; wyrównywanie dysproporcji terenowych w rozmieszczeniu siły roboczej i miejsc pracy.

Grupa istotnych poprawek dotyczy rozwoju oświaty i nauki w planie 5-letnim, które mają na celu:

— stworzenie warunków szybszego rozwoju szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego i wyższego;

— lepsze wykorzystanie potencjału naukowo-badawczego szkolnictwa wyższego poprzez bardziej nowoczesną organizację prac badawczych w uczelniach i rozbudowę bazy materialnej;

— rozwijanie współpracy szkół wyższych, Polskiej Akademii Nauk i zaplecza naukowo-badawczego gospodarki narodowej;

— znaczne rozszerzenie zakresu szkolenia rolniczego wszystkich szczebli, przystosowanie programów tego szkolenia do potrzeb współczesnego rolnictwa oraz lepsze wyposażenie szkół rolniczych.

Poprawki wniesione przez Komisję przewidują ponadto szybszy niż przewidziano w projekcie wzrost ilości miejsc w zakładach pomocy społecznej oraz rozwój innych form opieki społecznej.

Wśród 95 dezyderatów uchwalonych ogółem przez komisje sejmowe, 11 dezyderatów uchwaliła Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów. Postulują one m.in.:

— planowaną rozbudowę potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlano-montażowych, zapewnienie dopływu wykwalifikowanych kadr dla budownictwa, zapewnienie koncentracji środków na placach budowy, usprawnienie dostaw maszyn i urządzeń, zwiększenie produkcji materiałów budowlanych, zwłaszcza ściennych i instalacyjnych oraz usprawnienie systemu rytmicznego zaopatrzenia, zapewnienie terminowej realizacji całości programu budowy szkół podstawowych i innych, usprawnienie programowania i projektowania nowych obiektów inwestycyjnych, zwłaszcza przemysłu chemicznego

— stworzenie i wykorzystanie możliwości materiałowych i wykonawczych dla przekroczenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego;

— podjęcie środków w celu szerszego rozwoju produkcji materiałów budowlanych w przemyśle będącym w gestii rad narodowych, w tym również produkcji materiałów ściennych przez gminne spółdzielnie, spółdzielnie usługowo-wytwórcze, kółka rolnicze oraz inne formy inicjatywy społecznej i indywidualnej;

— zapewnienie właściwego i terminowego wykonawstwa drobnych, ale o podstawowym znaczeniu społeczno-gospodarczym dla danego terenu inwestycji o charakterze przemysłowo-usługowym, socjalno-kulturalnym i komunalnym;

— zwrócenie szczególnej uwagi na możliwie duży rozwój ilościowy i asortymentowy produkcji aparatury kontrolno-pomiarowej i poprawy jej jakości, co ma szczególne znaczenie dla podniesienia jakości produkcji przemysłowej;

— rozważenie wszelkich możliwości ponadplanowej dostawy dla PKP wagonów osobowych, jak również — z uwagi na rosnący obrót artykułami rolno-spożywczymi — wagonów chłodni;

— rozpatrzenie dodatkowych możliwości rozszerzenia zakresu telefonii miejscowej w drodze pełniejszego wykorzystania i upowszechnienia postępu technicznego wynikającego z rozwoju elektroniki;

— przedsięwzięcie odpowiednich środków zapewniających pełną koordynację między należytym rozwojem produkcji owoców i warzyw a właściwym organizacyjnie obrotem i zaopatrzeniem rynku.

Komisja wskazała również na konieczność rozszerzenia zakresu usług świadczonych w dziedzinie konserwacji i remontów elektrycznych urządzeń instalacyjnych w gospodarstwach rolnych. (d)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

KOCHAJMY CHOINKI CZYLI O KOSZTOWNEJ TRADYCJI

świerka 118 458 ha, jodły 39 486 ha, razem 157 944 ha. Z ogólnej powierzchni młodników świerka i jodły oraz rocznego zużycia choinek w liczbie 3,1 mln sztuk i przeliczeniu tej ostatniej za okres 20 lat, otrzyma się wielkość 62 milionów sztuk, która podzielona przez 157 944 ha (powierzchnia młodników) daje nam liczbę 393. Znaczy to, że co roku z 1 ha ma być pozyskiwane 393 sztuk choinek. I w tej liczbie zamyka się istota i sedno sprawy. Na podstawie wypowiedzi leśników z dużym doświadczeniem, wiedzą i z obiektywizmem, choinek o wymogach normy resortowej, tj. o koronie w kształcie stożka zakończonego czubem, ugałęzieniu regularnym i pełnym, znajduje się w młodnikach niewiele i na 1 ha pozyskać ich można od 60 do 100 sztuk.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj, że pozyskiwanie użytków drzewnych i ubocznych w lesie, wykonywane tam prace hodowli i ochrony lasu oraz wszelkie inne, opierają się na planach, posiadają ustalenia, szczegółową lokalizację z wyszczególnieniem leśnictwa, oddziału i pododdziału. W odniesieniu do pozyskania choinek, nie ma żadnych planów lokalizacji. Jest tylko wskazana ilość oraz otwarty las i leśnik z otrzymanymi rygorami i pouczeniami dotyczącymi ochrony lasu. W takiej to sytuacji znajdują się i ci, którzy wydają polecenia pozyskiwania choinek, i ci, którzy je wykonują. Jedni i drudzy dobrze wiedzą, że tego rodzaju wymogom odpowiadać mogą w lesie jedynie sporadyczne drzewka, liczone nie w procentach, lecz promilach, które wynajduje się przebierowo, w drodze penetracji sztuk i tysięcy hektarów młodników w wieku od 10-30 lat.

Nielicznym zaledwie jest wiadome, że nie ma choinek świątecznych w młodnikach o dużym zwarciu i zagęszczeniu, nie ma ich w podszytach i podrostach i nie ma ich też w gęstych kępach młodych drzew, ani pod okapem zwartego starodrzewia. Są one natomiast na skrajach lasu, w lukach i przerzedzeniach, pod osłoną silnie przerzedzonego starodrzewia — słowem w miejscach, gdzie one winny rosnąć, ochraniać glebę i budować młody i zwarty drzewostan. Z tych to stanowisk lasu i z żelazną konsekwencją egzekwuje się co roku owe 3,1 miliona choinek — legalnie i nielegalnie, wyrządzając niepowetowane straty dla gospodarki leśnej i narodowej, dla całej naszej przyrody, a po to jedynie, aby przystroić nimi nasze mieszkania w okresie kilku dni świątecznych.

Zapytać tylko należy, gdzie jest tutaj logika, konsekwencja i właściwie pojęta gospodarność? Przypuszczać należy i nie tylko przypuszczać, lecz twierdzić z całą stanowczością, że żaden kierownik fabryki, huty lub innego zakładu przemysłowego nie wyraziłby zgody na przekazywanie od siebie z warsztatu pracy najcenniejszych półfabrykatów i najbardziej udanych wytworów pracy całej załogi, koniecznych do dalszej produkcji, na przystrajanie nimi mieszkań w imię tradycji i za zdawkową i symboliczną opłatą, nie stojącą w żadnej proporcji do kosztów i do ich wartości, a później po kilku dniach, aby wyrzucano je jako zużyte i nieprzydatne na śmietnik.

Podany tutaj przykład nie odzwierciedla nawet należycie istoty sprawy, bo w przypadku lasu istnieją ponadto innego rodzaju, dalsze i bardziej szkodliwe konsekwencje. Miejsce po każdej wyciętej choince, to luka w drzewostanie na wiele dziesiątek lat, to odsłonięcie gleby leśnej, która nie produkuje masy drzewnej, a co więcej — ulega szybko degradacji jakościowej, to osłabienie biologicznej odporności lasu i co gorsze, to wytworzenie sprzyjających warunków dla wiatrołomów, śniegołomów oraz rozmnażania szkodliwych owadów i grzybów pasożytniczych. Rekapitulując sprawę, stwierdzić należy, że poprzez choinki niszczy się najlepszą jakościowo produkcję, która powinna być uszlachetniana przez wiele dziesiątków lat następnych, zanim stanie się dojrzałym i użytecznym w pełnej wartości owocem oddziaływania przyrody i wiedzy ludzkiej.

Można sobie powiedzieć bez osłonek, że ten cykl niszczenia lasu i przyrody z racji choinek, nie mający naśladowców nawet u ludzi i szczepów stojących na najniższym poziomie kultury i cywilizacji, trwa u nas permanentnie od wielu dziesiątek lat, stał się tradycją — jak mówią niektórzy — narastał z każdym rokiem i nadal narasta, a obecnie jest pogromem dla lasu.

Jodła — jeden z gatunków drzew choinkowych — doznaje niemalże na naszych oczach ustawicznej kompresji. Jej zasięg powierzchniowy stopniowo kurczy się i jako lite drzewostany jodłowe i jako domieszka niezbędna i konieczna w innych drzewostanach. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj, że na granicy jej zasięgu północnego, w woj. łódzkim, nie ma już dobrze ukształtowanych młodych jodełek, zostały one wycięte na choinki, a jednostki nieuświadomione lub aspołeczne, radzą sobie nawet i w tej sytuacji, bo wdrapują się na jodły starsze, kilkudziesięcioletnie i ucinają ich wierzchołki na wysokości kilkunastu metrów od ziemi, a ponieważ trudno jest będąc na wierzchołku drzewa ustalić, czy nadaje się on na choinkę, oględzin i wyboru dokonuje się na ziemi nie z jednej sztuki wierzchołka ściętego, lecz z kilku, wybierając z nich jeden egzemplarz najlepiej uiglony i ugałęziony.

Nie inaczej wygląda sprawa z jodłą w górach i w południowej części kraju; jest tam jej „w bród", tak przynajmniej sądzi wiele osób i nie zachodzi jeszcze żadna konieczność wdrapywania się na wierzchołki drzew, wystarczy jedynie zatrzymać się na skraju lasu, a w mig najładniejsza jodełka zostanie „załatwiona". Takimi oraz innymi sposobami wiele osób, dotąd jeszcze traktuje samowolny wyrąb drzewek nie jako kradzież, szkodę i dewastację lasu, lecz jako dobra pospolite należne na podobieństwo wody czy powietrza. Tej przepotężnej sile naporu na las w formie legalnej i nielegalnej sprzyja dobrze rozwinięta łączność w postaci samochodów, rowerów, motocykli i kolei i przy ich pomocy przewozi się choinki pozyskane z lasu „własnym staraniem" i uzupełniając w ten sposób deficyt jakościowy i ilościowy na rynkach wojewódzkich, powiatowych i innych pomniejszych. Nietrudno nawet laikowi nie zauważyć zniszczeń lasu, są one aż nadto widoczne na każdym prawie kroku w młodnikach świerkowych i jodłowych.

Można zapytać, co na to organa powołane do ochrony lasu? Odpowiedź jest prosta i taka, jaką chcielibyśmy usłyszeć: nie przypatrują się biernie akcji niszczenia jodły, lecz dużo wcześniej wszystkie swoje siły poświęcają wydajnej pomocy milicji obywatelskiej, Ligi Ochrony Przyrody i organizacji młodzieżowych i przy ich pomocy uświadamiają, pouczają i karzą. W okresie największego nasilenia akcji, tj. grudniu, odrywa się cały personel leśny od normalnych zajęć służbowych, dodając im zaufanych robotników leśnych, wzmaga się ochronę lasu, wystawia się posterunki na drogach i szosach najbardziej uczęszczanych z udziałem M.O., odbiera się drzewka, spisuje mandaty karne, oddaje sprawy do kolegiów orzekających, co razem wzięte nie chroni w należyty sposób lasu od szkód i nie rozwiązuje istoty sprawy.

Leśnicy mając na względzie ochronę lasu przed szkodami, jakie niesie za sobą wyrąb choinek, zakładają na terenach wylesionych dla celów wyższej użyteczności (np. pod liniami wysokich napięć) oraz pod osłoną drzewostanu plantacje choinkowe. Takich plantacji świerkowych lasy państwowe posiadają na terenach wylesionych 400 ha oraz jodłowo-świerkowych pod osłoną starszego drzewostanu 500 ha. Są one niczym innym, jak tylko zalesieniami lub odnowieniami lasu o rzadkiej więźbie — przewidując, że ten czynnik jest decydujący w kształtowaniu symetrycznego pokroju całego drzewka i pozwoli osiągnąć dostatecznie dużą ilość doborowych choinek świątecznych. W praktyce okazało się, że rzadka więźba między drzewkami w nieznacznym tylko stopniu może przyczynić się do wykoncypowanego przez człowieka pokroju drzewka. Sprawa ta jest bardziej skomplikowana, niż to w początkach przypuszczano. Stan wiedzy obecnej pozwala wpływać na zwiększenie przyrostu wysokości drzewa, jego masy łącznej, można w pewnych granicach wpływać nawet na wytworzenie przez drzewo określonych asortymentów drzewnych. Nie dysponuje się natomiast i długo jeszcze nie będzie dysponować się taką wiedzą ludzką, która nakazywałaby roślinności drzewiastej wydawać z siebie określone normami kształty drzewek choinkowych.

Plantacje choinkowe nie rozwiążą tej trudnej sprawy, chociażby zostały założone nawet na tysiącach hektarów powierzchni. Nietrudno jest zauważyć, że ich wydajność jest równie nieznaczna jak w lesie i waha się w granicach 5-10 proc. dla świerka i najwyżej do 8 proc. dla jodły, co wyrażając w liczbach, wynosi dla świerka 50-100 sztuk, jodły 20-50 sztuk na hektarze.

Reasumując całość sprawy choinkowej, należy stwierdzić, że nie jest ona ani łatwa, ani też prosta do rozwiązania. Nie można jednak przemilczać sprawy oraz biernie przypatrywać się istniejącemu stanowi rzeczy. Stąd wnioski:

● spowodować wydanie ustawy, zakazującej jakiegokolwiek wyrębu drzewek jodłowych na choinki świąteczne.

● zmienić obowiązującą normę resortową, która obejmować będzie jedynie choinki świerkowe, pochodzące nie z wyboru o najlepszej jakości — w drodze plądrowania lasu, lecz z wyrębu podyktowanego względami pielęgnacji lasu, tj. z czyszczeń młodników,

● spowodować wydanie ustawy, dostarczenia co roku odpowiedniej ilości strołku jodłowego i świerkowego ze zrębów dla miast do sprzedaży rynkowej, dla formowania choinek we własnym zakresie,

● pobudzić inicjatywę w kierunku produkcji sztucznych choinek.

CZESŁAW BŁASZCZYK

20 LAT PKS

Początków Państwowej Komunikacji Samochodowej należy dopatrywać się w powstałym w 1945 roku Państwowym Urzędzie Samochodowym. Urząd ten przekształcił się w 1946 r. w przedsiębiorstwo, które w momencie organizowania otrzymało ok. 350 samochodów ciężarowych przystosowanych do przewozu osób i ok 450 samochodów ciężarowych do przewozu towarów. Tabor ten pochodził z demobilu — były to głównie wysłużone samochody z okresu wojny oraz z dostaw UNRRA. I takim to taborem PKS w pierwszym roku działalności przewiozła 7 mln pasażerów i kilkaset tysięcy ton towarów. W 1950 r. Państwowa Komunikacja Samochodowa wskutek włączenia do niej firm przewozowo-spedycyjnych „C. Hartwig" i „Spedytor" stała się drugim co do wielkości — po PKP — publicznym przewoźnikiem.

Dynamiczny rozwój sprawił, że już w 1955 r PKS objęła prawie całe przewozy pasażerów publicznym transportem samochodowym (w 1955 r transport samochodowy przewiózł 152 mln pasażerów, w tym PKS — 146 mln osób) oraz prawie 20 proc. wszystkich przewozów transportu samochodowego.

W okresie ostatniego dziesięciolecia Państwowa Komunikacja Samochodowa rozwinęła zwłaszcza przewozy pasażerskie. Sprzyjał temu z jednej strony proces rozbudowy sieci drogowej, a z drugiej — zwiększone dostawy taboru autobusowego. W rezultacie przewozy pasażerów w dziesięcioleciu 1956—1965 wzrosły ze 145 mln osób do 785 mln osób. Obecnie PKS przewozi dziennie ok. 2,5 mln pasażerów, z tego około 500 tysięcy stanowią przewozy pracownicze i ok. 200 tysięcy przewozy młodzieży do szkół.

Najlepsze w historii PKS wyniki eksploatacyjne osiągnięto w r. 1965 — ostatnim roku ubiegłej pięciolatki. W roku tym PKS przewiozła o 1,5 mln ton towarów i o 40 mln pasażerów więcej, aniżeli zakładały zadania planowe. Z takimi wynikami i znacznym dorobkiem materialnym i organizacyjnym PKS weszła w realizację zadań bieżącego planu 5-letniego na lata 1966—1970 i w 21 rok swej działalności. Według tego planu w 1970 r. ma być przewiezione 115 mln ton ładunków i 1,2 mld pasażerów. Zadania te wzrosną w przewozach towarowych w stosunku do 1965 r. o przeszło 90 proc., natomiast w pasażerskich o blisko 55 proc. Przewozy towarowe PKS w 1970 r. stanowić będą blisko 9,5 proc. całej masy towarowej przewożonej w kraju, natomiast przewozy pasażerów w PKS — obejmą 50 proc. wszystkich podróżnych w kraju (pozostałe 50 proc. przypada kolei).

Głównym kierunkiem rozwoju komunikacji pasażerskiej będzie stały wzrost przewozów pracowniczych i szkolnych. Ich udział w globalnych przewozach pasażerskich PKS już dziś wynosi ponad 40 proc., a pod koniec planu 5-letniego (1970 r.) stanowić powinien około 2,3 (800 mln osób) całość przewozów pasażerskich taborem PKS. Mimo nierentowności tych przewozów (10 i 14 gr za 1 osobo km) ich rozwój staje się w najbliższych latach naczelnym zadaniem PKS. Pociąga to jednak za sobą konieczność stosowania lepszej organizacji tych przewozów, maksymalnego wykorzystywania autobusów oraz coraz ściślejszego i precyzyjnego planowania.

W latach obecnego planu 5-letniego ilość autobusów wzrośnie o przeszło 50 proc. Ponad 90 proc. efektywnego przyrostu liczby autobusów przeznaczonych będzie dla potrzeb obsługi zakładowych przewozów pracowniczych, dla przewozu młodzieży szkolnej i pracowników.

Miara rozwoju komunikacji pasażerskiej w latach 1966—1970, jest następujące porównanie:

	1965	1970
Ilość kursów dziennie	50 000	70 000
Ilość linii	8 500	12 000
Ilość połączeń do PKP stacji	535	900
kursów	10 000	15 000
% dróg objętych siecią PKS	63	67
Ilość przystanków PKS	25 000	32 000

W przewozach ładunków najważniejszą rolę odgrywa obecnie coraz szersze przechodzenie na najbardziej ekonomiczną formę przewozów tj. na przewozy scentralizowane oraz kompleksową obsługę przedsiębiorstw. Dla podniesienia rentowności eksploatacyjnej taboru rozproszonego trwa proces koncentracji tego taboru w zorganizowanych przedsiębiorstwach transportowych. (ZW)

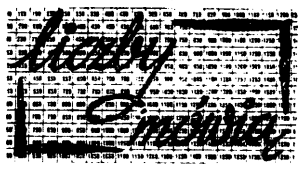

Przedsiębiorstwa przemysłowe

W TROSCE o podnoszenie poziomu gospodarki w naszym przemyśle kładziemy dziś główny nacisk na problematykę przedsiębiorstw. Jest to zresztą całkiem zrozumiałe, wszak właśnie przedsiębiorstwo przemysłowe stanowi nie tylko węzłową jednostkę produkcyjną, ale również chyba najistotniejsze ogniwo systemu zarządzania.

A skoro już tak wiele mówi się i pisze o różnych sprawach najrozmaitszych przedsiębiorstw przemysłowych — warto chyba wiedzieć, ile w ogóle mamy tych przedsiębiorstw w naszej gospodarce. Ile i jakich.

Przez przedsiębiorstwo przemysłowe będziemy tu rozumieć taką gospodarczą jednostkę organizacyjną mającą osobowość prawną, samodzielnie bilansującą, oraz wyposażoną w środki trwałe i obrotowe, której główna działalność operacyjna polega na wydobywaniu lub przetwarzaniu surowców (materiałów) bądź na świadczeniu usług przemysłowych. Jeśli uwzględnimy tu zarówno jednostki nazywane przedsiębiorstwami, jak i spółdzielnie przemysłowe — to według danych Rocznika Statystycznego 1966 w ubiegłym roku mieliśmy:

● ok. 3,2 tys. jednostek przemysłu państwowego

● ok. 2,8 tys. jednostek przemysłu spółdzielczego.

Razem — około 6 tysięcy przedsiębiorstw i spółdzielni przemysłowych. Liczba ta z roku na rok ulega zmianom, przy czym tendencje tych zmian są dość charakterystyczne. A mianowicie w obu ubiegłych pięcioleciach liczba jednostek państwowych zmniejszała się i w rezultacie zmalała o ok. 800. Oczywiście nie świadczy to o jakimś „maleniu" przemysłu państwowego, gdyż — jak wiadomo — mieliśmy tu do czynienia ze stałym i szybkim rozwojem, przy czym również powstało wiele nowych przedsiębiorstw, natomiast zmniejszenie się ich ogólnej ilości jest rezultatem koncentracji organizacyjnej, łączenia mniejszych jednostek w większe.

Nieco inaczej rzecz miała się w przemyśle spółdzielczym, którego szczególnie szybki, żywiołowy rozwój w latach 1955—1960 wiązał się ze zwiększeniem wtedy liczby jednostek o ok. 800. Natomiast podczas ubiegłego pięciolecia, choć przemysł ten nadal się rozwijał, to jednak i tu mieliśmy już do czynienia z procesami koncentracji, co przejawiło się w zmniejszeniu liczby jednostek o ok. 500.

Stosunkowo niewielka różnica między ostateczną ilością jednostek państwowych i spółdzielczych oczywiście zupełnie nie odzwierciedla proporcji ich udziału w globalnej produkcji przemysłowej. Jak wiadomo — przedsiębiorstwa przemysłowe są w zasadzie jednostkami produkcyjnie znacznie większymi, niż spółdzielnie i w globalnej produkcji uspołecznionego przemysłu udział przemysłu państwowego jest dziewięciokrotnie wyższy niż spółdzielczego.

Skoro już jednak liczymy tu różne jednostki bez względu na ich „wagę" — zobaczmy teraz, ile przedsiębiorstw i spółdzielni przemysłowych liczą niektóre gałęzie naszego przemysłu. Otóż dane za rok 1965 przedstawiają się tu następująco:

przemysły elektromaszynowe *)	— 1 304
przemysł spożywczy	— 1 287
przemysły lekkie **)	— 1 263
przemysł drzewny	— 515
przemysł materiałów budowlanych	— 418
przemysł chemiczny i gumowy	— 373
przemysł szklarski i porcelanowy	— 245
przemysł papierniczy i poligraf.	— 238
przemysł paliw	— 155
wytw. energii elektr. i cieplnej	— 70
hutnictwo	— 51

Rzecz jasna i tym razem ilość przedsiębiorstw ma niewiele wspólnego z ogólną wartością produkcji (np. choć przedsiębiorstwa przemysłu hutniczego są dziesięciokrotnie mniej liczne od jednostek przemysłu drzewnego, to jednak wartość globalna produkcji tych pierwszych przedsiębiorstw była w r. 1965 blisko trzykrotnie wyższa).

Poza wartością produkcji — od której będziemy tu już abstrahować — o wielkości przedsiębiorstwa świadczy również ilość zatrudnionych w nim pracowników, przy czym z organizacyjnego punktu widzenia jest to aspekt chyba szczególnie istotny. Zobaczmy tedy, jak pod tym względem przedstawia się struktura naszych przedsiębiorstw, przy czym podajemy tu równocześnie zmiany zaszłe w niej podczas ubiegłego pięciolecia. Otóż jeśli ogólną liczbę państwowych przedsiębiorstw przemysłowych przyjmiemy za 100, to wówczas procentowe udziały przedsiębiorstw grupowanych według wielkości zatrudnienia przedstawiały się następująco:

liczba zatrudnionych	1960	1965
do 50	1,4	1,4
51 — 100	7,6	3,7
101 — 200	18,4	13,7
201 — 500	36,1	33,2
1 001 — 2 000	18,0	23,0
2 001 — 3 000	10,5	12,9
3 001 — 5 000	3,2	5,1
ponad 5 000	3,0	4,0
	1,8	3,0

Jak widać — stosunkowo najliczniejszą grupę stanowiły tutaj i stanowią przedsiębiorstwa liczące od dwustu do pięciuset zatrudnionych z tym jednak, że na przestrzeni ubiegłego pięciolecia udział przedsiębiorstw zatrudniających poniżej 500 pracowników wyraźnie zmalał („trzyma się" tylko grupa jednostek najmniejszych, których widocznie nie opłaca się łączyć), natomiast udział przedsiębiorstw zatrudniających ponad 500 osób wzrósł dość znacznie, bo z 36 do 47%, co jest dobitnym wyrazem wspomnianej już koncentracji (rzecz jasna proces ten to nie tylko łączenie małych starych jednostek, ale przede wszystkim powstawanie nowych — stosunkowo znacznie większych). Tak więc już prawie połowa naszych państwowych przedsiębiorstw przemysłowych liczy po ponad 500 osób.

A jeśli przyjmiemy za 100 ogólne zatrudnienie w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych — okaże się, że już ok. 86% tych pracowników jest zatrudnionych w przedsiębiorstwach liczących ponad 500 osób. Dalsze 11% pracuje w jednostkach liczących od 201 do 500 osób, więc w jednostkach liczących do 200 osób pozostaje już tylko ok. 2% ogółu pracowników naszych państwowych przedsiębiorstw przemysłowych.

Oczywiście w jednostkach spółdzielczych układ jest już inny, gdyż mieści się w węższych granicach (nie ma spółdzielni przemysłowych liczących ponad 2 tys. pracowników, a najliczniej reprezentowane są jednostki zatrudniające od 101 do 200 pracowników). Na przestrzeni ubiegłego pięciolecia udział jednostek liczących do 50 osób zmalał z 35 do 19% (a zatrudnionych w nich pracowników z 12 do 5%), a więc i tu coraz bardziej przeważają jednostki większe.

Tak więc zarówno w przemyśle państwowym, jak i spółdzielczym mamy do czynienia z wyraźnymi skutkami koncentracji wiążącej się, jak wiadomo z ogólnym postępem techniczno-organizacyjnym.

(WSG)

*) tj. przemysł metalowy (475), maszynowy i konstrukcj. metalowych (386), środków transportu (273) i elektrotechniczny (190).

**) tj. przemysł odzieżowy (479), włókienniczy (396) i skórzano-obuwniczy (388).

DOCHÓD NARODOWY POLSKI I JEGO PODZIAŁ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Podobnie, otrzymamy dwa różne wyniki porównując dochody narodowe dwóch krajów — w zależności od tego, czy przyjmiemy za podstawę układ cen kraju A czy też kraju B. Występuje przy tym ciekawa prawidłowość: jeśli np. wszystkie składniki dochodu narodowego Francji i Polski przeliczymy po cenach francuskich, wynik będzie stosunkowo korzystniejszy dla Polski, jeśli zaś w cenach polskich — dla Francji. W przypadku, kiedy struktura rzeczowa i struktura cen w dwóch krajach różnią się od siebie znacznie, rozbieżność wyników może być nadspodziewanie wielka. Dlatego też niektórzy statystycy posługują się ostatecznie średnią obu rezultatów.

Przy porównywaniu dochodu narodowego Polski (i w ogóle krajów socjalistycznych) z dochodem narodowym innych krajów, trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedną, niezmiernie istotną, okoliczność. Mianowicie, **w krajach socjalistycznych dochód narodowy obliczany jest jako rezultat działalności wyłącznie w sferze produkcji materialnej** (przemysł, budownictwo, rolnictwo i leśnictwo, transport i łączność, obrót ekonomiczny — tj. handel i zaopatrzenie, tzw. pozostała produkcja), **nie obejmuje natomiast wyników działalności w sferze tzw. usług nieprodukcyjnych**, zarówno tych, które odnoszą się bezpośrednio do szeroko pojętych warunków życia ludności (oświata, kultura, nauka, ochrona zdrowia itp.), jak i tych, które wynikają z określonych potrzeb organizacji państwowej (obrona narodowa, służba bezpieczeństwa, administracja etc.).

W pozostałych krajach, w tej liczbie we wszystkich wielkich krajach kapitalistycznych, rachunek dochodu narodowego obejmuje zarówno dobra materialne, jak i usługi nieprodukcyjne. Nie wchodzimy tu w skomplikowaną problematykę teoretyczną słuszności czy niesłuszności, wad i zalet każdej z tych dwóch metod obliczeń. Jasne jest jednak, że ze względu na różnice zakresu, wyniki nie są bezpośrednio porównywalne, a więc wymagają specjalnych szacunków dodatkowych dla doprowadzenia do porównywalności. Według niektórych szacunków, należy np. dochód narodowy Polski (obliczany wyłącznie ze sfery produkcji materialnej) powiększyć o około 20 proc., by uczynić go porównywalnym z dochodem narodowym krajów Europy zachodniej. Trzeba zaznaczyć, że różnice związane z kwestią liczenia lub nieliczenia usług nieprodukcyjnych będą się z biegiem czasu wciąż powiększały, gdyż w miarę postępu gospodarczego coraz większa część ludności zawodowo czynnej zatrudniona jest w tej właśnie sferze.

Byłoby źle, gdyby powyższe — daleko niepełne — uwagi na temat problemów obliczeniowych sprawiły wrażenie, że wielkość dochodu narodowego budzi tyle wątpliwości, iż nie warto jej brać poważnie. Chodziło jedynie o podkreślenie, że porównania dochodu narodowego w czasie i przestrzeni nie mogą być dokonywane pochopnie i na podstawie niesprawdzonych danych, że wymagają ostrożności i precyzji. Przy spełnieniu tych warunków, porównania i analizy dochodu narodowego mają niezmiernie dużą wartość poznawczą, gdyż dotyczą najbardziej syntetycznego miernika poziomu i dynamiki gospodarczej. Operowanie poszczególnymi, cząstkowymi miernikami (np. produkcja przemysłowa, produkcja stali, produkcja określonego typu maszyn, chemikaliów, produkcja rolna itp.) może być bardzo pouczające, a czasami wręcz niezbędne — ale nigdy nie zastąpi miernika generalnego, odzwierciedlającego wszystkie strony działalności gospodarczej, jakim jest dochód narodowy. Nic więc dziwnego, że właśnie poziom i dynamika dochodu narodowego odgrywa tak wielką rolę we wszelkiego typu analizach ekonomicznych, dotyczących syntetycznej charakterystyki gospodarki i jej tendencji rozwojowych.

POZIOM I DYNAMIKA DOCHODU NARODOWEGO POLSKI NA TLE PORÓWNAWCZYM

Dochód narodowy wytworzony Polski wynosił w 1965 r. około 537 mld zł w cenach bieżących, czyli około 17 000 zł na 1 mieszkańca. Obie liczby — wielkość absolutna i w przeliczeniu na 1 mieszkańca — mają znaczenie dla charakterystyki gospodarki kraju. Pierwsza charakteryzuje ogólny potencjał gospodarczy, druga — niewątpliwie bardziej istotna jako miernik ekonomiczny — daje pojęcie o osiągniętym poziomie rozwoju.

Po to, aby liczby nabrały niezbędnej wyrazistości konieczne jest rzucenie ich na tło porównawcze. Porównania, ze względów wyżej omówionych, wymagają przeprowadzenia wielu szacunków, które nie zawsze pokrywają się ze sobą. Dlatego operować będziemy danymi przybliżonymi, a czasami nie jedną liczbą lecz kilkoma.

Przyjmuje się na ogół, że przeciętny poziom dochodu narodowego na 1 mieszkańca w skali światowej kształtuje się obecnie między 300 a 400 dolarami. Jeśli wziąć przytoczoną wyżej liczbę 17 000 zł w cenach 1965 r. i przeliczyć ją na dolary według średniej siły nabywczej (przyjmowanej w szacunkach statystycznych na 30 zł [2]) to uzyskujemy ponad 560 dol. na 1 mieszkańca. Do tej kwoty należy dodać około 15 proc. dla uzyskania porównywalności z danymi światowymi, które obejmują również wartość usług nieprodukcyjnych. Otrzymujemy w ten sposób kwotę ok. 645 dol. na 1 mieszkańca. Wynika z niej, że **poziom ekonomiczny Polski mierzony wielkością dochodu narodowego na 1 mieszkańca przekracza** — przyjmując średnią między 300 a 400 dol., tj. 350 dol. w skali światowej — **blisko dwukrotnie przeciętny poziom światowy.** Oczywiście, przeciętna światowa mówi niewiele, jeśli uprzytomnimy sobie, że około $^{2}/_{3}$ ludności świata mieszka w krajach, w których dochód narodowy na 1 mieszkańca nie przekracza 100 dol. [3]). Jaki jest więc stosunek tej liczby do rozmiarów dochodu narodowego na 1 mieszkańca w krajach wysoko rozwiniętych?

Opublikowana niedawno szacunkowa próba porównania dochodu narodowego Polski i niektórych krajów zachodnioeuropejskich [4]) rysuje następujący obraz (przy przeliczeniu dla Polski 1 dol. — 30 zł i odpowiednim układzie cen dla innych krajów).

Dochód narodowy brutto w 1964 r. na 1 mieszkańca w umownych dol. USA

Polska	675
Dania	1 440
W. Brytania	1 350
Norwegia	1 385
Belgia	1 420
Francja	1 300
Holandia	1 080
Włochy	735
NRF	1 400

Liczba dla Polski jest wyższa od podanej poprzednio ze względu na to, że dotyczy dochodu narodowego brutto, a więc wraz z amortyzacją, gdyż tak właśnie liczone są odpowiednie wielkości dla porównywanych krajów zachodnioeuropejskich.

Z tablicy wynika, że w stosunku do 6 krajów zachodnioeuropejskich dochód narodowy Polski na 1 mieszkańca był w 1964 r. w przybliżeniu 2-krotnie, a w stosunku do Holandii — 1,5-krotnie niższy. Poziom nasz najbliższy jest poziomowi Włoch (różnica w granicach 10 proc.). Oczywiście, dane te nie mogą być traktowane jako absolutnie ścisłe, ale niewątpliwie w ogólnych zarysach pokazują dystans dzielący nas od rozwiniętych krajów zachodnioeuropejskich, nie mówiąc już o USA, gdzie analogicznie liczony dochód narodowy brutto na 1 mieszkańca przekraczał w 1964 r. 2 500 dolarów.

Stwierdzenie znacznej jeszcze rozpiętości poziomów musi być jednak uzupełnione przez charakterystykę drogi, jaka już została przebyta. W 1938 r. dochód narodowy na 1 mieszkańca Polski był w porównaniu z Niemcami, Danią, Belgią i W. Brytanią niższy około 5-krotnie, w porównaniu z Francją, Holandią i Norwegią — około 4-krotnie, w porównaniu z Włochami — około dwukrotnie. Dochód narodowy wytworzony Polski w 1963 r. wzrósł 3,2 raza w porównaniu z 1937 r., a w przeliczeniu na 1 mieszkańca 3,6 razy (w cenach 1937 r.). **Odległość została więc znacznie zmniejszona,** co jest wynikiem faktu, że tempo wzrostu dochodu narodowego w Polsce (ogółem i na 1 mieszkańca) należało w okresie powojennym do najwyższych w Europie.

Wysoką dynamikę rozwojową należy wprawdzie wyraźnie odróżniać od osiągniętego już poziomu, ale jeśli dynamika taka utrzymuje się przez dłuższy czas, dając w efekcie odpowiednio wyższe długookresowe tempo wzrostu — następuje stopniowa niwelacja różnicy poziomu. Dotychczasowe doświadczenia — nie tylko Polski — pozwalają traktować wysoką dynamikę rozwojową jako cechę charakterystyczną procesu wzrostu gospodarki socjalistycznej. Na tym opiera się przeświadczenie o stopniowym zmniejszaniu rozpiętości poziomów między — dawniej zacofanymi — dzisiejszymi krajami socjalistycznymi a rozwiniętymi krajami Europy zachodniej i Ameryki.

Jeśli zaś chodzi o konsekwencje, wynikające z dzisiejszych rozpiętości dla stopy życiowej ludności pracującej — to rozpatrzenie ich wymaga uprzednio uwzględnienia sposobu podziału dochodu narodowego. Sposób podziału może w istotny — choć bynajmniej nie zawsze jednokierunkowy — sposób korygować wpływ rozpiętości w poziomie dochodu narodowego przeliczonego przeciętnie na 1 mieszkańca.

Interesujące jest również porównanie poziomu dochodu narodowego na 1 mieszkańca Polski z odpowiednimi liczbami dla innych krajów RWPG. Wg szacunku A. Karpińskiego porównanie to w 1963 r. przedstawiało się następująco (w procentach w stosunku do poziomu polskiego przyjętego za 100):

Bułgaria	— 68
CSRS	— 135
NRD	— 137
Rumunia	— 63
Węgry	— 89

Jeśli chodzi o porównanie ZSRR i Polski, to w tym samym okresie dochód narodowy w przeliczeniu na 1 mieszkańca Związku Radzieckiego był o około 20 proc. wyższy niż w Polsce.

Tempo wzrostu dochodu narodowego wynosiło w Polsce w ostatnim piętnastoleciu średnio ponad 7 proc. rocznie (średnie roczne tempo wzrostu obliczamy zawsze narastająco — w stosunku do wciąż zwiększającej się podstawy: przyrost dochodu narodowego w danym roku wyrażony w procentach do wielkości dochodu narodowego roku poprzedniego, w cenach stałych). Tempo wzrostu dochodu narodowego na 1 mieszkańca Polski wynosiło w tym samym okresie ponad 5 proc. średnio rocznie. Jest to wysokie tempo wzrostu, nie najwyższe jednak spośród krajów socjalistycznych. Oto odpowiednia tabelka zaczerpnięta z cytowanej wyżej książki A. Karpińskiego:

Średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w cenach stałych w latach 1951—1963

	ogółem	na 1 mieszkańca
Bułgaria	9,6	9,1
CSRS	6,1	5,1
NRD	7,8	8,4
Polska	7,1	5,4
Rumunia	9,8	8,6
Węgry	6,1	5,5
ZSRR	9,3	7,5

Z tabelki tej wynika, że na ogół wyższe tempo osiągają kraje, które startowały z niższego poziomu. Nie jest to jednak, jak widać, jakaś bezwzględna prawidłowość. Jeśli chodzi o wyniki przeliczone na 1 mieszkańca, to istotną rolę odgrywa tu strona demograficzna (kraje o niskim lub bardzo niskim przyroście naturalnym — CSRS, Węgry, NRD — okazują się w stosunkowo lepszej sytuacji, przynajmniej w omawianym okresie).

Problematyką czynników wzrostu dochodu narodowego nie będziemy się tutaj zajmowali. Warto jednak na zakończenie tego rozdziału podać najogólniejsze wyniki w zakresie tempa wzrostu dochodu narodowego dla 3 grup krajów: krajów RWPG, wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych i krajów słabo rozwiniętych (w latach 1951—63).

Średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w cenach stałych w latach 1951—63 wynosiło (w %):

	Ogółem	na 1 mieszkańca
Kraje RWPG	8,7	7,1
Kraje kapitalistyczne wysoko rozwinięte	3,6	2,3
Kraje kapitalistyczne słabo rozwinięte	4,8	2,4

Oczywiście, szczegółowa analiza wymagałaby wielu omówień przytoczonych danych. Generalnie rzecz biorąc, świadczą one jednak wymownie o przewadze krajów socjalistycznych pod względem tempa wzrostu dochodu narodowego. Stwierdzenie tej przewagi nie jest jednak równoznaczne z uznaniem, że gospodarka socjalistyczna wykorzystuje już w pełni swoje możliwości wzrostu. Jeśli traktować plan za mniej lub bardziej dokładne określenie tych możliwości, to trzeba stwierdzić np., że przyrost dochodu narodowego Polski w latach 1961—65 kształtował się poniżej wskaźników planu.

WŁODZIMIERZ BRUS

[1]) W opracowaniu operujemy przeważnie ilustracją liczbową z 1963 r., w niektórych przypadkach tylko z lat późniejszych. Wobec tego, że głównym celem wykładu nie jest charakterystyka ilościowa tworzenia i podziału dochodu narodowego, lecz omówienie pewnych ogólnych problemów — autor uważa, że aktualizacja wszystkich danych (np. przeliczenie ich dla 1965 r.) nie jest konieczna.

[2]) Ten szacunkowy kurs może wydawać się uderzająco niski w porównaniu np. z tzw. kursem PKO, nie mówiąc już o kursie w transakcjach nielegalnych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że tzw. kurs PKO wynika z obrotu bardzo ograniczonym kręgiem towarów, których relacje cen dolarowych do cen wewnętrznych dają szczególnie wysokie przeliczniki. Jeśli jednak, co jest oczywiście konieczne dla przeliczeń dochodu narodowego, wziąć całą masę produkowanych dóbr — stosunek siły nabywczej dolara do złotego kształtować się będzie znacznie niżej. Dla niektórych grup towarowych (podstawowe artykuły żywnościowe, niektóre maszyny i urządzenia itp.) relacja dolara do złotówki nie przekraczą 15—20 zł. Kurs przeliczeniowy 1 dol. — 30 zł jest kursem średnim, biorącym pod uwagę całą masę dóbr, składających się na dochód narodowy.

[3]) Por. Andrzej Karpiński — Gospodarka Polski na tle gospodarki świata, wyd. III W-wa 1964, str. 251 i nast.

[4]) Por. E. Krzeczkowska — O porównaniach dochodu narodowego Polski i niektórych krajów europejskich. „Życie Gospodarcze" nr 40 z dn. 3.X.65 r.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PZU ZA SZKODĘ W RAZIE UBEZPIECZENIA TOWARU PRZECHOWYWANEGO W MAGAZYNIE

Na skutek nawalnej ulewy uległy zamoczeniu i zniszczeniu papierosy składowane w piwnicznym magazynie Przedsiębiorstwa A., do którego przez okienko w suterenie przedostała się woda.

Wobec tego, że towar składany w powyższym magazynie był ubezpieczony w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń (PZU) od ognia i innych określonych zdarzeń losowych, Przedsiębiorstwo A wystąpiło do PZU o pokrycie poniesionej straty, a gdy PZU odmówiło — zwróciło się z wnioskiem do Okręgowej Komisji Arbitrażowej, domagając się zasądzenia od PZU kwoty 60 883,31 zł z tytułu poniesionych szkód.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa roszczenie o d d a l i ł a, ponieważ na podstawie przeprowadzonych dowodów w sprawie zostało ustalone, że woda dostała się do pomieszczenia magazynowego przez okienko w suterenie na skutek zasypania odpływu wody dachowej, oraz że składowane w magazynie papierosy znajdowały się bezpośrednio na podłodze. W tych warunkach, zdaniem OKA przedsiębiorstwo nie zachowało wymagań zastrzeżonych w §§ 10 i 72 ust. 3 ogólnych warunków dobrowolnych ubezpieczeń mienia jednostek gospodarki uspołecznionej od ognia i innych określonych zdarzeń losowych, zatwierdzonych decyzją Ministra Finansów z dnia 31 maja 1958 r. nr RMU/8/58.

Od tego orzeczenia Przedsiębiorstwo A. o d w o ł a ł o się.

Główna Komisja Arbitrażowa nie uznawszy odwołania za zasadę, orzeczeniem z dnia 30 listopada 1965 r. nr III-10057/65 odwołanie to o d d a l i ł a, wypowiadając następujący pogląd prawny:

O c h r o n a w ł a s n o ś c i s p o ł e c z n e j jest podstawowym obowiązkiem jednostek gospodarki uspołecznionej i obowiązku tego nie zmienia fakt, że mienie zostało ubezpieczone.

N a r u s z e n i e przez stronę ubezpieczoną zasad bezpieczeństwa, przewidzianych w „ogólnych warunkach ubezpieczenia", polegające w konkretnym przypadku na niewłaściwym zabezpieczeniu okna piwnicznego od spływania do niego wód opadowych jak też składowaniu towaru bezpośrednio na podłodze — z w a l n i a Państwowy Zakład Ubezpieczeń od zapłaty odszkodowania.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m.in.:

„Sposób przedostania się wody do magazynu strony powodowej i fakt magazynowania towaru (papierosów) bezpośrednio na podłodze jest niesporny w świetle wspólnie dokonanego przez strony w dniu 30 czerwca 1964 r. protokołu oględzin szkody w magazynie.

Integralną częścią umowy ubezpieczenia są ogólne warunki ubezpieczenia danego ryzyka.

Błędnie dowodzi w sprawie strona powodowa, że przepis § 72 ust. 3 wyżej powołanych ogólnych warunków stanowiący, że „ubezpieczone towary, przechowywane w piwnicach i suterenach, powinny być ułożone co najmniej 20 cm ponad podłogą", ma jedynie charakter porządkowy i nie usprawiedliwia odmowy zapłaty odszkodowania przez PZU.

Ochrona własności społecznej jest podstawowym obowiązkiem jednostek gospodarki uspołecznionej i nie zmienia tego obowiązku fakt, że mienie jest ubezpieczone w PZU. Dlatego też przepisy ubezpieczeniowe przewidują i obligują stronę ubezpieczoną do zachowania szczególnych przepisów bezpieczeństwa mających na celu zapobieżenie powstaniu szkody. W konkretnych warunkach ubezpieczenia wyraża to przepis § 42 ust. 1 ogólnych warunków, a przepis § 42 ust. 2 wyraźnie stwierdza, że „PZU może odmówić odszkodowania, jeżeli wypadek szkody został spowodowany z winy ubezpieczającego lub wskutek naruszenia przez niego przepisów o ochronie bezpieczeństwa".

Nie może ulegać wątpliwości, że niewłaściwe zabezpieczenie okna piwnicznego od spływania doń wód opadowych (§ 10 ogólnych warunków), a w szczególności składowanie tego rodzaju towaru, jak papierosy, bezpośrednio na podłodze z omieszkaniem przepisu § 72 ust. 3, stanowi poważne uchybienie przeciwko zastrzeżonym w umowie ubezpieczenia przepisom o bezpiecznym przechowywaniu towarów i tego rodzaju niedbalstwo ubezpieczonego nie może korzystać z ochrony ubezpieczeniowej w świetle § 42 ust. 2 ogólnych warunków.

Nietrafne są również wywody odwołującej się strony, co do przyjęcia wspólnej winy stron na tej zasadzie, że na PZU ciążył obowiązek lustrowania zarówno samego pomieszczenia, jak i sposobu przechowywania towarów.

Warunki umów, pod którymi umowa ubezpieczenia dochodzi do skutku, są ubezpieczonemu znane, bądź z polisy, bądź z dołączonych do niej ogólnych warunków.

Przepis § 44 ogólnych warunków daje PZU prawo do przeprowadzania lustracji, a nie nakłada na PZU takiego obowiązku. Zresztą warunki bezpieczeństwa i sposobu przechowywania towarów w magazynie ulegają w okresie trwania ubezpieczenia różnym przemianom, których PZU nie jest w stanie każdo-

SŁUŻBY EKONOMICZNE W PRZEDSIĘBIORSTWACH MIASTA BYTOMIA

STANISŁAW SZEWCZYK

PODSTAWĘ informacji stanowi materiał zebrany z ankiety rozpisanej przez Komitet Miejski PZPR i Koło Terenowe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Badaniami objęto 61 przedsiębiorstw i instytucji.

Ankietowane przedsiębiorstwa i instytucje zatrudniały na dzień 30 maja br. 260 osób z wyższym wykształceniem ekonomicznym. Rozmieszczenie tych osób wg branż przedsiębiorstw przedstawiało się różnie. Siedemnaście przedsiębiorstw górniczych zatrudniało 120 ekonomistów, dwie huty — 24, dwie elektrownie — 7, siedem przedsiębiorstw budowlanych — 21, trzy przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego — 6 ekonomistów itp. Średnio 61 jednostek organizacyjnych zatrudniało 260 ekonomistów, co oznacza, że na 1 jednostkę przypada ponad 4 ekonomistów.

Wypada zastanowić się, czy nasycenie kadrami ekonomicznymi jest wystarczające? Za podstawę rozważań weźmy faktyczne potrzeby. W każdym przedsiębiorstwie występuje co najmniej 7 samodzielnych stanowisk typowo ekonomicznych (główny ekonomista, główny księgowy, kierownicy działów: planowania, analiz ekonomicznych, zatrudnienia i płac, gospodarki materiałowej, zastępca głównego księgowego), czyli w 53 przedsiębiorstwach (bo tyle ich jest) istnieje łącznie 371 stanowisk. Natomiast przedsiębiorstwa te zatrudniały 228 ekonomistów. Niedobór wyraża się cyfrą 143 osób. Ponadto przynajmniej jedna osoba w przedsiębiorstwie powinna być na stażu pracy. Dodajmy zatem dalszych 53 ekonomistów. Gdy dodamy do tego instytucje, to niedobór wyrażać się będzie łącznie liczbą 228 osób.

Ankieta dostarcza ciekawych danych co do stanowisk zajmowanych przez 260 zatrudnionych ekonomistów: 13 z nich zajmuje stanowiska dyrektorów, 26 — głównych ekonomistów, 7 — głównych księgowych, 76 — kierowników działów, 1 — zastępca głównego księgowego, 18 — kierowników sekcji. Łącznie 141 osób zajmuje stanowiska samodzielne. Pozostała ilość (119 ekonomistów) zajmowała stanowiska podrzędne.

Powyższe dane pozwalają wysnuć szereg wniosków i tak: a) na 31 przedsiębiorstw przemysłu kluczowego stanowisko dyrektora nie zajmuje ani jeden ekonomista. Zajmowane stanowiska dyrektorów w liczbie 13 (21 proc wszystkich stanowisk) dotyczą instytucji i małych przedsiębiorstw przemysłu terenowego, b) w 53 przedsiębiorstwach (bez instytucji) stanowiska głównych ekonomistów zajmuje 24 ekonomistów (45 proc ogółu stanowisk), c) w tych 53 przedsiębiorstwach stanowiska głównych księgowych zajmuje 7 ekonomistów czyli 13 proc ogółu stanowisk, d) w 53 przedsiębiorstwach stanowisk głównych ekonomistów i głównych księgowych jest razem 106. Stanowiska te przez ekonomistów obsadzone są w 29 procentach, e) 119 ekonomistów zajmuje podrzędne stanowiska, co stanowi 46 proc ogółu zatrudnionych ekonomistów, f) w każdym przedsiębiorstwie występuje 7 stanowisk typowo ekonomicznych — razem 371 stanowisk. Ekonomiści obsadzają je tylko w 33 proc.

Już te uwagi pozwalają sformułować twierdzenie, że sprawa właściwego rozmieszczenia i wykorzystania zatrudnionych ekonomistów urasta w Bytomiu do poważnego problemu.

ORGANIZACJA SŁUŻB EKONOMICZNYCH

Ze względu na dużą różnorodność przedsiębiorstw objętych badaniem ankietowym (co do wielkości, przynależności branżowej, poziomu organizacyjnego itp.) trudno jest dokładnie scharakteryzować przebieg realizacji Uchwały Rady Ministrów nr 224. Uwagi dotyczyć będą jedynie przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych, których organizacja służb ekonomicznych powinna być w zasadzie taka sama, bądź zbliżona.

Do najliczniejszej grupy przedsiębiorstw zaliczyć należy kopalnie węgla kamiennego i przedsiębiorstwa przemysłu węglowego o charakterze pomocniczym w liczbie 17. W samych kopalniach służby ekonomiczne — choć w postaci niedoskonałej — istniały jeszcze przed ukazaniem się Uchwały nr 224. Na czele tej służby stał kierownik ekonomiczny, któremu podporządkowano 3 działy: planowania, normowania pracy i płac oraz gospodarki materiałowej. Stanowiska głównego ekonomisty powołane zostały do życia w I kwartale 1965 r. Zarządzenie resortowe stanowiące wytyczne do Uchwały nr 224, zalecało podporządkować głównemu ekonomiście oprócz wspomnianych działów również komórkę analiz ekonomicznych. W zasadzie do chwili obecnej nie uporano się z tym problemem bowiem na przeszkodzie stanęła sprawa braku określenia przez resort takich spraw jak: zaszeregowanie pracowników komórek analiz ekonomicznych, nie sprecyzowano też zakresu pracy. Potrzeba istnienia tej komórki jest bezsporna. Mimo tego mankamentu — w porównaniu z innymi przedsiębiorstwami — samą stronę organizacyjną służb ekonomicznych w kopalniach należałoby ocenić pozytywnie.

W hutach Bobrek i Zygmunt zostały zorganizowane służby ekonomiczne z tym że np. w hucie Zygmunt niepotrzebnie głównemu ekonomiście podporządkowano radcę prawnego. W hutach nie zostały utworzone komórki analiz ekonomicznych co biorąc pod uwagę wielkość tych przedsiębiorstw i ich znaczenie dla gospodarki narodowej jest poważnym niedopatrzeniem. Brak jest również ekonomistów wydziałowych w randze zastępcy kierownika wydziału co ujemnie wpływa na gospodarkę wydziału.

W 2 elektrowniach niefrasobliwie przemianowano stanowisko byłego zastępcy dyrektora d/s administracyjnych na głównego ekonomistę pozostawiając w jego gestii takie komórki: radca prawny, dział administracyjny, straż przemysłowa, produkcja uboczna. Sytuacja ta musi budzić zasadnicze zastrzeżenia.

W trzech przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego powołano stanowiska głównego ekonomisty, jednak było to formalne przemianowanie podobnie jak w elektrowniach. W Bytomskich Zakładach Urządzeń Technicznych nie utworzono komórki analiz ekonomicznych; jest to poważny błąd, jeśli uwzględnić jednostkowy i małoseryjny charakter produkcji tego przedsiębiorstwa.

W trzech przedsiębiorstwach budowlanych sytuacja jest różna. Prawidłowo zorganizowana jest służba ekonomiczna w Bytomskim Przedsiębiorstwie Budowy Pieców Przemysłowych. Natomiast w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego niepotrzebnie głównemu ekonomiście podporządkowano hotele robotnicze, domy wypoczynkowe, nie tworząc natomiast komórek analiz ekonomicznych. W Bytomskim Przedsiębiorstwie Robót Elewacyjnych głównemu ekonomiście podporządkowano aż 7 działów łącznie z administracyjnym i transportowym. Takie ustawienie organizacyjne będzie bez wątpienia hamulcem w pracy służby ekonomicznej.

Z pozostałych przedsiębiorstw wymienić należy Bytomskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, gdzie służba ekonomiczna jest zbyt skromna jak na przedsiębiorstwo wiodące. Ogólnie — na 28 przedsiębiorstw, stanowisk głównych ekonomistów powołano 24, natomiast komórki analiz ekonomicznych utworzono tylko w 12 przedsiębiorstwach. Głównemu ekonomiście podporządkowano średnio 5 działów.

W świetle przedstawionych faktów należy stwierdzić, że sprawę organizacji służb ekonomicznych potraktowano zbyt marginesowo, połowicznie. Częściowe rozwiązania nie przyniosą oczekiwanych rezultatów. Potrzebne jest działanie szybkie i zdecydowane. Równocześnie potrzebna jest pełna aktywność samych ekonomistów w dziele tworzenia służb ekonomicznych, jak i pełne wykorzystanie zatrudnionych ekonomistów.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

razowo aktualnie skontrolować, a dopilnowanie zastrzeżonych w umowie przepisów bezpieczeństwa ciąży przede wszystkim na ubezpieczonym.

Z tych wszystkich względów Główna Komisja Arbitrażowa zatwierdziła zaskarżone orzeczenie".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

FUNDUSZ AKTYWIZACJI MAŁYCH MIAST I OSIEDLI MIEJSKICH

Rada Ministrów uchwałą nr 302 z dnia 6 września 1966 r. (Monitor Polski Nr 56, poz. 271) przewiduje wydzielenie w pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1966—1970 kwoty 1 500 mln zł z centralnej rezerwy inwestycyjnej z przeznaczeniem na utworzenie funduszu aktywizacji małych miast i osiedli miejskich. Uchwała ma przede wszystkim na myśli miasteczka i osiedla, o liczbie mieszkańców nie przekraczającej 10 tys., a nawet 5 tysięcy, które posiadają nadwyżki siły roboczej, zwłaszcza kobiet, jeżeli nie przewiduje się na ich terenie lokalizacji zakładów produkcyjnych, objętych 5-letnim planem inwestycyjnym na lata 1966—1970.

Rozmiary „funduszu aktywizacji" na poszczególne lata uchwała zakłada orientacyjnie w następującej wysokości: 1967 r. — 200 mln zł, 1968 r. — 350 mln zł, 1969 r. — 450 mln zł i 1970 r. — 500 mln zł. W latach po 1970 r. fundusz opierać się będzie na wpływach ze spłaty kredytów udzielonych w latach 1966—1970 oraz na ew. dotacjach budżetowych.

Finansowanie zadań inwestycyjnych z funduszu aktywizacji następować będzie w formie kredytu bankowego, udzielanego przez Narodowy Bank Polski. O wysokości kredytu dla poszczególnych województw decydować będzie Prezes Narodowego Banku Polskiego na podstawie wniosków prezydiów wojewódzkich rad narodowych.

Decyzje w sprawie przyznania kredytu podejmowane będą przez wojewódzkie oddziały NBP.

Kredyty podlegają oprocentowaniu w wysokości 1 proc. rocznie. Spłatą kredytu odbywać się będzie przez okres 10 lat z tym, że spłata pierwszej raty powinna w zasadzie nastąpić po upływie jednego roku od uruchomienia produkcji (usług).

Inwestycje z funduszu aktywizacji mogą być podejmowane w trybie przewidzianym dla realizacji inwestycji przedsiębiorstw.

Uchwała stanowi również m.in., że całkowity koszt inwestycji realizowanej z funduszu aktywizacji nie powinien przekraczać 10 mln zł, a koszt uruchomienia jednego miejsca pracy 50 tys. zł. Cykl realizacji inwestycji nie powinien przekraczać 18 miesięcy, zaś maszyny i urządzenia dla celów wyposażenia powinny w zasadzie pochodzić z produkcji krajowej.

TERMIN DLA ZGŁOSZENIA PRZEZ ZAKŁADY SPOSOBU I INTENSYWNOŚCI ZANIECZYSZCZANIA POWIETRZA

Zarządzenie Prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej z dnia 15 września 1966 r. (Monitor Polski Nr 55, poz. 270) zobowiązuje zakłady istniejące w dniu 30 lipca 1966 r. wprowadzające do powietrza atmosferycznego substancje (bez względu na ich ilość) do zgłoszenia w terminie do dnia 8 kwietnia 1967 r. do organów do spraw ochrony powietrza prezydiów właściwych wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonych z województw) dokładnych danych dotyczących rodzaju i ilości wydalanych przez nie substancji, według wskazań zawartych w zarządzeniu.

Następnie wojewódzki organ do spraw ochrony powietrza w porozumieniu z właściwym państwowym inspektorem sanitarnym określi rodzaj i ilość substancji dopuszczalnych do wydalania przez zakład w zależności od:

1) stanu zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego na danym obszarze (miejscowość lub dzielnica),

2) warunków rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń w powietrzu atmosferycznym,

3) zagospodarowania obszaru otaczającego zakład w promieniu 10 km,

4) możliwości technologicznych i ekonomicznych zakładu, a w szczególności możliwości zainstalowania urządzeń o maksymalnej sprawności.

NOWE WYKAZY BILANSÓW MATERIAŁOWYCH I ARTYKUŁÓW ROZDZIELANYCH

Uchwała nr 296 Rady Ministrów z dnia 6 września 1966 r. (Monitor Polski Nr 54, poz. 260) ogłasza nowe wykazy: 1) bilansów materiałowych, zatwierdzanych przez Radę Ministrów, 2) bilansów materiałowych zatwierdzanych przez Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na 1967 r. i 3) artykułów rozdzielanych oraz głównych imiennych odbiorców na rok 1967.

Uchwała wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1967 r., jednak wytyczne, wynikające z powyższych załączników powinny być zastosowane już przy opracowaniu planów na 1967 r.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

CZAS PRZYJRZEĆ SIĘ BAZOM

JANUSZ WASYLKOWSKI

BAZY maszynowe nie stały się jeszcze zbyt modnym tematem prasowym, choć w tzw. terenie, czyli w Polsce powiatowej głośno o nich i spodziewać się należy, że podczas wojewódzkich zjazdów kółek rolniczych sprawy tychże baz stanowić będą jeden z głównych nurtów dyskusji.

15 miesięcy dzieli nas od uchwały Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL dotyczącej tworzenia baz maszynowych w oparciu o kółka rolnicze (wiodące czy zarządzające) lub w oparciu o bezpośrednią działalność eksploatacyjną Państwowych Ośrodków Maszynowych. Uchwała podjęta została w celu koncentracji sprzętu maszynowo-traktorowego i usług mechanizacyjnych na wsi, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Postanowienia Uchwały wiązały się z przewidywanym, a bardzo poważnym wzrostem liczby ciągników, którymi dysponować będą kółka rolnicze pod koniec pięciolatki (z 50 tys. do 140 tys.). W tej sytuacji konieczne było udzielenie organizacjom samorządu chłopskiego większej pomocy w kierowaniu mechanizacją.

Już w marcu ubiegłego roku mówiono i pisano o tzw. „eksperymencie poznańskim" — w dalszej części reportażu przedstawię dwie bazy, które oglądałem, a które nieoficjalną „bazową" działalność prowadzą od paru lat. Pierwsze bazy powstały zatem przed Uchwałą KC PZPR i NK ZSL, ich doświadczenia przyczyniły się prawdopodobnie do podjęcia tejże Uchwały.

Organizatorami pierwszych (tych oficjalnych) baz były filie POM-owskie w Kołaczkowie (powiat Września) oraz w Dominowie (powiat Środa). Dla Dominowa np. istotną sprawą stała się kontraktacja buraków — rolnicy zdawali sobie sprawę, że przy dotychczasowych możliwościach (mechanizacyjnych i organizacyjnych) pojedynczych kółek — realizacja zadań kontraktacyjnych będzie znacznie utrudniona lub wręcz niemożliwa.

Filia POM-u w Kołaczkowie zorganizowała 3 bazy: w Kołaczkowie, Przemborzu i Krzywej Górze. Kołaczków objął 4 kółka rolnicze (1 751 ha), Przembórz — 5 kółek (2 342 ha), a Krzywa Góra — 3 kółka (1 076 ha). Wszystkie te kółka posiadały w sumie 23 ciągniki, nie dysponowały natomiast żadnym sprzętem specjalistycznym. Obecnie 3 bazy mają w swym posiadaniu: 42 ciągniki, 2 kombajny zbożowe, 1 kombajn buraczany, 1 ładowacz obornika, 2 wyrywacze lnu 19 młocarń, 31 snopowiązałek, 7 kopaczek elewatorowych.

Z powyższych danych można wysnuć wniosek, że kółka, które przystąpiły do bazy nie należały do najlepiej pracujących; dysponowały przeciętnie dwoma ciągnikami, a średnia krajowa wynosiła 2,5 ciągnika na kółko prowadzące działalność mechanizacyjną. W tym więc przypadku baza mogła rozporządzać funduszami, które leżały nie wykorzystane.

Moi rozmówcy z Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, ze Zjednoczenia Mechanizacji, z samych baz i kółek — wszyscy zgodnie stwierdzali, że główny sukces baz — to zwiększenie bardzo poważne, ilości sprzętu rolniczego, zwłaszcza specjalistycznego, na które pojedyncze kółka nie mogły sobie pozwolić. A w województwie poznańskim charakteryzującym się wszechstronną strukturą upraw, ta sprawa ma niebagatelne znaczenie, zwłaszcza że kontraktacja zbóż przedstawia się tu bardzo zachęcająco i znacznie wzrośnie w ciągu najbliższych lat.

Na terenie województwa jest obecnie 140 baz, z których 40 znajduje się pod zarządem POM-ów; pozostałe prowadzone przez kółko wiodące są jak najbardziej samodzielne. Na 1 600 kółek, które (pod koniec 1965 r.) posiadały traktory, w bazach znalazło się ok. 600 (na marginesie: 2 060 kółek województwa poznańskiego rozpoczęło korzystanie z FRR).

Ciekawie przedstawia się dynamika rozwoju baz: koniec 1965 r. — 9 baz; I kwartał 1966 — 85; II kwartał — 122; III kwartał — 140. Zakłada się, że w roku 1970 w województwie znajdzie się ok. 600 baz, z których ok. 150 będzie pod zarządem POM-ów. Zresztą, w Zjednoczeniu Mechanizacji uważa się, że tam, gdzie to będzie tylko możliwe, baza działająca przy POM może zostać usamodzielniona: na przykład już w przyszłym roku, jako pierwsza „oderwie się", a właściwie zostanie „odczepiona" baza we wspomnianym wyżej Kołaczkowie. POM pozostawi sobie jedynie nadzór instruktorski.

Ta koncepcja zasługuje na baczną uwagę. Uchwała bowiem precyzuje jedynie najogólniej związki między POM-ami i kółkami. Związki te są dość ścisłe, ale — jak wskazuje praktyka — nie zawsze dogodne dla jednej lub drugiej strony, a nawet jednocześnie dla obu. Które POM-y są zainteresowane w powstaniu egzystujących przy nich baz? Dla których są piątym kołem u wozu? Słyszy się, że niektóre POM-y są zadowolone z istnienia bazy, gdyż mogą dzięki nim elastyczniej dysponować swoją mocą produkcyjną. Kto w takim przypadku zyskuje, a kto traci? Pytania się mnożą. I wątpliwości. W następnych artykułach spróbujemy, bodajże w części, na nie odpowiedzieć. Intryguje nas również, czy i w innych województwach idea usamodzielnienia POM-owskich baz znajduje zwolenników?

Warto przypomnieć, że działalność bazy nie wchodzi do POM-owskiego planu, a tylko w przypadku straty finansowej poniesionej przez bazę (tegoroczne wyniki wskazują na to, że taka ewentualność raczej nie nastąpi) strata ta obciąży konto POM-u. Przy okazji dowiedziałem się, że od 1960 r. nie notuje się wypadku, by jakiś wielkopolski POM przyniósł deficyt.

Sprawą numer jeden jest aktualnie zapewnienie bazom kierowników i księgowych z prawdziwego zdarzenia. Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych wespół ze Zjednoczeniem Mechanizacji i Wydziałem Rolnictwa WRN przeszkolił 142 kierowników baz na trzytygodniowym kursie. Jednakże nie wszyscy z nich będą mogli sprostać zwiększającym się wymaganiom. 30 procent kierowników posiada średnie wykształcenie, 20 procent długoletnią praktykę wyrównującą brak wykształcenia, pozostali natomiast — to byli dyspozytorzy poszczególnych kółek, których po prostu nie było kim zastąpić.

PNIEWY MAJĄ KŁOPOTY

Pniewy. Niewielka mieścina w szamotulskim powiecie. Baza maszynowa położona na skraju miejscowości. Pada ulewny deszcz, rzucam więc jedynie okiem na maszyny stojące na powietrzu i z przyjemnością wchodzę do pokoju, gdzie od żelaznego piecyka bucha przyjazne ciepło.

Baza istnieje formalnie od początku kwietnia. Obejmuje 4 kółka: Pniewy, które jest zarazem kółkiem wiodącym, Zamorze, Chełmno i Rudke. Rudka przyłączyła się dopiero miesiąc temu. To znaczy rolnicy z tej wsi chcieli znacznie wcześniej dołączyć do bazy, ale ich kółko miało deficyt wynoszący 58 tys. złotych, młoda baza nie chciała od razu obarczać się cudzymi długami. Dopiero, gdy w Rudce nastąpiły zmiany personalne, spojrzano na nią łaskawszym okiem. Chełmno natomiast już od dawna gospodarzyło razem z Pniewami wnosząc w „posagu" zaledwie 1 opryskiwacz.

Wszystkie te kółka włodarzyły razem 11 zestawami (ciągnik, młocarnia i sprzęt podstawowy np. kopaczki, kultywatory).

W ciągu paru miesięcy istnienia zakupiono: 5 ciągników, 3 kopaczki, 1 kombajn buraczany, 2 snopowiązałki, 1 rozsiewacz wapna, 4 przyczepy ciągnikowe. Kupiono by ze dwie młocarnie, ale trudno o dobre, na przykład o młocarnie MSC 8.

Kiedy rozmawiam z kierownikiem bazy, Bolesławem Rawskim, który był uprzednio instruktorem mechanizacji rolnictwa w POM — wchodzi do pokoiku mężczyzna w motocyklowej kurtce i okularach. — Jestem kierowca — powiada — znajdzie się tu jaka robota dla mnie? Kierownik podrywa się z miejsca, uśmiecha się z zadowoleniem, mam wrażenie, że rzuci się przybyszowi na szyję, prosi go o dokumenty, prawo jazdy, studiuje je uważnie. — No dobra — mówi po chwili — może pan przyjść do pracy, nawet od jutra, warunki takie to a takie. — Niezłe nawet — powiada przybysz — a jak z mieszkaniem? Mam żonę, dziecko. Twarz kierownika markotnieje: — To pan nie ma jakiej rodziny w Pniewach? Szkoda. Potem do mnie: — Brakuje mi trzech, czterech traktorzystów, a po styczniu będę potrzebować dalszych dziesięciu, jedenastu; ci, którzy się zgłaszają pragną kawałka kąta, niestety nie możemy im go zapewnić. Myślimy o wybudowaniu jakichś czworaków, wielu zainteresowanych zgadza się dać bezpłatnie całą siłę roboczą, murarkę, stolarkę, a nawet transport (przybysz w tym miejscu potwierdza i swoją wolę), ale na razie to wszystko pozostaje w sferze projektów.

Gdyby nie brak traktorzystów baza w Pniewach mogła wykonać o 30 procent usług więcej. Wielu rolników nie otrzymało pomocy, na którą liczyło — nie jestem przekonany, czy wystarczyła im odpowiedź, że brakuje kierowców, czy ich zaufanie do bazy nie zostało od razu zachwiane?

Porównuję wykorzystanie ciągników w ubiegłym roku 2 ciągniki w Zamorzu przepracowały 1 731 godzin, w Pniewach (łącznie z Chełmnem) 8 ciągników pracowało 7 579 godzin, z tego 5 649 godzin przypadało na prace polowe, ale głównie obarczone były 3 ciągniki: Zetor Super — 2 378 godz., Ursus PN — 1 862 godz. i Zetor PN — 1 478 godz.

Do końca III kwartału br. 16 ciągników, a praktycznie 13 pracujących w tym okresie w bazie, wykorzystano w 7 785 godz. (brak jeszcze danych z Rudki, ale nie są one zbyt imponujące), a na prace polowe przypadło z tego 5 750 godzin. Do końca roku dojdzie jeszcze ok. 5 000 godz.

Ostatnia liczba budzi moje wątpliwości, choć kierownik bazy, i Lech Modry, starszy inspektor mechanizacji WZKR z Poznania, który towarzyszy mi w wyprawie do Pniew, twierdzą, że nie jest wyssana z palca. Do stycznia niedaleko — zobaczymy! Dokonuje pospiesznych obliczeń. Wojewódzka przeciętna wykorzystania ciągników wynosi 1 072 godziny. Zakładając zatem, że dojdzie jeszcze tych 5 000 (wątpliwych dla mnie) godzin, to Pniewy otrą się zaledwie o średnią wojewódzką. Braki kadrowe, rozumiem, ale o wielkich sukcesach raczej w tym przypadku mówić nie będziemy.

Kółko w Pniewach oddało bazie, poza sprzętem rolniczym: 10 ha gruntu, olejarnię i śrutownik. Kierownictwo bazy ma zamiar przejąć jeszcze parę hektarów pola od małżeństwa, które na skutek podeszłego wieku i braku młodych rąk do pracy nie jest w stanie wykorzystać całej posiadanej ziemi.

Zastanawiam się, dlaczego kółko tak ochoczo zrezygnowało z dochodowych przecież własności? Śrutownik w 1965 r. przyniósł swym właścicielom 13 547 zł zysku, olejarnia 8 359, a ziemia 16 000 zł. Zapewne opieka nad tym wszystkim była absorbująca, ale...

W roku ubiegłym Pniewy „zarobiły" 138 650 złotych. 28 tysięcy przeznaczono na fundusz nagród. Prezes otrzymał 8 tysięcy, traktorzyści od 800 — 1 600, członkowie komisji rewizyjnej po 2 500, księgowa 500 zł. Tam, gdzie pieniądze — tam sami niezadowoleni — mówi ludowe porzekadło. Jak będzie natomiast w roku bieżącym? Na to pytanie nikt nie potrafi jeszcze odpowiedzieć. Kto powinien, a kto może partycypować w podziale nadwyżki? Pracownicy bazy, czy członkowie Rady Użytkowników? Wyłącznie działacze kółka wiodącego, czy wszystkich kółek wchodzących w skład bazy? Odpowiedzi na te pytania muszą nadejść w najbliższych tygodniach.

Nasuwa się jeszcze jedna wątpliwość. Jedna z wsi, wchodzącej do bazy jest już z góry niejako uprzywilejowana. To znaczy ta, która jest siedzibą bazy. Uprzywilejowani są również, tego faktu nie da się ukryć, członkowie zarządu kółka wiodącego. Ten stan rzeczy już teraz wzbudza pewne opory; przypuszczać należy, że konflikty na tym tle nie będą wygasać, wręcz przeciwnie, mogą się ujawniać coraz wyraźniej. Jak im zaradzić?

Pieniądze przypadające na działalność kulturalno-oświatową przeznaczono głównie na wycieczki do Kórnika i Rogalina oraz wyjazd na dożynki. 2 tysiące dano miejscowemu harcerstwu, ponadto zakupiono nakrycia na stoły — czyli prawie cały fundusz wykorzystano w sposób typowy, w taki, jaki się stosuje nagminnie w całej Polsce. A na kulturę jak zwykle, nigdzie nie ma grosiwa.

LWÓWEK BYŁ PIERWSZY?

Następnego dnia przenoszę się do Lwówka Wielkopolskiego, leżącego w nowotomyskim powiecie. Tutejsza baza stanowi swoiste curiosum. Istnieje teoretycznie od 1 kwietnia, ale ma już za sobą pięć lat działalności; czyżby więc tu był początek baz, a nie w Kołaczkowie i Dominowie?

Baza skupia 5 kółek rolniczych (Lwówek, Grońsko, Konin, Zgierzynka, Chmielinko) oraz jedną „indywidualną" wioskę — Józefowo, małą wioszczynę, gdzie jest zaledwie 15 gospodarzy. Jedynym nowym kółkiem jest w tym towarzystwie Chmielinko, reszta już od lat wspólnie gospodarzyła sprzętem.

Kierownikiem bazy od 1961 roku jest Gracjan Stachowiak. Różnie go nazywano: gospodarzem maszyn, dyspozytorem, mechanikiem. Nie w tym rzecz jednak, grunt, że ma za sobą doświadczenia wielu lat pracy, którą nazywano pomocą sąsiedzką.

W 1961 r. baza (pozostańmy przy tej nazwie) kupiła 2 ciągniki wraz z typowym zestawem. W roku następnym zakupiono 3 ciągniki, 2 dalsze w 1964 r. oraz 1 w roku ubiegłym. Maszyn przybywało, aczkolwiek w tempie niezbyt imponującym, dopiero dzień 1 kwietnia, szczęśliwy Prima Aprilis, otworzył szerokie perspektywy. Na zakup maszyn wydano od tego dnia ok. 2 mln złotych. Na tę sumę złożyło się: 6 ciągników (w tym nośnik narzędzi), kombajn zbożowy, rozsiewacz wapna, 3 rozrzutniki obornika, ładowacz obornika, 6 młocarni itp.

W ubiegłym sezonie 5 pracujących ciągników osiągnęło 6 662 godz. o 20 przeszło procent przekraczając średnią wojewódzką. 85,2 procent stanowiły prace polowe. Tegoroczne dane (do końca września): 10 306 godz., w tym 8 247 godz. prac polowych — wynik osiągnięty przez 12 ciągników. Kombajn zbożowy przepracował 336 godzin — jest to chyba rekord krajowy. W Lwówku trwają próby wykorzystania go również do cięcia maku. Jeszcze przed nadejściem mrozów powinny być ukończone garaże na ciągniki oraz budynek administracyjny, w którym znajdzie się biuro, szatnie dla pracowników, umywalnie i hydrofor.

W lwóweckiej bazie zatrudnione są 22 osoby: kierownik, główny księgowy, księgowa, 16 traktorzystów i 3 omłotowych (omłotowi i 2 traktorzyści — sezonowo). Brakuje 4 traktorzystów, ale na razie można się bez nich obejść, może dlatego, że jak potrzeba, to sam kierownik siada na ciągnik. Pytam kierownika o wykształcenie. Odpowiada: — Siedem klas szkoły podstawowej i 47 kursów: od dwudniowych do czteromiesięcznych. Nieco baraniej, bo wydaje mi się, że mam w tym miejscu do czynienia z absolutnym rekordzistą Polski, jeżeli nie świata. Gracian Stachowiak uśmiecha się: — Tak jakoś się składało, na naukę w gimnazjum nie mogłem sobie pozwolić, więc wykorzystywałem każdą okazję, mam za sobą 12 kursów POM, przydaja mi się teraz najbardziej, ponadto 22 kursy rzemieślnicze (specjalność wyrób metalowych trumien), zdarzył się 4-miesięczny kurs obróbki plastycznej i 4-tygodniowy techników normowania.

Zeszłoroczna nadwyżka budżetowa sięgnęła 41 161 zł, w nagrodach, które wyniosły 7 512 złotych, uczestniczyli pracownicy bazy i zarząd kółka wiodącego. Najwyższą sumę otrzymał prezes — 1 000 zł, księgowy — 500. Z funduszu k-o sfinansowano wycieczkę 12 członków kółka na wystawę rolniczą do Lipska, 2 lata temu przekazano 4 tysiące złotych na Dom Kultury, z funduszu postępu rolniczego opłacono bielenie obór i chlewów.

Baza lwówecka spełnia już teraz różnorakie funkcje, z jej usług korzystają także PGR-y. Są i wątpliwości. Zdarza się, że dyspozytorzy w pojedynczych kółkach otrzymują wyższe uposażenie od kierowników baz. Dla dyspozytorów i księgowych przewidziana jest prowizja w wysokości 3 procent od prac polowych i 1,5 procent od pozostałych robót, kierownicy baz są natomiast pozbawieni tej prowizji. Tego rodzaju sytuacja powoduje pewne, nazwijmy to delikatnie, niepokoje.

Jeszcze jedna wizyta, tym razem u przewodniczącego Rady Użytkowników, którym jest Stanisław Bąbelek gospodarujący na 11,5 hektarach i od 6 lat będący prezesem kółka. Jego wypowiedź, na pewno jak najbardziej osobistą, na lokalnych doświadczeniach opartą i nie pretendującą do uogólnienia pozwoliłem sobie zanotować.

— Musi być ład i porządek. A co się działo z mechanizacją w kółkach? To były cmentarzyska. Jeden robił a inni stali na boku i tylko patrzyli. Chłop ma tyle spraw na głowie i tyle czasu musi tracić na załatwienie byle czego w sklepach czy urzędach, że jeśli się całkiem poświęcał pracy w kółku, to tracił on, traciła jego gospodarka, a w sumie to i państwo nasze także traciło.

Rzucam pytanie, które nie tylko mnie nurtuje: czy istnienie baz nie odbierze kółkom rolniczym społecznej inicjatywy, społecznej formy gospodarowania własnym przecież sprzętem? Odpowiedzi są zdecydowane: — nie! Kółka rolnicze mają wiele ważnych zadań przed sobą. To wprawdzie fakt, że w większości kółek mechanizacja stanowiła główną działalność kółka i była to działalność najłatwiej dostrzegalna, ale mechanizacja stanowi przecież tylko pewien etap w naszym rolnictwie, które w porównaniu choćby z rolnictwem w krajach sąsiadujących z Polską, na przykład z NRD czy Czechosłowacją, pozostaje jednak w tyle. Czym więc powinny się zająć teraz kółka? Materiałem siewnym, nawozami, wymianą zbóż, ochroną roślin, kontraktacją, hodowlą. Oczywiście trzeba będzie (i to jest zadanie Wojewódzkich Związków Kółek Rolniczych) przestawić działalność kółek, które weszły do baz, na nowe tory.

*

W niektórych rejonach Poznańskiego bazy rozpoczęły zawierać z rolnikami długofalowe umowy. W Wiśniewej w konińskim powiecie podpisano już 45 umów. Umowa gwarantuje rolnikowi wykonanie prac w pierwszej kolejności. Kilkanaście baz włączyło się także w akcję pomocy gospodarstwom podupadłym. Ta kwestia nie jest jeszcze w pełni załatwiona. Opory są zrozumiałe. Darmowa praca („podupadli" nie mają z czego płacić) obciąża w końcu bazę, obniża zysk, zmniejsza fundusz nagród itd. Jeszcze jeden znak zapytania, który powinien być centralnie wyjaśniony.

Odwiedziłem zaledwie dwie bazy, dwie ze stu czterdziestu. Nie najlepsze i nie najgorsze. Moje spostrzeżenia są fragmentaryczne. W dniu, w którym opuszczałem Poznań, w „Gazecie Poznańskiej" ukazało się zdjęcie przedstawiające na tle baraku dwóch ludzi brodzących po kopcach żwiru. Podpis pod zdjęciem głosił: (...) *„Baza Międzykółkowa w Kunowie budowana już od trzech lat i nic nie zapowiada szybkiego ukończenia inwestycji, podobno z braku materiałów, z wyjątkiem żwiru, który tworzy wdzięczny motyw fotograficzny".*

Bazy maszynowe zajmują coraz ważniejszą pozycję w naszych wsiach, choć z niemowlęcego okresu jeszcze nie wyszły. Czas przyjrzeć się im z bliska.

LISTY

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem komentarz „Nie poić — żywić" („ŻG" nr 37 z 11.IX.66 r.). Jest on nie tylko ciekawy, lecz i ważki.

Wnioski dotyczące odebrania gastronomii nadmiernych zysków z wyszynku i ograniczenia tego wyszynku są słuszne. Ale wydaje mi się, że przeciw wprowadzeniu ich w życie będzie protestowało (oczywiście — milczeniem „w odpowiedzi") MHW. Po prostu dlatego, że obroty i zyski gastronomii wpływają na wykonanie planu MHW! W związku z tym proponowałbym powiedzieć „B", a mianowicie postulować, aby wyroby za alkohol w ogóle wydzielić z planu MHW; odpowiednie liczby nie „planować", lecz po prostu — rejestrować obok planu; premiować personel gastronomii, zjednoczenia i MHW — tylko za wykonanie planów sprzedaży własnych wyrobów gastronomicznych, a nie za wyszynk napojów alkoholowych.

Sądzę, że w trosce o zdrowie społeczeństwa i zaspokojenie jego istotnych potrzeb trzeba to zrobić jak najprędzej. Ale tu musimy zmusić do działania Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, które „przezornie" nabiera wody w usta.

Z. C.
(nazwisko znane Redakcji)

Książki nadesłane

TADEUSZ ŻARSKI — BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W POLSCE 1950—1965 — str. 220, cena zł 18. — PWE, Warszawa 1966.

Celem pracy jest możliwie dokładna analiza efektów budownictwa mieszkaniowego i warunków jego rozwoju w ostatnich 16 latach, a więc w okresie, w którym — po zakończeniu odbudowy — przystąpiono na szerszą skalę do budowy nowych obiektów mieszkaniowych.

ROMUALD WOŁK — PODSTAWY NORMOWANIA PRACY W PRZEMYŚLE MASZYNOWYM — str. 530, cena zł 87.— WNT, Warszawa 1966.

W książce podano podstawy normowania pracy, omówiono zagadnienia ogólne, zasady badania i usprawniania pracy, metody ustalania norm pracy, chronometraż itp. z uwzględnieniem czynnika ludzkiego. W szerokim zakresie uwzględniono metodykę opracowania normatywów czasu oraz opracowania norm czasu w oparciu o normatywy elementarne. Podano również zasady budowania nomogramów i suwaków kalkulacyjnych.

ANDRZEJ SADOWSKI — PRZEMYSŁOWE POMIARY I SPRAWDZANIE CHROPOWATOŚCI POWIERZCHNI — str. 168, cena zł 17.— WNT, Warszawa 1966.

Praca omawia zagadnienia kontroli chropowatości powierzchni i środków stosowanych do takiej kontroli. Książka przeznaczona jest dla techników i inżynierów mechaników, przede wszystkim dla pracowników działów kontroli technicznej w zakładach przemysłu budowy maszyn.

MARIAN BEUERMANN — METODY BILANSOWANIA ORAZ USPRAWNIENIA OBROTU PRZEMYSŁOWYCH SUROWCÓW ODPADOWYCH — str. 128, IPDIRz, Warszawa 1966.

Praca wskazująca w jakiej mierze rozwój produkcji w drobnej wytwórczości winien opierać się na pełniejszym wykorzystaniu surowców pochodzenia lokalnego oraz na szerokiej gamie surowców wtórnych i odpadowych.

J. PEN — MODERN ECONOMICS — str. 265, Penguin Books, Harmondsworth 1965.

Jest to tłumaczenie z holenderskiego książeczki napisanej jeszcze w 1958 r. Zwięzły wykład współczesnej zachodniej myśli ekonomicznej.

SZCZECIŃSKA FABRYKA MASZYN BUDOWLANYCH
Szczecin, ul. Dubois 20
FAMABUD
oferuje do sprzedaży w ramach upłynnienia:
● noże tokarskie ● frezy ● węgliki ● rozwiertaki, ● śruby ● pierścienie Seegera i Simmera ● osprzęt elektryczny, ● farby ● gumy ● szyby „Pyroflex"
oraz części zamienne do żurawia budowlanego ZB-45A
Szczegółowe wykazy znajdują się w Dziale Zaopatrzenia tel. nr 39293/98, wewn. 71.
KR-76-0

Rachunek opłacalności w eksporcie rolnym

(Artykuł dyskusyjny)

EUGENIUSZ HARASIM

W SERII artykułów „Zmiany w handlu zagranicznym" Wiesław Rydygier przedstawił nowe zasady rachunku efektywności w handlu zagranicznym powiązane z nowym systemem nagród eksportowych. Omówione w tych publikacjach zasady reformy w nieznacznym tylko zakresie odnoszą się do eksportu rolniczego [1]). Specyficzne cechy tego eksportu powodują potrzebę stosowania nieco odmiennych zasad rachunku efektywności. Dlatego uważam za wskazane, aby — dysponując już omówieniem ogólnych zasad rachunku — poświęcić nieco uwagi specyficznym problemom dotyczącym niektórych aspektów ekonomicznej efektywności eksportu rolniczego.

SPECYFICZNE CECHY TOWARÓW ROLNYCH

Polityka handlowa w dziedzinie eksportu rolno - spożywczego jest dziś nieco inna niż kilka lat temu. Dąży się obecnie do ustabilizowania rozmiarów tego eksportu przy jednoczesnym polepszeniu struktury towarowej. Eksport niektórych grup towarów jest ograniczony lub zgoła likwidowany bądź to z uwagi na nieopłacalność, bądź też ze względu na potrzeby rynku wewnętrznego. **Artykuły rolnicze zostały praktycznie wyłączone z listy towarów objętych funduszem nagród za efektywność eksportu i to niezależnie od poziomu jego opłacalności.** Nagrodami objęto tylko kilka grup towarów o drugorzędnym znaczeniu w eksporcie.

Wymienione decyzje wywołały w zainteresowanych środowiskach gospodarczych nader ożywioną dyskusję nad przyszłością eksportu rolno-spożywczego i niektórymi aspektami jego opłacalności.

Wydaje się, że na nowe podejście do eksportu rolniczego niemały wpływ wywarło dążenie do powiększania eksportu wyrobów uszlachetnionych kosztem surowców i materiałów. Zasadę preferowania eksportu artykułów o wysokim stopniu przerobu rozciąga się też na eksport rolno-spożywczy, przy czym artykuły rolne nieprzetworzone w przemyśle zaliczane są do surowców lub materiałów. Jest to podejście co najmniej dyskusyjne, ponieważ **znaczna ilość produktów rolnych to produkty gotowe,** to towary konsumpcyjne wysokiej jakości i przerób tych artykułów nie oznacza bynajmniej uszlachetniania. Przeciwnie, w przerobie obniża się ich wartość i przeto często — cenę. **Nie ma więc żadnego uzasadnienia odmienne traktowanie eksportu towarów rolnych tylko dlatego, że są to towary nieprzetwarzane.** Po prostu taka jest natura tych towarów, taki jest charakter tego eksportu. Czy on się nam opłaca czy nie, to problem odrębny, nie mający nic wspólnego ze stopniem przerobu.

Przypisywanie artykułom rolniczym cech towarów surowcowych nie jest wyłącznym powodem rezerwy w ocenie eksportu rolnego. Obok tego są jeszcze dwa powody o dużym znaczeniu. Po pierwsze, eksportowa produkcja zwierzęca pochłania dużą ilość zboża i pasz treściwych, które trzeba importować przeważnie z rynków wolnodewizowych i po drugie, **poziom obliczanych dziś wskaźników efektywności jest przy wielu towarach rolniczych wyraźnie wyższy niż przy maszynach i niektórych grup towarów przemysłowych.** Pierwsze zagadnienie jest odrębnym tematem, wymagającym szerszego potraktowania, natomiast przy drugim chciałbym się tu zatrzymać.

Porównywanie efektywności eksportu poszczególnych towarów, a zwłaszcza eksportu rolniczego z eksportem przemysłowym wyrobów jest nader frapującym tematem dla ekonomistów. Bo też porównawcza analiza efektywności stanowi ważki element racjonalizacji struktury eksportu. Co więcej, w dotychczasowej praktyce handlowej stosuje się w Polsce zasadę jednego kursu granicznego, to znaczy jednej górnej granicy wskaźników opłacalności, przy której eksport towaru wykazuje jeszcze bezpośrednią opłacalność. U podstaw tej zasady leży teoretyczne uzasadnienie, że wskaźniki dla poszczególnych towarów powinny być tak obliczone, aby można było je porównywać do jednego kursu granicznego.

Właśnie ta metoda porównywania efektywności eksportu rolniczego z innymi towarami, czyli stosowanie jednolitego kursu granicznego budzi poważne wątpliwości i to z wielu powodów.

Po pierwsze, w procesie produkcji rolnej występuje tak wiele znanych powszechnie cech specyficznych, odróżniających tę produkcję od produkcji przemysłowej, że trudno wyobrazić nawet możliwość skonstruowania takiego miernika, który pozwoli na porównywanie efektywności eksportu rolniczego z innymi artykułami stanowiącymi przedmiot zainteresowania eksporterów.

Po drugie, wskaźniki efektywności eksportu przemysłowego oblicza się na podstawie kosztów produkcji, dla towarów rolniczych zaś na podstawie cen zbytu (czyli cen skupu i marż pośrednictwa), a więc na podstawie wielkości nieporównywalnych. Postęp w metodach oceny efektywności eksportu polegał na coraz to szczegółowszym uwzględnianiu w rachunku elementów kalkulacji kosztów produkcji. Tymczasem dla towarów rolniczych nie ma takich kalkulacji, a w każdym razie nie ma kalkulacji powszechnie uznanych za miarodajne. Dlatego też stosowanie mierników opartych na kosztach produkcji rolnej wydaje się być niemożliwym. W rezultacie KWF obliczany dla towarów rolniczych towarzyszył już różnym wskaźnikom wyliczanym dla towarów przemysłowych.

Można przytoczyć jeszcze wiele argumentów na poparcie tezy, że porównywanie wskaźników, efektywności dla towarów rolnych ze wskaźnikami stosowanymi w odniesieniu do towarów przemysłowych ma niewielką wartość poznawczą i praktyczną. Niefortunna to sytuacja, bowiem porównywanie efektywności eksportu ma istotne znaczenie dla polityki ekonomicznej, stanowi ważki element racjonalizacji struktury eksportu. Wypada więc uznać, że problem może być rozwiązany jedynie przy pomocy rachunków bardziej kompleksowych i obszernych, które będą stosowane co pewien czas, np. przy ustalaniu planu pięcioletniego.

POTRZEBNA OCENA KOMPLEKSOWA

Nieporównywalność wskaźników to jeden kłopot jaki wyłania się w ocenie efektywności eksportu rolniczego. Niemniej ważny jest kłopot następny. Wyraża się on w tym, iż wskaźniki efektywności w postaci relacji cen krajowych do cen dewizowych nie odzwierciedlają faktycznej ogólnogospodarczej efektywności eksportu danego produktu rolnego.

Głównym powodem jest to, że eksportowa produkcja rolna daje szereg dodatkowych, czasem znacznych korzyści poza dewizami, np. pasze przy produkcji cukru, spirytusu, mączki ziemniaczanej, czy wiele produktów ubocznych w produkcji zwierzęcej. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że niektórzy producenci starają się wykazywać w rachunkach efektywności eksportu bardzo wysoką wartość produktów ubocznych i to tych produktów, które faktycznie zbywane są po groszowych cenach lub w ogóle nie są wyceniane. Jest tu dążenie do umownego polepszania wskaźników efektywności eksportu oraz niepożądana tendencja do odrywania rachunku efektywności eksportu rolnego od funkcjonujących w gospodarce wielkości ekonomicznych. Odrywanie rachunku od cen stosowanych w praktyce czyni go umownym [2]), żeby nie powiedzieć — dowolnym. Ponadto kompleksowość produkcji rolnej i wręcz niewymierność wielu podstawowych elementów zarówno po stronie nakładów jak i wyników produkcji uniemożliwia maksymalnie pełne wykazanie efektywności eksportu jednego artykułu, w oparciu o same wskaźniki.

Badanie efektywności działalności gospodarczej polega jak wiadomo, na konfrontacji efektów z nakładami. Dotyczy to również problemu efektywności eksportu rolniczego. Ponieważ jednak wszystkie nieomal produkty rolnicze otrzymuje się w jednolitym procesie produkcyjnym, dokładne obliczenie zarówno efektów jak i nakładów na produkcję np. masła czy buraka cukrowego napotyka określone trudności. Zbyt różnorodne są bowiem związki produkcji tych artykułów z całą produkcją gospodarstwa.

Jak widać, pełna ocena efektywności eksportu rolnego musi wykraczać dość daleko poza obliczenia wskaźnika efektywności dewizowej. Jednocześnie trzeba pamiętać, że na szczeblach wykonawczych (krajowi dostawcy towaru na eksport i eksporterzy) nie ma możliwości dokonywania rachunków bardziej obszernych, choć potrzeba oceny opłacalności na tym szczeblu nie ulega wątpliwości. Jakie znaleźć wyjście z tego dylematu? Sądzę, iż można wskazać następujące rozwiązanie.

Trzeba wyróżnić dwa rodzaje oceny efektywności eksportu rolnego dla dwóch różnych celów: ocena kompleksowa i ocena uproszczona.

Ocena kompleksowa jako podstawa decyzji zasadniczych, np. ustalania planu 5-letniego, jak również rocznych planów. Na tę ocenę winno składać się wiele elementów. A więc relacje cen dewizowych do cen (kosztów) krajowych, opłacalność produkcji dla rolnika, wpływ danej produkcji eksportowej na racjonalizację i intensyfikację rolnictwa, wpływ eksportu na procesy rynku wewnętrznego i inne elementy. Należy mieć na uwadze, że efekty z eksportowej produkcji rolnej to nie tylko uzysk dewiz. Niektóre dziedziny produkcji eksportowej są ważnym czynnikiem postępu w rolnictwie, czy też dają możność lepszego wykorzystania siły roboczej. Ale z drugiej strony nie można też pomijać faktu, iż nie wszystkie koszty i nakłady związane z eksportem podlegają rejestracji.

Są to jednak sprawy zbyt szczegółowe, aby je tu omawiać.

Ważnym składnikiem oceny kompleksowej powinna być **wydajność z hektara.** Warto wspomnieć, że wokół tej sprawy powstały swego czasu pewne nieporozumienia. Mianowicie powtarza się dziś dość często postulat, aby uzysk dewiz z 1 ha traktować za najważniejszy miernik efektywności eksportu. Błędność tego postulatu wydaje mi się oczywista. Jak nadmieniłem, istota oceny efektywności działalności gospodarczej polega na konfrontacji efektów z nakładami. Ilość dewiz w przeliczeniu na 1 ha wyraża tylko efekty końcowe. Proponowany czasem wskaźnik wyrażający stosunek uzysku dewiz z 1 ha danej rośliny do wartości dewizowej plonu pszenicy też jest wskaźnikiem oceniającym tylko poziom efektów i jest oderwany od nakładów. Różnice zaś w nakładach produkcyjnych na 1 ha poszczególnych upraw są pokaźne. Sądzę więc, że **wskaźnik uzysku dewiz z 1 ha jako samodzielny miernik nie ma żadnej wartości poznawczej.** Niemniej jednak wskaźnik ten powinien być wykorzystany jako ważny pomocniczy element oceny w tych przypadkach, gdy wskaźniki podstawowe (m. in. KWF) są dla kilku artykułów zbliżone. Wówczas w imię intensyfikacji produkcji rolnej trzeba dać preferencję (w eksporcie) towarowi gwarantującemu większą wydajność z ha.

W kierowaniu produkcją rolną potrzebna jest długofalowa, ustabilizowana polityka ekonomiczna. Przedstawianie produkcji odbywa się w tej dziedzinie dosyć wolno i może mieć ograniczony zakres oddziaływania. Dlatego o eksporcie rolnym nie mogą decydować doraźne potrzeby dewizowe, lub okresowe zmiany cen, lecz potrzebny jest **wieloletni program produkcji eksportowej** artykułów rolno-spożywczych. W związku z powyższym szczególnie ważne staje się to, aby zasadnicze decyzje o eksporcie towarów rolnych obejmowały okres kilku lat, aby nie żądać od dostawców krajowych i od central eksportujących zbyt częstych zmian, mających wyraźny charakter doraźny. Rola planu 5-letniego powinna być tu wyjątkowo duża. Korekty wyznaczonych planem eksportów mogą mieć miejsce w wyjątkowych przypadkach. Stąd też wynika duża rola kompleksowej oceny eksportu rolnego w ramach prac nad planem.

Nie ulega wątpliwości, że dostawcy towarów i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego w znacznej mierze decydują — w ramach planu — o strukturze eksportu rolnego, o rozmiarach wywozu poszczególnych asortymentów, o kierunku sprzedaży. Decydują w ramach codziennej pracy, często w warunkach konieczności szybkiego podejmowania decyzji handlowej. Na użytek tych decyzji potrzebny jest jakiś prosty instrument, który pozwoli ocenić efektywność eksportu bez uciekania się do żmudnych obliczeń, potrzebne jest dokonywanie **uproszczonej oceny efektywności.** Ta uproszczona ocena może sprowadzać się do obliczania KWF.

KWF pozostawia na uboczu ważny element. Niektóre artykuły rolne zawierają w sobie surowce importowane o dużej wartości, a inne wcale nie zawierają. Wobec tego, że surowce importowane wycenia się w Polsce po kursie niższym znacznie niż kurs graniczny, to wykazana przez KWF efektywność może nosić jedynie pozorny charakter. Sprawa ta jest znana z ogólnej dyskusji nad metodami oceny efektywności eksportu. Trzeba, sądzę, pogodzić się z faktem, że uproszczona ocena nie uwzględni zakresu wsadu surowców importowanych. **Jednak ocena kompleksowa problem ten musi obejmować.**

ODRĘBNY KURS GRANICZNY

Istota oceny polegałaby na porównywaniu wskaźników KWF z kursem granicznym.

Wiele argumentów przemawia za tym, aby kurs graniczny dla towarów rolno - spożywczych ustalić odrębny, czyli będzie to wyższy kurs graniczny KWF od ogólnego kursu granicznego (nota bene ten ogólny kurs jest ustalony z myślą o tzw. kosztach kalkulacyjnych). Oto ważniejsze argumenty.

Wskaźniki KWF są obliczane na podstawie cen skupu (łącznie z kosztami obrotu i przetwórstwa). Ceny skupu zawierają i przenoszą do wskaźników elementy o charakterze akumulacji, a więc podatki rolne, własne nakłady na inwestycje i inne elementy, których nie ma w kosztach kalkulacyjnych towarów przemysłowych. Szacunki wskazują, że akumulacja społeczna w rolnictwie chłopskim wynosi kilkanaście procent. Fakt ten przemawia za ustaleniem kursu granicznego dla towarów rolnych o ponad 10 proc. wyższego niż dla towarów przemysłowych.

Ceny produktów rolnych na rynkach zagranicznych są w pewnym stopniu zaniżane w wyniku subsydiowania rolnictwa, które ma miejsce w większości krajów zachodnich. Można tam wyróżnić: 1) subsydia na produkcję pożądanych towarów, 2) subsydja poprzez środki produkcji (np. niskie ceny pasz), 3) pokrywanie przez państwo strat wynikających z powodzi, posuchy itp. Dane ONZ wykazują, że w latach 1960—1962 wartość subsydiów dla rolnictwa w dwunastu krajach Europy Zachodniej wyniosła 15 proc. wartości produkcji rolnej [3]). Wprawdzie największe subsydia stosują kraje importujące żywność (np. Anglia — 52 proc.), to jednak w krajach eksportujących stosowane są zarówno subsydia produkcyjne jak i eksportowe (np. duże dopłaty do eksportu w EWG). Każdy eksporter żywności musi więc liczyć się z faktem, że w wyniku subwencji ceny światowe towarów rolnych są w mniej korzystnej relacji do kosztów, niż ceny towarów przemysłowych. Wydaje się, że moment ten należy uwzględniać przy ustalaniu kursu granicznego.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na jeden problem. Chodzi o ważną kwestię sezonowych zmian cen i w ogóle dużej zmienności warunków sprzedaży towarów rolnych. Oto przykłady wahań cen:

	1962	1963	1964	1965 sierpień	1965 grudz.	1966 luty
Ceny hurtowe jaj w NRF w dol./kg (największy importer) [4])	0,65	0,85	0,69	0,86	1,16	0,69
Ceny giełdowe cukru N. York w dol. t [5])	65,5	187,0	129,3	39,5	43,2	45,0

Nie można sobie wyobrazić tak idealnej sytuacji, aby Polska mogła eksportować swoje produkty żywnościowe tylko w okresach wysokich cen, a wstrzymywać eksport podczas dekoniunktury. Trzeba więc również dla towarów rolniczych rozwiązać czynnik czasu i wprowadzić nieco odmienny sposób przestrzegania górnej granicy opłacalności. Ponadto konieczność utrzymania pełnego asortymentu artykułów zmusza czasem do sprzedaży kilku towarów o wskaźnikach wyraźnie niekorzystnych. Ten moment również trzeba uwzględnić w systemie oceny efektywności łącznie z problemem czasu. Stworzony system powinien dawać przedsiębiorstwom uprawnienia do okresowego przekraczania obowiązującego kursu granicznego, jednak tylko do pewnego stopnia. Zupełna swoboda działania mogłaby spowodować, że przedsiębiorstwa nie wykorzystywałyby nawet tej ograniczonej możliwości zmniejszania eksportu w okresach wyjątkowo niekorzystnych lub w asortymentach najmniej opłacalnych.

Proponuję więc wprowadzenie dwóch kursów granicznych dla towarów rolno-spożywczych, tj.:

a) **kursu podstawowego,** który nie mógłby być przekraczany tylko dla całej grupy towarowej (np. nasiona, cukierki itp.) oraz w skali trzech lat,

b) **kursu indywidualnego,** wyższego od kursu podstawowego, np. o 20 punktów. Kurs ten byłby górną granicą przy sprzedaży w okresach niekorzystnych cen lub artykułów uzupełniających asortyment. Uprawnienia do korzystania z kursu podwyższonego wygasałyby automatycznie w tych przypadkach, gdy dany towar lub grupa wykazuje wskaźnik KWF obliczany jako średni z trzech ostatnich lat, przekraczający kurs podstawowy.

Obecnie prowadzone prace zmierzają do tego, aby efektywność eksportu wyrobów przemysłu spożywczego oceniać na podstawie zysku kalkulacyjnego (jak wszystkie towary przemysłowe), natomiast arykułów rolnych nie przetworzonych na podstawie KWF (przy odrębnym kursie granicznym). Pragnę zwrócić uwagę, iż trudno tę zasadę wprowadzić w życie. Różnica między np. ogórkami świeżymi a kwaszonymi jest bardzo mała. Surowiec rolny przekracza w większości przypadków trzy czwarte całkowitego kosztu produkcji. Wszystkie specyficzne cechy produkcji rolnej, uzasadniające odrębne podejście w ocenie eksportu, przenoszone są na wyroby przemysłu spożywczego wraz z surowcem rolnym. Odmienny sposób oceny efektywności eksportu dla surowców rolnych i dla wyrobów z tych surowców (np. rzepak — olej, jęczmień — słód itp.) nie ma — moim zdaniem — uzasadnienia ekonomicznego. Co więcej powstaje możliwość, że kryterium oceny eksportu dla przetworów będzie ostrzejsze niż dla surowca rolnego (np. w wyniku koniecznego skądinąd zróżnicowania kursu granicznego). Zgłoszone przeze mnie propozycje odnoszą się zarówno do towarów rolnych nieprzetwarzanych jak i artykułów przemysłu spożywczego.

---

[1]) Nawiasem mówiąc, przedstawiony przez W. Rydygiera rachunek efektywności wprowadzony został jak dotąd w ogóle tylko do prac nad planem państwowym, natomiast dla celów bieżącej działalności gospodarczej obowiązują nadal dotychczasowe zasady rachunku efektywności. To niedopowiedzenie może wprowadzić wiele niejasności na szczeblach wykonawczych.

[2]) Nie znaczy to, iż uważam nasz układ cen za prawidłowy w pełni. Sądzę jednak, że rachunek efektywności oderwany od cen faktycznie funkcjonujących bez korygowania złych cen miałby niewielki wpływ na racjonalizację gospodarki.

[3]) Report on outpup, expehses and income of agriculture in european countries, ONZ, Genewa 1965.

[4]) Monthly Bulletin of Agricultural..., FAO, nr 7-8 z 1966 r.

[5]) Sowriemiennaja konjunktura... (Instytut Koniunktur i Cen ZSRR, Moskwa 1966).

Trybuna CZYTELNIKÓW

Sprzeczne uchwały

RYNEK owocowo-warzywny charakteryzuje się dużą ilością uczestników obrotu. Skupem, obrotem hurtowym oraz sprzedażą detaliczną zajmują się organizacje spółdzielcze, państwowe przedsiębiorstwa hurtu spożywczego, państwowe przedsiębiorstwa handlu detalicznego, zakłady przemysłu owocowo-warzywnego oraz przedsiębiorstwa prywatne. Podkreślenia wymaga przy tym fakt niskiego udziału rynku uspołecznionego w obrocie warzywami i owocami. Spółdzielczy i państwowy aparat skupu odbiera i przerabia zaledwie 55% towarowej produkcji ogrodnictwa.

Duża ilość uczestników obrotu owocami i warzywami oraz wielorakość form skupu spowodowała powstanie i trwałe ukształtowanie się pewnych nieprawidłowości, a szczególnie: niedostateczne wykorzystanie kontraktacji dla kształtowania kierunków produkcji, zła lokalizacja sieci punktów skupu, niedostateczne inwestycje w sieć magazynów, przechowalni, chłodni i zamrażalni, stosowanie konkurencyjnych, często nieuzasadnionych gospodarczo cen skupu i zbytu itd.

Niezaspokojony popyt na warzywa i owoce w okresie kilkunastu ostatnich lat stał się czynnikiem inspirującym stały wzrost ich produkcji. Działa tu bodziec atrakcyjnej ceny oraz wysokiej dochodowości z produkcji ogrodniczej. Areał gruntów pod uprawami ogrodniczymi w Polsce nie przekracza 2,5% ogólnego areału gruntów rolnych, zaś udział dochodów ludności wiejskiej z produkcji ogrodniczej w dochodach z produkcji roślinnej wynosi 12%.

Wzrost produkcji owocowo-warzywnej następował jednak w sposób żywiołowy, nieskoordynowany z potrzebami rynku wewnętrznego, eksportu i przemysłu owocowo-warzywnego. Wystąpiły poważne dysproporcje w rejonizacji produkcji i jej strukturze asortymentowej. Powstały rejony o wybitnie nadwyżkowej produkcji, znacznie przekraczającej potrzeby rejonu oraz rejony deficytowe co w warunkach niedostatecznej ilości przystosowanych środków transportowych uniemożliwia zagospodarowanie nadwyżek.

Stan ten jest konsekwencją braku koordynacji rynku owocowo-warzywnego. Do roku 1964 nie było umiejscowionej odpowiedzialności w jakimś pionie gospodarczym za prawidłowe kształtowanie się tego rynku. Ukazało się wprawdzie wiele aktów normujących te sprawy, ale żadne z nich nie precyzuje ani obowiązku, ani sposobu bilansowania produkcji z potrzebami, jak również nie określa roli poszczególnych pionów organizacyjnych w kształtowaniu podaży. Akty te pochodzą ponadto z trzech resortów, tj. Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu oraz Ministerstwa Rolnictwa i niekiedy są wyraźnie sprzeczne ze sobą. A więc omawiany brak koordynacji bierze swój początek na szczeblu centralnego planifikatora.

Dopiero rok 1965 przynosi zdecydowany postęp w tej dziedzinie. Wyrazem tego jest Uchwała Nr 184/65 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z lipca 1965 roku w sprawie usprawnienia zagospodarowania i obrotu warzywami i owocami. Do najważniejszych postanowień Uchwały zaliczyć należy określenie Centrali Spółdzielni Ogrodniczych jako wiodącej w zakresie organizowania produkcji ogrodniczej oraz w zakresie skupu i obrotu towarowego warzywami i owocami, przewidzianymi do spożycia w kraju oraz przeznaczonymi na eksport w stanie nieprzetworzonym. Uchwała określa również kompetencje i zadania poszczególnych resortów, które powinny stworzyć odpowiednie warunki do wykonania zadań spółdzielczości ogrodniczej, jakie stoją przed nią z racji roli plonu wiodącego. Jest to akt, który wreszcie wyraźnie normuje sprawy kompetencji i odpowiedzialności za produkcję i rynek ogrodniczy.

W tym samym jednak roku, tj. październiku 1965, ukazała się Uchwała Kolegium Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu w sprawie organizacji produkcji ogrodniczej w bazach surowcowych zakładów kluczowego przemysłu owocowo-warzywnego w latach 1966—1970. Intencją Uchwały jest określenie roli zakładów ZPOW w kształtowaniu produkcji warzyw i owoców przeznaczonych na surowiec. Nie zamyka się ona jednak swymi postanowieniami w kręgu tego zagadnienia i nawiązuje do spraw produkcji ogrodniczej w ogóle oraz do spraw czysto rynkowych i to w sposób wyraźnie sprzeczny z Uchwałą nr 184/65 KERM. Zaskakujący jest przy tym nie tylko fakt nienawiązania do nadrzędnych postanowień Uchwały 184/65, lecz nawet całkowitego jej pominięcia w załączniku do Uchwały Kolegium, w którym podany został wykaz wszystkich najważniejszych aktów normujących sprawy produkcji i obrotu owocami i warzywami.

Sprzeczność Uchwały Kolegium z Uchwałą KERM ujawnia się na dwóch odcinkach, a mianowicie: w produkcji ogrodniczej oraz braku koordynacyjnego nawiązania do wiodącej roli spółdzielczości ogrodniczej również w organizacji rynku owocowo-warzywnego. W Uchwale Kolegium podkreślono wiodącą rolę zakładów podległych ZPOW w produkcji ogrodniczej na terenie (tzw. baz surowcowych. Bazy te obejmują % produkcji terenów w zakresie ogrodnictwa. Jest to poważny areał, do zagospodarowania którego potrzebna jest duża ilość środków, a między innymi liczniej i wyspecjalizowanej służby instruktażu produkcyjnego. Stan tej służby zatrudnionej przez zakłady ZPOW daleko odbiega od potrzeb i w porównaniu ze służbą ogrodniczą CSO wypada bardzo niekorzystnie. Ponadto zakłady nie mają dostatecznie rozwiniętego zaplecza magazynowo-technicznego, niezbędnego do prowadzenia skupu. W niektórych przypadkach zaplecze takie w ogóle nie istnieje, zaś skup prowadzony jest wyłącznie w oparciu o aparat ajencyjny, w wydzierżawionych pomieszczeniach, funkcjonalnie nie przystosowanych do prowadzenia skupu i kompletowania masy towarowej.

Trzeba z uznaniem zaakceptować, że zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego rozpoczęły pionierską pracę w zakresie oddziaływania na wzrost produkcji ogrodniczej, zwłaszcza gatunków mało popularnych i stanowiących zarazem cenny surowiec. Produkcja warzyw w bazach surowcowych wzrosła z 53,8 tys. ton w roku 1961 do 99,2 tys. w roku 1965. 70% zapotrzebowania na warzywa (a w niektórych gatunkach, takich jak ogórki konserwowe, groszek zielony i fasolka szparagowa nawet 100%) zakłady kluczowe pokrywają z własnej kontraktacji.

Motywem prowadzenia własnych baz surowcowych jest fakt, że do produkcji przetworów owocowo-warzywnych najlepiej nadaje się surowiec dostarczony z najbliższego zaplecza zakładu w stanie świeżym i w jednolitych partiach. Odpowiada on najbardziej wymaganiom technologicznym przemysłu. Jest jeszcze i inny motyw, który jak się wydaje, w rzeczywistości odgrywa główną rolę w argumentacji za bazami surowcowymi. Przemysł owocowo-warzywny osiąga znaczne efekty ekonomiczne w postaci oszczędności z tytułu różnicy cen pomiędzy cenami zakupu od instytucji pośredniczących w zaopatrzeniu zakładu a cenami skupu płaconymi przez zakłady bezpośrednio producentom.

Wyniki produkcyjne i efekty ekonomiczne osiągane są jednak na zbyt dużym terenie. O ile osiąga się koncentrację i intensyfikację produkcji, to tylko w niektórych jednostkach administracyjnych wchodzących w skład bazy surowcowej, kosztem znacznych obszarów bazy. Fakt ten uzasadnia konieczność objęcia koordynacyjną działalnością przez CSO produkcji ogrodniczej również i w bazach surowcowych.

Uchwała Kolegium daje pełne uprawnienia zakładom w zakresie zagospodarowania masy warzyw i owoców pochodzących ze skupu w bazach a nie stanowiących surowca. Wynika z tego, że oprócz skupu zakłady prowadzić będą również typowy obrót produktami ogrodniczymi. To postanowienie jest nie tylko niezgodne z Uchwałą KERM ale i nie znajduje żadnego uzasadnienia gospodarczego. Po pierwsze — zakłady powołane są do produkcji przetworów, a nie uczestniczenia w handlu warzywami i owocami świeżymi i po drugie — nie dysponują podstawowymi środkami niezbędnymi do prowadzenia takiej działalności.

Podstawą do określenia kierunków zagospodarowania masy towarowej warzyw i owoców powinien być bilans produkcji i potrzeb. Do sporządzenia tego bilansu powołana jest spółdzielczość ogrodnicza. Jednym z elementów bilansu jest produkcja surowców dla zakładów przetwórstwa owocowo - warzywnego. Produkcja ta pod względem rozmiarów asortymentu i jakości winna być nadzorowana przez ZPOW w ściśle określonych rejonach, z zachowaniem zasady koncentracji i intensyfikacji produkcji. Wszystkie natomiast ilości, których zakłady nie są w stanie przejąć, winny być zagospodarowane w sposób określony bilansem.

Istnieją jeszcze inne niekonsekwencje Uchwały Kolegium nie tylko w stosunku do Uchwały 184/65 KERM, ale również do innych aktów, bynajmniej nie odwołanych, a nawet przyjętych za podstawę do tych decyzji. Warto tu wymienić okólnik nr 3 Ministrów Handlu Wewnętrznego, Przemysłu Spożywczego i Skupu oraz Rolnictwa z czerwca 1962 roku w sprawie ustalenia zasad współpracy uczestników obrotu warzywami i owocami w bazach surowcowych przemysłu owocowo-warzywnego. Wg zasad współpracy określonych wspomnianym okólnikiem, wyspecjalizowane organizacje skupu mogą lokalizować (w uzgodnieniu z zakładami) punkty skupu warzyw i owoców na terenach baz surowcowych. Potrzeba taka istnieje nadal, gdyż jak już wyżej nadmieniono, zakłady nie mają i prawdopodobnie długo nie będą mieć dostatecznie rozwiniętej i wyspecjalizowanej sieci skupu. Uchwała zaś Kolegium prawie że wyklucza, a przynajmniej bardzo mocno ogranicza możliwość uruchomienia punktu skupu przez organizacje handlowe w bazach surowcowych. Problem ten wymaga poważnego potraktowania w programie ogrodniczym na lata 1966—1970, gdyż istniejące dysproporcje ujemnie wpływają tak na produkcję jak i zaopatrzenie rynku.

Np. w województwie rzeszowskim w roku średniego urodzaju czynnych jest około 600 punktów skupu, przy czym średnio na jedną gromadę wypada około 1,4 punktu. Istnieją jednak rejony gdzie zagęszczenie punktów skupu wynosi od kilku do kilkunastu na jedną gromadę, w innych zaś punktów tych nie ma w ogóle, mimo występowania produkcji i podaży warzyw i owoców tak surowcowych, jak i przeznaczonych do spożycia w stanie świeżym. Te dysproporcje najczęściej występują właśnie na terenach objętych bazami surowcowymi.

HENRYK KULKA

ZMIANY w gospodarce rolnej ZSRR (II)

WŁADYSŁAW MISIUNA

RÓWNOLEGLE z porządkowaniem gospodarki ziemią przystąpiono w ZSRR do uporządkowania i innych dziedzin rolnictwa m. in. gospodarki nasiennej.*) I tu miały miejsce poważne zaniedbania, spowodowane m. in. praktykami starego systemu zarządzania i planowania gospodarki rolnej. W okresie obowiązkowych dostaw, a nawet jeszcze po ich zniesieniu nierzadkie było zjawisko, że kołchoz musiał wywiązywać się z nakładanych zobowiązań, bez względu na sytuację w funduszu nasiennym. Z tych i innych przyczyn z pola widzenia znikała sprawa obsiewu nasionami kwalifikowanymi i odnawianie materiału siewnego w okresach ustalonych przez naukę agronomiczną.

Jeszcze w 1965 r. obszar obsiany nieodpowiednimi nasionami zbóż szacowano na około 26 mln ha. Jeśli przyjąć, że każdy hektar zasiewów zbóż przy obsiewie zrejonizowanymi, kwalifikowanymi ich odmianami daje plony co najmniej o 2 q wyższe, to oznacza to stratę w zbiorach w wysokości około 5 mln ton ziarna. Obecnie sprawy te są porządkowane na całym obszarze ZSRR, pod kontrolą administracji rolnej, z uwagi na ich wielką wagę. Wprowadzona jest zasada obsiewu wyłącznie nasionami kwalifikowanymi i odnawianie materiału siewnego zgodnie z zaleceniami nauki. W tym celu tworzony jest fundusz nasienny, który ma zapewnić stosowanie tej zasady. Kołchozom i sowchozom zabroniono wykonywanie planów dostaw kosztem funduszu nasiennego.

Rozbudowuje się sieć stacji nasiennych i zwiększa kontrolę nad wprowadzaniem nowych odmian roślin do produkcji. Zwiększono środki na prowadzenie badań i doświadczalnictwo w tym zakresie. Nauka rolnicza przekazała do produkcji około 80 nowych odmian różnych roślin o wysokiej wydajności i jakości użytkowej. Obecnie pozostaje sprawa ich upowszechnienia.

ROZWÓJ MELIORACJI ROLNYCH

W ZSRR nie ma ziemi, która by nie wymagała przeprowadzenia takich czy innych przedsięwzięć podnoszących urodzajność. Wśród nich do najbardziej podstawowych należy regulacja stosunków wodnych w glebie. Rozmieszczenie ziem rolniczych w ZSRR jest nierównomierne. Stąd różny charakter i skala potrzeb w zakresie regulacji stosunków wodnych w glebie. W strefie tundry i leśno-tundrowej, która zajmuje około 1/4 terytorium ZSRR użytkuje się rolniczo zaledwie 1% obszaru i są to wyłącznie pastwiska. Gleby tundry są ubogie i zabłocone, co wymaga melioracji. W strefie leśnej, która zajmuje niewiele mniejszy odsetek obszaru przeważają również gleby małourodzajne i najczęściej błotniste. Użytkuje się rolniczo w tej strefie zaledwie 10% całego obszaru. Stopień wykorzystania rolniczego w strefie leśno-stepowej wzrasta do 70—80%. Są tu gleby o wysokiej naturalnej żyżności m. in. czarnoziem. Ale i one wymagają bądź melioracji bądź irygacji. W miarę przesuwania się z północy na południe ZSRR zwiększa się długość okresu ciepłego, zmniejsza się stopień wilgotności i naturalna żyzność gleby. W strefie pustynnej i półpustynnej możliwa jest uprawa ziemi wyłącznie pod warunkiem irygacji. W strefie tej przypada na pastwiska 50 — 60%, a grunty orne zajmują zaledwie 5 — 10% obszaru.

Według dostępnych ocen w ZSRR wymaga melioracji obszar około 100 mln ha użytków rolnych. Obecny stan zasobów wody pozwala na nawodnienie około 30 mln ha, a po ewentualnej zmianie kierunku spływu wód rzek północnych i syberyjskich obszar ten może się zwiększyć do 70—80 mln ha. Nie rozwiązuje to jeszcze całkowicie potrzeb w zakresie nawodnienia użytków rolnych ale może stworzyć stan, który całkowicie zmieni obecną sytuację rolnictwa ZSRR pod tym względem.

Regulacja stosunków wodnych w rolnictwie ZSRR poprzednio była realizowana w tempie niezwykle powolnym. Na ten cel przeznaczano stosunkowo niewysokie nakłady inwestycyjne. Do 1965 r. zmeliorowano obszar, około 12 mln ha i zbudowano urządzenia irygacyjne na obszarze blisko 10 mln ha, co stanowi minimalny odsetek w stosunku do realnych potrzeb. Przy tym nawet zmeliorowane obszary nie były w pełni wykorzystane, ponieważ brak było środków pomelioracyjnego zagospodarowania a w szczególności maszyn dla należytej uprawy ziemi, wapna do odkwaszania gleb, oraz nawozów organicznych i mineralnych. Brak środków pomelioracyjnego zagospodarowania hamował z kolei postęp w pracach melioracyjnych.

W niektórych republikach, jak np. w republikach nadbałtyckich, czy na Białorusi niski stopień melioracji rolnych stanowi dotychczas główną przeszkodę w uzyskaniu przeciętnie możliwych plonów. Potrzeby melioracyjne tych republik szacowane są na około 10 mln ha.

Sprawy regulacji stosunków wodnych w rolnictwie zostały podjęte szczególnie energicznie i uchwalono ich realizację w trybie przyspieszonym. Ich rozwiązaniu poświęcono Plenum KC KPZR odbyte w maju 1966 r. W następstwie uchwał powołano do życia Ministerstwo Melioracji i Gospodarki Wodnej, które koordynować będzie prace wyspecjalizowanych zjednoczeń jakie zorganizowano w szeregu republikach. Na melioracje wydzielono wysokie nakłady inwestycyjne ze środków państwowych, które w okresie pięciolecia 1966—1970 będą wyższe niż w całym okresie powojennym. Państwo wzięło na siebie całkowicie wydatki związane z melioracjami i częściowo także z pomelioracyjnym zagospodarowaniem.

W ciągu najbliższych 10 lat do 1975 r. planuje się zwiększyć obszar zmeliorowany o 15—16 mln ha do 37—39 mln ha oraz zbudować urządzenia irygacyjne na obszarze 7—8 mln ha. Plany te przewidują również pomelioracyjne zagospodarowanie na obszarze około 9 mln ha gruntów ornych i 20 mln ha łąk i pastwisk.

Przewiduje się, że podjęte już prace melioracyjne pozwolą na zwiększenie z obszarów zmeliorowanych zbiorów zbóż z 5 mln ton w 1965 r. do 15,5 mln ton w 1970 r., zaś warzyw i wczesnych ziemniaków z 8,5 mln ton do 26 mln ton, a wyprodukowane na tym obszarze pasze pozwolą na zwiększenie produkcji mięsa z 0,6 mln ton do 2,6 mln ton. Te prognozy wydają się być realne, ponieważ produkcja na tych obszarach jest w wysokim stopniu uniezależniona od tak ważnego czynnika jakim są opady.

Postępy w regulacji stosunków wodnych w rolnictwie ZSRR zmniejszą częściowo dotychczasowy wysoki stopień zależności wyników rolnictwa (na wszystkich niemalże obszarach) od kaprysów pogody.

CHEMIZACJA ROLNICTWA

Powodzenie w podnoszeniu urodzajności gleby na drodze należytej jej uprawy, przestrzegania wymagań agrotechniki, regulacji stosunków wodnych nie może być pełne bez szerokiej chemizacji rolnictwa. Wszystkie te przedsięwzięcia łącznie, odpowiednio ze sobą zgrane, wraz z poprawą gospodarki nasiennej mogą dopiero zapewnić wzrost plonów i na tej drodze produkcji rolnej.

Sprawy chemizacji rolnictwa w ZSRR zostały podjęte stosunkowo późno. Śmiały program w tym zakresie zarysowało Plenum KC KPZR w maju 1963 r. Przewidywał on zwiększenie produkcji nawozów mineralnych do 35 mln ton w 1965 r. i do 100 mln ton w 1970 r. W praktyce program ten okazał się nierealny. Złożyło się na to wiele przyczyn wykraczających poza obręb gospodarki rolnej. Niemniej istotną przyczyną jego nierealności był brak jego powiązania ze sprawą poprawy stosunków wodnych, uporządkowania agronomicznego ziemi, nasiennictwem itd. Dopiero rozwiązanie całego kompleksu tych spraw w sposób ściśle ze sobą zgrany decyduje o powodzeniu. Inaczej wysokie nawożenie nie przyniesie należytych efektów.

Dlatego też XXIII Zjazd KPZR poddał rewizji założenia realizowanego programu chemizacji i urealnił jego zadania do 1970 roku. Określono, że do 1970 r. zużycie nawozów mineralnych w rolnictwie może wzrosnąć do 55 mln ton wobec 28 mln ton zużytych w 1965 roku. Równocześnie urealniono wiele szczegółowych zadań.

W 1965 r. w ZSRR na 1 ha zasiewów używano około 21 kg czystego składnika nawozów mineralnych wobec 13,1 kg z 1960 r. Dokonano więc w niedługim czasie poważnego postępu. Jednakże główne ilości nawozów były stosowane pod rośliny przemysłowe. W tymże roku pod zasiewy bawełny zużyto na 1 ha 269 kg, buraka cukrowego — 178 kg, lnu — 96 kg nawozów sztucznych. Natomiast pod zasiewy zbóż zużyto zaledwie 10 kg NPK. Na łąki i pastwiska już nie wystarczało nawozów mineralnych, stąd nikłe efekty przeprowadzonych melioracji łąk i pastwisk. Obecnie dokonują się zasadnicze zmiany. Blisko połowa planowanego zużycia nawozów mineralnych w 1970 r. przewidywana jest pod zasiewy zbóż, co oznacza prawie czterokrotny wzrost ich zużycia w tej dziedzinie. Przewiduje się również wydzielenie około 4 mln ton nawozów dla zagospodarowania około 11 mln ha łąk. (W 1966 r. kołchozy otrzymają połowę planowanego poziomu dostaw na 1970 r.).

Przewiduje się też poważne zmiany w asortymencie produkowanych nawozów. Do 1970 r. ma się już produkować około 20 mln ton nawozów o wysokiej koncentracji, co pozwoli na duże oszczędności w transporcie.

W związku z radykalnym wzrostem poziomu nawożenia resort rolnictwa przyspiesza badania gleb. W latach 1964—65 przebadano około 36 mln ha użytków rolnych. Na 1966 r. przewidziano przebadanie dalszych 36 mln ha. W tym celu zwiększono liczbę i rozbudowano bazę stacji chemiczno-rolniczych oraz rozwija się służbę agrochemiczną oraz placówki usług chemiczno-rolniczych, co stwarza realne podstawy dla dokonania skoku w chemizacji rolnictwa. Służba agrochemiczna opracowuje dla poszczególnych gospodarstw kartogramy orientujące w racjonalnym zużyciu nawozów mineralnych.

Równocześnie zapewniono środki dla powszechnego wapnowania gleb kwaśnych oraz chemicznego zwalczania chwastów, chorób i szkodników roślin i zwierząt. Ma się rozwijać również szerokie stosowanie mas plastycznych w warzywnictwie, do wykładania kanałów irygacyjnych, sieci drenowań, opakowań nawozów i transportu środków chemicznych itd. Program chemizacji obejmuje niemalże wszystkie dziedziny gospodarki rolnej zarówno polowej i hodowlanej.

MECHANIZACJA I ELEKTRYFIKACJA ROLNICTWA

Wśród kompleksu przedsięwzięć zmierzających do podniesienia ogólnego poziomu kultury rolnej i stworzenia trwałych podstaw dla rozwijania produkcji wiele uwagi poświęca się w ZSRR sprawom umocnienia bazy materialno-technicznej kołchozów i sowchozów. Sprawy te były dostrzegane także wcześniej i został poczyniony znaczny postęp w dziedzinie mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa. Rozwój jednakże bazy materialno-technicznej kołchozów i sowchozów nie był dostatecznie zgrany z najbardziej elementarnymi wymaganiami agrotechniki i potrzebami mechanizacji pracochłonnych robót w hodowli.

Stosunkowo znaczne postępy poczyniono w ZSRR w dziedzinie traktoryzacji rolnictwa. Jednakże wzrost liczby traktorów przez długie lata zaledwie w części tylko zastępował siłę pociągową końską. Po kolektywizacji pogłowie koni w ZSRR zmniejszyło się aż o 30 mln sztuk, wzrost liczby traktorów nie wypełniał tego ubytku. W latach planu siedmioletniego 1959—1965 pogłowie koni w ZSRR zmniejszyło się z 11,9 mln szt. do 7,9 mln szt., a więc o 4 mln sztuk, wtedy gdy liczba traktorów zwiększyła się z 1 054 tys. do 1 650 tys. sztuk. Faktyczna poprawa wyposażenia w siłę pociągową rolnictwa była więc nieznaczna. Według obliczeń SOJUZSIELCHOZTECHNIKI rzeczywiste zapotrzebowanie na traktory w 1965 r. wynosiło 2 400 tys. sztuk, a więc potrzeby pokryto w granicach nieco powyżej 60%. Podobnie się rzecz przedstawiała z pokryciem potrzeb w zakresie samochodów ciężarowych, kombajnów zbożowych i innych maszyn. Zapotrzebowanie na samochody ciężarowe w 1965 r. wynosiło według obliczeń około 1 350 tys., a było ich w rolnictwie 982 tys., zapotrzebowanie na kombajny zbożowe wynosiło 810 tys. sztuk, a było ich 520 tys. sztuk.

W tych warunkach nie mogły być przestrzegane podstawowe terminy agrotechniczne prac polowych, co odbijało się ujemnie na ogólnym poziomie kultury rolnej i obniżało poziom plonów z hektara, a na dużych obszarach powodowało ogromne straty w produkcji. Takie podstawowe prace polowe jak orki zmechanizowane w 99% przeciągały się do 43 dni, wtedy, gdy według terminów agrotechnicznych nie powinny trwać dłużej niż 20 dni. Zasiew zbóż przeciągał się do 12 dni, gdy nie powinien przekraczać 5—6 dni. Niedostatki te przyczyniły się do obniżenia plonów. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w sprzęcie zbóż. Przy istniejącym poziomie wyposażenia w traktory, kombajny i inne maszyny, trwał on około 33 dni, wtedy gdy nie powinien przekraczać 10—12 dni. Opóźnienia te prowadziły do naruszenia terminów orek i siewów. Na znacznych obszarach z opóźnieniami tymi były związane ogromne straty w zbiorach. Szczególnie wysokie były one w Syberii Zachodniej i Kazachstanie, gdzie wcześnie i nagle występujące opady śnieżne niweczą całkowicie zbiory. W tych warunkach tylko szybki sprzęt decyduje o wynikach ostatecznych zbiorów.

Wymienionym wyżej sprawom poświęca się obecnie wyjątkowo dużo uwagi. Nowy plan pięcioletni zapewnia wzrost ilości techniki maszynowej, który w zasadzie pozwoli na poważne skrócenie terminów prac polowych. Przewiduje się, że z wyjątkiem orek zimowych, pozostałe prace już w 1970 r. będą mogły być wykonane w odpowiednich terminach agrotechnicznych, co poważnie wpłynie na produkcję. W 1970 r. na 1 traktor w ZSRR będzie przypadało 91 ha gruntów ornych wobec 146 ha w 1965 r., na 1 kombajn zbożowy zaś 165 ha (wobec 206).

Polepszenie sytuacji ma również przynieść przyspieszenie szybkości pracy traktora z 5—9 km do 9—15 km/godz. i podniesienie jego mocy z 50 do 65 KM. Zmniejszy to potrzebną w 1970 r. liczbę traktorów z 4,2 mln do 2,9 mln sztuk. Równocześnie zmniejsza się liczbę typów traktorów, których obecnie jest 47, co utrudnia remonty i wyposażenie w części zamienne. Podjęto też kroki dla przyspieszenia rozbudowy bazy remontowo-technicznej parku maszynowego.

W obecnej pięciolatce dokonany zostanie również zdecydowany postęp mechanizacji prac hodowlanych. W związku z tym prawie trzykrotnie zwiększy się zużycie energii elektrycznej w tej dziedzinie z 50 KWT w 1965 r. do 145 KWT w 1970 r.

UNOWOCZEŚNIENIE GOSPODARKI PASZOWEJ

Zaniedbania w gospodarce polowej, likwidowane obecnie energicznie przez cały kompleks środków, osłabiały dynamikę wzrostu plonów. W ciągu całego okresu powojennego przeciętna wieloletnich plonów z hektara zbóż wzrosła o nieco ponad 3 q z ha, ziemniaków prawie wcale, warzyw minimalnie. Pewien postęp w plonach osiągnięto jedynie w uprawie roślin przemysłowych, którym zapewniano wysokie nawożenie i należytą uprawę. Wzrost produkcji roślinnej był osiągany na drodze rozszerzania powierzchni zasiewów. Kiedy więc w latach planu siedmioletniego zrezygnowano z rozszerzania zasiewów, zarysowała się ostro stagnacja produkcji roślinnej a w poszczególnych latach wystąpił dotkliwy spadek.

Tymczasem potrzeby rynku wymagały wzrostu produkcji zwierzęcej. W tych warunkach nastąpił administracyjny nacisk na gospodarstwa celem zwiększenia pogłowia zwierząt. W rezultacie wystąpiło zjawisko wzrostu liczby pogłowia przy stagnacji produkcji roślinnej. W tej sytuacji powstał i pogłębił się ostry deficyt pasz.

Deficyt ten usiłowano rozwiązać przez zwiększenie udziału upraw roślin pastewnych. Udział ten doprowadzono do 30%, co stanowi granicę ich zwiększania, jeśli się chce przywrócić rolnictwu prawidłowe użytkowanie ziemi i prawidłowy płodozmian. Brak pasz spowodował, w wyniku gwałtownego ich spadku w 1963 r., iż trzeba było w 1964 r. zmniejszyć pogłowie zwierzęce: — bydła o 1,6 mln sztuk, trzody chlewnej o 29,1 mln sztuk i owiec o około 7 mln sztuk. Udało się jedynie utrzymać pogłowie krów, ale kosztem poważnego spadku ich wydajności.

Krytyczna ocena sytuacji w produkcji zwierzęcej dana przez marcowe Plenum KC KPZR i XXIII Zjazd doprowadziła do podjęcia kroków w kierunku unowocześnienia gospodarki paszowej, mianowicie podjęto decyzje o przemysłowej produkcji pasz i pełnocennych mieszanek pasz treściwych oraz dodatków wzbogacających pasze w białko i witaminy. W 1970 r. produkcja mieszanek ma osiągnąć 6 mln ton wobec 50 tys. ton z 1965 roku. W ciągu najbliższych lat zostanie zorganizowany od podstaw nowy przemysł pasz treściwych, który pozwoli na oszczędność zużycia pasz roślinnych, a przede wszystkim zbożowych i wzrost ich efektywności w żywieniu zwierząt.

Okazuje się, że do wyprodukowania planowanych na 1970 r. wielkości mięsa wieprzowego wystarczy około 3,5 mln ton mieszanek paszowych wtedy, gdy zwykłych pasz (treściwych) potrzeba by było aż 6 mln ton. Dla wyprodukowania 10 mld sztuk jaj zużywa się obecnie 7 mln ton pasz zwykłych, a mieszanek wystarczyłoby tylko 3,3 mln ton.

Dla pokierowania unowocześnianiem gospodarki paszowej powołano ostatnio specjalny Zarząd Przemysłu Mikrobiologicznego przy Radzie Ministrów, który ściśle współdziała z resortem rolnictwa.

Wśród szeregu rozwiązań wzięto pod uwagę sprawę lepszego wykorzystania wieloletnich traw, takich jak lucerna, koniczyna i trawy łąkowe. Uruchamia się obecnie przemysłowe suszenie i przetwarzanie traw na mączki. Ministerstwa przemysłu mięsnego, mleczarskiego i rybnego podjęły na szeroką skalę produkcję mączki zwierzęcej i rybnej, które wzbogacą zasoby paszowe. Obszar uprawy wieloletnich traw zostanie rozszerzony do 20 mln ha.

Równocześnie przyspiesza się prace hodowlane, prowadzące do zamiany pogłowia nierasowego o niskiej wydajności na rasowe i wydajniejsze. Okazuje się bowiem, że pogłowie rasowe na 1 jednostkę produkcji zużywa 1,5 raza mniej pasz niż nierasowe.

Unowocześnienie gospodarki paszowej pozwoli na oszczędniejsze zużycie pasz i zmniejszy zależność hodowli zwierzęcej od produkcji pasz polowych i łąkowych. Na tej drodze poważne osiągnięcia odnotowuje się już w takich republikach jak Estonia, Łotwa i Litwa.

*

Przedstawione kierunki przemian zachodzących w rozwoju gospodarki rolnej ZSRR nie wyczerpują wszystkich spraw i poczynań zmierzających do zdecydowanej poprawy warunków gospodarowania w rolnictwie ZSRR. Niektóre z nich zostały zaledwie zaznaczone. Pominięto wiele interesujących zmian z zakresu zarządzania gospodarką rolną, organizacji produkcji w kołchozach i sowchozach, z zakresu polityki cen i zaopatrzenia w środki produkcji. Odrębnego wydaje się przedstawienia wymagałyby przemiany zachodzące w kołchozach, związane ze zmianami w podziale dochodów, wynagradzaniem za prace w gospodarce zespołowej, a także z daleko posuniętymi zmianami w zakresie rozwoju działki przyzagrodowej.

Nie wszystkie posunięcia pozwalają na odnotowanie natychmiastowych widocznych wyników gospodarczych. Wiele z nich przyniesie efekty dopiero po dłuższym czasie. Wśród fachowców, i to nie tylko w Związku Radzieckim, powstała opinia, że całokształt zmian, jakie zachodzą w rozwoju gospodarki rolnej, stwarza realne warunki dla zwiększenia produkcji rolnej w ZSRR już w najbliższej perspektywie czasu. Wiele jednakże zależy od konsekwentnego wprowadzenia w życie już zapoczątkowanych posunięć gospodarczych.

*) Pierwszą część artykułu opublikowaliśmy w poprzednim numerze ŻG.

Trybuna CZYTELNIKÓW

Odszkodowanie za straty transportowe

JEDNYM z odcinków naszej gospodarki narodowej, wymagającym radykalnych zmian w celu uproszczenia pracy i zaoszczędzenia kosztów przedsiębiorstwom państwowym, a więc i całej gospodarce narodowej jest odcinek ubezpieczeń towarów w transporcie. To, co obecnie dzieje się na tym odcinku jest całkowicie sprzeczne z intencjami, jakie przyświecają Uchwale nr 224 w sprawie postępu ekonomicznego. Dla każdego ekonomisty sprawa jest jasna. Jeżeli gospodarka przedsiębiorstw ma być sprawna i rentowna, to musimy wyeliminować wszelkie niepotrzebne, biurokratyczne, pracochłonne czynności, przysparzające wiele straty czasu, marnotrawstwa materiałów itp., a więc powodujące wzrost kosztów osobowych i rzeczowych, a w konsekwencji obniżające zyski i pogarszające rentowność przedsiębiorstw. Trzeba więc stosować takie posunięcia organizacyjno-ekonomiczne, które obniżą koszty i dadzą lepsze efekty ekonomiczne. Innymi słowy wszelkie czynności, działania itp. powinny być oparte na rachunku ekonomicznym, który musi być „kamieniem węgielnym" każdego poczynania, każdej działalności.

W dziedzinie ubezpieczeń towarów w transporcie w okresie minionych dwudziestu lat nie poczyniono żadnych zmian, mających na celu uzgodnienie przepisów PKP z przepisami PZU, jak również uproszczenie tych przepisów co do uzyskania odszkodowań za straty towarowe w transporcie. Przepisy w tej mierze obowiązujące są niesłychanie „skostniałe" i biurokratyczne. Nie pasują już dawno do burzliwego tempa rozwoju naszej gospodarki, naszej rzeczywistości. Zainteresowane resorty gospodarcze również nie przejawiają jakoś inicjatywy w kierunku zmiany tego stanu rzeczy. Sytuacja istniejąca dotychczas szczególnie silnie przytłacza swoim brzemieniem przedsiębiorstwa obrotu towarowego, albowiem ich działalnością eksploatacyjną jest obrót ogromną masą towarową, a więc konieczność odbioru wielkiej ilości przesyłek towarowych: wagonowych i drobnicowych. Niemal w każdej przesyłce stwierdza się szkody i braki, za które odbiorca, a więc przedsiębiorstwo obrotu towarowego musi dochodzić odszkodowań od PZU, PKP lub dostawcy (nadawcy przesyłki). Można sobie wyobrazić jak to wygląda na przykładzie jednego z większych przedsiębiorstw hurtowych w kraju, które otrzymuje codziennie do 10 i więcej przesyłek wagonowych oraz sporo przesyłek drobnicowych. Poza tym otrzymuje znaczną ilość przesyłek samochodowych środkami przewozowymi PKS i innych przewoźników.

Wszystkie towary będące obrotem przedsiębiorstwa są ubezpieczone od szkód transportowych na podstawie generalnej polisy obrotowej PZU i przedsiębiorstwo opłaca składki ubezpieczeniowe na rzecz PZU, wynoszące od 100 tysięcy do 150 tysięcy złotych kwartalnie. Jednakże uzyskanie odszkodowania od PZU za straty w transporcie nie jest łatwe i z reguły wymaga całej lawiny papierków oraz dużego nakładu pracy. Często mimo spełnienia szeregu biurokratycznych formalności, PZU odmawia wypłaty odszkodowania z tytułu strat wynikłych podczas transportu towarów wagonami kolejowymi. Ilość elaboratów wnoszonych o odszkodowania do PZU wynosi w tym przedsiębiorstwie około 200 miesięcznie. Ostatnio PZU odmówił omawianemu przedsiębiorstwu wypłaty odszkodowań za ponad 40 spraw szkodowych i to przeważnie za stłuczki wódek w transporcie, mimo sporządzenia wymaganej dokumentacji szkodowej (protokółów kolejowych itd.). Inne zagadnienie dotyczące szkód transportowych to sprawa obecności przedstawiciela Kolei przy rozładunku wagonów na bocznicy przedsiębiorstwa. W myśl obowiązujących przepisów, przedstawiciel Kolei powinien być obecny przy rozładunku wagonów przetworów zbożowych, wódki i wina. Natomiast sprawdzanie na przykład tłuczek w wagonach z przetworami owocowo-warzywnymi może się odbywać w terminie 7-dniowym w magazynie odbiorcy, gdzie przedstawiciel Kolei sporządza tzw. protokół kolejowy „domowy". Cały problem jednak w tym, że PZU protokółu takiego nie honoruje. Przepisy PKP kolidują więc z przepisami PZU, a w konsekwencji bity jest zawsze odbiorca, który mimo że transport ubezpieczył i składkę opłacił, nie może, w razie straty, uzyskać należnego słusznie odszkodowania. Z dochodzeniem odszkodowań od PZU wiąże się też ogromne zużycie papieru, który przecież, jak wiadomo, jest artykułem deficytowym. Zapotrzebowanie na papier w naszym kraju wzrasta z roku na rok, nic też dziwnego że są pewne ograniczenia. W niektórych wypadkach wprowadzamy nawet bardzo rygorystyczne oszczędności papieru, jak np. przy wypisywaniu faktur, gdzie ilość egzemplarzy ograniczono nawet nadmiernie, nie pozostawiając egzemplarza osobie materialnie odpowiedzialnej. Natomiast przy sporządzaniu dokumentacji dla PZU na likwidację szkód transportowych jest zupełnie przeciwnie. Tu szafuje się papierem, jak gdyby cały nasz kraj był pokryty dziewiczą puszczą leśną. Dla udokumentowania każdej szkody wartości powyżej 30 zł (trzydzieści zł) PZU wymaga następujących dokumentów: protokół kolejowy lub drogowy, list przewozowy, faktura, protokół załadunku, 2 egzemplarze obliczenia szkody, cesja i pismo przewodnie. Razem 8 (osiem) papierków. I to wszystko w oryginałach. Ponieważ oryginalne dokumenty wysyła się do PZU, w przedsiębiorstwie muszą pozostać odpisy, które służą do ewidencji szkód w komórce ubezpieczeń, do księgowości oraz do często występujących sporów arbitrażowych wobec częstych odmów wypłaty odszkodowań przez PZU. Nawet u laika w tych sprawach budzi wątpliwość potrzeba cesji do każdej szkody. Czy nie wystarczyłaby jedna cesja na stałe? Czy konieczny jest np. protokół załadowania od nadawcy? Czy nie wystarczy np. odpis faktury, potwierdzony pieczątką przedsiębiorstwa i podpisem dyrektora czy jego zastępcy? Czy potrzebne jest pismo przewodnie, skoro jest już obliczenie szkody zawierające niezbędne dane? Albo po co dwa egzemplarze obliczenia szkody? A w ogóle czy szkody nie można by wnosić do PZU zbiorowo np. w okresach dekadowych czy miesięcznych przy odpowiednim zestawieniu itd.? Przy racjonalnym wykorzystaniu gotowych dokumentów ilość papieru do sporządzania dowodów dla PZU i pracy w celu likwidacji szkód transportowych można znacznie zmniejszyć. Dałoby to w skali krajowej z całą pewnością poważne oszczędności dla gospodarki narodowej.

A co się dzieje gdy PZU odmawia wypłaty odszkodowania, co często ma miejsce. Otóż następuje dalsze biurokratyczne i kosztowne postępowanie. Aby wyczerpać wszystkie drogi i nie narazić się na oddalenie sprawy w postępowaniu arbitrażowym, a co za tym idzie na straty, przedsiębiorstwo zmuszone jest wnosić od decyzji PZU odwołanie do instancji wojewódzkiej PZU oraz składać reklamacje wraz z kompletem odpisów dokumentów do dostawcy (nadawcy przesyłki), a nieraz także do PKP (przewoźnika). Powoduje to znów dużo pracochłonnych czynności, zużycia papieru na odpisy dokumentów itd. Wreszcie wszelkie drogi zostały wyczerpane i można wystąpić z pozwem do komisji arbitrażowej o zasądzenie zapłaty odszkodowania odmówionego przez PZU. I tu znów trzeba opracować i złożyć wniosek w 4 (czterech) kompletach. Do każdego egzemplarza wniosku, musi być komplet odpisów dokumentów, których ilość po przejściu wszystkich opisanych dróg jak wyżej wynosi już nie osiem, ale nierzadko nawet i 15 (piętnaście). Z ostrożności procesowej wniosek o zasądzenie odszkodowania musi obejmować zwykle aż 3 (trzech) pozwanych, a więc PZU, PKP (przewoźnika) i dostawcę (nadawcę przesyłki). Stąd konieczność takiej ilości kompletów wniosków i dokumentów dla komisji arbitrażowych. A wszystko to dlatego, że PZU odmawia wypłaty odszkodowań. W rezultacie odbiorca, czyli ubezpieczające towary w transporcie przedsiębiorstwo obrotu towarowego, po wyczerpaniu opisanych dróg włącznie z arbitrażem, otrzymuje z reguły orzeczenie arbitrażowe zasądzające na jego rzecz dochodzone odszkodowania od jednego z pozwanych względnie solidarnie od wszystkich, a nie rzadko tylko od jednego PZU. Wszystko to są koszty, koszty i jeszcze raz koszty w naszej gospodarce. Obniżanie rentowności przedsiębiorstw i wreszcie obciążanie arbitrażu gospodarczego rozpatrywaniem masy spraw o odszkodowania wartości nieraz nawet od 50 zł, słownie pięćdziesiąt zł, przeważnie do setek złotych, a rzadziej tysięcy zł. Najwięcej spraw w arbitrażu jest właśnie z tytułu odmów wypłaty szkód transportowych przez PZU. Wydaje się, że najwyższy czas, aby sprawy te w jakiś życiowy sposób jak najszybciej uregulować i uwolnić przedsiębiorstwa państwowe od „lawiny" papierków, nieprodukcyjnej pracy i biurokratycznych czynności, a skierować ich wysiłek na zagadnienia postępu ekonomicznego, na drogę oszczędności i rentownej gospodarki. Odbiorca przesyłki czyli w omawianym przykładzie przedsiębiorstwo obrotu towarowego żadnej winy za szkody powstałe w czasie transportu kolejowego czy drogowego nie ponosi, dlaczego więc ten odbiorca ma być bity za winy PZU, przewoźnika czy dostawcy. Jeżeli przesyłka była ubezpieczona, to odszkodowanie, po udowodnieniu szkody, ale nie przy pomocy biurokratycznych metod, powinno być automatycznie przyznane i wypłacone odbiorcy przesyłki.

SYLWESTER WACHNIEW

INDONEZJA tonie w inflacji

MIROSŁAW DYNER

GALOPUJĄCA inflacja jest pojęciem dobrze znanym w Europie nie tylko ekonomistom, lecz szerokim kręgom starszego społeczeństwa z okresu po pierwszej wojnie światowej. Przeglądając dane o obecnej sytuacji gospodarczej w Indonezji, można by powiedzieć, że historia powtarza się gdyby nie to, że warunki ekonomiczne Europy z lat dwudziestych i dzisiejszej Indonezji różnią się bardzo od siebie, nie mówiąc już o różnicach w sytuacji politycznej. Mimo to w rozwoju zjawiska potopu inflacyjnego jest wiele zbieżności i podobieństw.

Inflacja towarzyszyła tak poprzedniemu, jak i obecnemu rządowi. Tak poprzedni, jak i obecny rząd wypowiadał jej walkę, lecz nie doprowadzał jej do zwycięskiego końca, zabiegając bardziej o swe polityczne losy. Jeśli poprzednio rozwój inflacji nie hamował zbytnio samej produkcji, to obecnie wiążąc się z załamaniem jakie m. in. przyniosły krwawe i wiele miesięcy trwające represje, doprowadza gospodarkę do głębokiego marazmu, zastoju produkcyjnego — do sytuacji, z której ani indonezyjscy ekonomiści, ani koła gospodarcze, nie mówiąc już o rządowych, nie widzą wyjścia.

Głębokie załamanie gospodarcze spowodowało niewypłacalność Indonezji w stosunku do swych zagranicznych wierzycieli i przerodziło się w poważny problem międzynarodowy. Indonezja stała się niewypłacalna tak w stosunku do krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych.

BRAK PAPIERU NA DRUK PIENIĘDZY

W jednym ze swych sprawozdań wicepremier Sułtan Hamenkobuwono IX, odpowiedzialny w obecnym rządzie za sprawy gospodarcze, podał następujące dane: „W 1965 r. ceny wzrosły globalnie o więcej niż 500 proc. (w stosunku do poprzedzającego roku), ceny ryżu o 900 proc. Jeżeli się nie podejmie szybko odpowiednich kroków — jak stwierdził on — ogólny wzrost cen w 1966 r. wyniesie 1000 proc." W latach pięćdziesiątych deficyt budżetowy sięgał przeciętnie od 10 do 30 proc. ogólnych wpływów do skarbu państwa. W pierwszych latach sześćdziesiątych wzrósł już do 100 proc. W 1965 r. deficyt był już trzy razy wyższy niż wpływy. W pierwszym kwartale 1966 r. wydatki państwowe osiągnęły wartość całorocznego budżetu z 1965 roku." *)

W 1965 r. nominalna wartość pieniędzy, znajdujących się w obiegu, powiększyła się pięciokrotnie. Więcej aniżeli połowa wzrostu tego obiegu, wynoszącego 2,3 mld rupii, przypada na finansowanie wydatków państwowych. Reszta pochodzi prawie w całości z rozdętego kredytu, udzielanego przez oficjalne banki tak prywatnym kapitalistom jak państwowym przedsiębiorstwom.

Według najnowszych ocen w bieżącym roku wydatki budżetu państwowego wzrosną do 21 miliardów rupii, zaś wpływy budżetowe nie więcej niż 9 mld rupii, resztę pokryje dodatkowa emisja banknotów, czyli maszyna drukarska. Jeżeli doliczyć do tego ilość pieniędzy, która krążyła już na początku roku, jak szacują ekonomiści z uniwersytetu w Dżakarcie, w grudniu br. w obiegu znajdzie się około 15 miliardów rupii. Przy szalonym tempie wzrostu cen płaca urzędnika, która w styczniu wynosiła około 200 rupii, musiałaby wzrosnąć do 750 rupii.

W tych warunkach, równolegle do wzrostu cen, rośnie zapotrzebowanie na kapitał obrotowy; przedsiębiorstwa mogą go pokryć jedynie przy pomocy zaciągania coraz to większego kredytu, gdyż ich własne środki do tego nie wystarczają, ani też nie chcą angażować ich do wypłat. Powstaje błędne koło. Optymiści twierdzą, że z inflacji będzie można wyjść za dwa lata. Pesymiści nie widzą żadnej możliwości wyjścia bez pomocy zagranicznych kapitałów.

Państwo nie jest w stanie, jak donoszą dochodzące meldunki prasowe, ściągnąć na czas podatków, ich wpływ zmniejsza się nieustannie, gdyż aparat urzędniczy w znacznej większości jest skorumpowany. Płace urzędnicze nie wystarczają na utrzymanie rodzin. Istotną cześć wynagrodzenia stanowi przydział ryżu i materiałów ubraniowych (bawełnianych). Znaczna część urzędników zajmuje się czarnym handlem i uprawia inną działalność uboczną. Zakup ryżu ze środków państwowych, w celu zaopatrzenia wojska i dokonania przydziałów dla aparatu urzędniczego, kosztuje państwo ok. 2,5 mld rupii.

Ponad 80 proc. wydatków budżetowych pochłania wojsko i rozdęty aparat urzędniczy. Jednak nikt nie jest w stanie zdobyć się na zmniejszenie stanu wojska i stanu zatrudnienia urzędników. Poza względami natury politycznej powstaje pytanie jaką pracę dać zwalnianym. Ocenia się, że aparat ten można by zmniejszyć natychmiast o 30 proc. W tej sytuacji budżet państwowy stał się czymś w rodzaju systemu dla walki z bezrobociem i udzielania zapomóg. Niektórzy ekonomiści wzywają rząd, żeby część wojska wykorzystał do prac produkcyjnych.

UPADEK PRODUKCJI I EKSPORTU

Inflacja, zamieszki polityczne, brak importowanych surowców, brak części zapasowych, korupcja itp. wszystko to doprowadziło do katastrofalnego spadku produkcji. Grupa ekonomistów z uniwersytetu w Dżakarcie szacuje, że w przeważającej większości przedsiębiorstw wykorzystuje się zaledwie 20 proc. zdolności produkcyjnych przemysłu. Jedynie przemysł pracujący na eksport jako-tako funkcjonuje.

Żegluga, koleje, i inne rodzaje transportu walczą z dużymi trudnościami, podobnie usługi komunalne. W rolnictwie jedynie uprawa ryżu wykazuje w roku bieżącym, jak się wydaje zadowalający stan, wskutek czego nie wystąpiła jeszcze klęska głodu. Natomiast inne działy produkcji rolnej również przejawiają stopniowy upadek.

Nic też dziwnego, że w tej sytuacji zmniejszeniu uległ również i eksport Indonezji. Według oświadczeń wicepremiera Hamenkobuwono eksport począwszy od 1961 r., kiedy osiągnął 750 mln dolarów, kurczył się i w 1965 r. wyniósł zaledwie 450 mln dol. Perspektywy na rok bieżący optymiści kreślą na poziomie 450 mln dol., a pesymiści na poziomie 350 mln dol. Pod koniec maja br., rząd podniósł premie eksportowe i dopuścił do częściowego powstania prywatnego handlu dewizami (między eksporterami i importerami towarów). Eksporter może połowę uzyskanej premii dewizowej odprzedać importerom, a drugą połowę musi odprowadzić na odpowiednie konto regionu kraju, z którego pochodzą wyeksportowane towary. Rząd postanowił również udzielać w inwestycjach pierwszeństwa takim przedsięwzięciom, które zwiększą możliwości eksportowe.

Podstawą eksportu indonezyjskiego jest wywóz kauczuku i ropy naftowej. Z 682 mln dolarów uzyskanych w eksporcie w 1962 r. na kauczuk naturalny przypadało 43,9 proc., na ropę naftową 31,0 proc., na cynę 4,7 proc., na produkty kokosowe 2,6 proc. Poprzednio znaczną część kauczuku importowała Chińska Republika Ludowa wzamian za swe dostawy i część tego importu reeksportowała na rynki dewizowe. Obecnie eksporterzy prywatni liczą, że znaczna część kauczuku będzie sprzedawana poprzez Holandię i Singapur (część kauczuku jest eksportowana bezpośrednio z plantacji państwowych).

Ocenia się, że uzyski dewizowe z eksportu w 1966 r. w żadnym przypadku nie będą w stanie pokryć potrzeb importowych przemysłu i innych działów gospodarki. Ekonomiści indonezyjscy szacują, że potrzeby importowe przemysłu Indonezji w 1966 r., kształtują się na poziomie około 560 mln dol. Uzyskanie tej sumy pozostaje jednak marzeniem. Minimalne potrzeby ocenia się na 420 mln dol., jednak jak twierdzą pesymiści uzyskanie połowy tego jest również trudnym problemem. Przemysł cierpi przede wszystkim na znaczny brak części zamiennych i urządzeń dla dokonania podstawowych remontów. Sytuacja ta trwa już kilka lat i poważnie przyczyniła się do tego, iż globalna zdolność produkcyjna przemysłu wykorzystywana jest zaledwie w jednej piątej.

CZYM SPŁACAĆ DŁUGI ZAGRANICZNE?

Do wymienionych trudności dołącza się problem spłaty długów zagranicznych, które szacuje się na ponad 2,4 mld dolarów. Przewiduje się, że Indonezja, nie chcąc utracić w ogóle możliwości korzystania z kredytu międzynarodowego, musi przynajmniej połowę swoich uzysków dewizowych przeznaczyć na obsługę starych długów. Powstaje więc, jeżeli uwzględnimy potrzeby importowe Indonezji, niezwykle poważny problem uzyskania nowych pożyczek zagranicznych. Przebywający w NRF wysłannik rządu indonezyjskiego Umarjadi w czerwcu br. oświadczył w Bonn, że nowy rząd w celu ratowania gospodarki musi starać się o uzyskanie w ciągu najbliższych pięciu lat nowych pożyczek w wysokości 1,2 mld dol. **)

Ocenia się, że około 55 proc. zadłużenia Indonezji przypada na kraje socjalistyczne, w tym głównym wierzycielem jest Związek Radziecki. Reszta przypada na kraje kapitalistyczne, wśród nich głównymi wierzycielami jest Japonia i na drugim miejscu USA.

W tej sytuacji nowy rząd zwrócił się do swych kapitalistycznych wierzycieli z prośbą o moratorium w stosunku do starych długów i udzielenie pomocy gospodarczej i nowych kredytów. Zwrócono się również do Międzynarodowego Banku Rozwoju i Odbudowy i do Międzynarodowego Funduszu Monetarnego. Jednocześnie podjęto decyzję o ponownym przystąpieniu Indonezji do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Starania o nowe kredyty przynoszą, jak na razie, dość nikłe wyniki. Wprawdzie Japonia udzieliła przez swój bank eksportowo-importowy kredytu w wysokości 30 mln dol., ale ma być on wykorzystany głównie na spłatę poprzednio zaciągniętych handlowych kredytów krótko i średnioterminowych. Również NRF 16.VIII br. podpisała porozumienie z Indonezją w sprawie nowego kredytu w wysokości ponad 13,5 mln dol. Częściowo też dalsze kredyty przyznała Holandia i prowadzi się pertraktacje z innymi rządami krajów kapitalistycznych.

Utworzony z inicjatywy Japonii „klub wierzycieli indonezyjskich" odbył pierwsze, wstępne zebranie w Tokio, na którym omawiano sprawę konsolidacji długów, moratorium i warunków, jakie mają zostać przedłożone rządowi indonezyjskiemu. Udział wzięły: Japonia, NRF, Szwajcaria, Holandia, USA, Francja, Australia, N. Zelandia, Włochy i Kanada. Następne spotkanie „klubu" wyznaczono w grudniu br. w Paryżu.

Po odbyciu pierwszej serii rozmów i spotkań z wierzycielami z krajów kapitalistycznych rząd indonezyjski przystąpił obecnie do rozmów z krajami socjalistycznymi. Pierwszą wizytę w tej sprawie złożył minister spraw zagranicznych Indonezji A. Malik w Moskwie, gdzie przeprowadził rozmowy z członkami rządu Związku Radzieckiego. Dalsza jego trasa wiedzie przez stolice innych krajów socjalistycznych.

Starania rządu indonezyjskiego o odroczenie płatności napotykają jednak szereg trudności. Ze strony krajów zachodnich wysuwane są wątpliwości, czy w obecnej sytuacji gospodarczej istnieją szanse na to, że w stosunkowo bliskim czasie gospodarka Indonezji wróci do równowagi, i że odzyska ona zdolność normalnej spłaty swoich zobowiązań, tak dawnych jak i ewentualnie nowych.

*

Przedkładane dotychczas propozycje sanowania gospodarki opierają się na złudnej możliwości zwiększenia wpływów podatkowych, a z drugiej zmniejszenia wydatków budżetu państwowego. ***) W praktyce bowiem okazuje się, że uchwalane podwyżki podatków przestają być aktualne, bo wyprzedził je pęd galopującej inflacji. Nawet dokładne ściągnięcie należności nie wystarcza dla pokrycia potrzeb, które wyrażają się już w kilkakrotnie powiększonych cenach.

Główna przyczyna presji inflacyjnej płynie z rozdętych wydatków państwowych i z niedostatecznej produkcji. Wydaje się, że rząd boi się podjęcia radykalnych kroków, prowadzących przede wszystkim do redukcji wydatków państwowych. W historii gospodarczej innych krajów istniały podobne sytuacje, wyjście z nich zawsze dokonywano dość radykalnymi środkami. Manewr taki na ogół zawsze był związany z reformą walutową i oparciem jej na bazie zaciągniętej pożyczki. Klasycznych przykładów dostarczyło międzywojenne dwudziestolecie. Jak postąpi Indonezja — zobaczymy.

*) Business News. 15.IV.1966.
**) Indonesian Herald 17.VI.1966.
***) Bulletin of Indonesian Economic Studies, Canberra, nr 4, Juni 1966.

Dyrekcja
Koneckich Zakładów Odlewniczych
im. Gwardii Ludowej w Końskich

ZATRUDNI

od zaraz
pracownika na stanowisko
Z-CY DYREKTORA — GŁÓWNEGO EKONOMISTĘ.

Wymagane kwalifikacje:
Wyższe wykształcenie ekonomiczne i 7 lat praktyki, w tym 5 lat praktyki na stanowisku kierowniczym w służbie ekonomicznej.
Warunki wynagrodzenia do omówienia w Dyrekcji Zakładów.
Zakłady zapewniają mieszkanie służbowe.
Zgłoszenie wraz z odpisem dowodów ukończenia studiów i przebiegu praktyki należy kierować do Działu Kadr K.Z.O. Końskie, ul. 1-go Maja 47. K-71-0

Wyniki pracy przemysłu Bułgarii w latach 1965–1966

Nowy system gospodarczy w Bułgarii stwarza warunki zwiększenia tempa rozwoju ekonomicznego i intensyfikacji gospodarki, zwiększa akumulację socjalistyczną oraz wzmacnia bodźce materialne, prowadząc do szybszego podniesienia stopy życiowej narodu.

Dążeniom tym sprzyjają wyniki pracy przedsiębiorstw doświadczalnych w 1965 r. i w pierwszej połowie 1966 r. Tak np. w pierwszym półroczu ogólny plan produkcji przemysłowej został przekroczony o 6,2 proc. Przedsiębiorstwa, które pracują starym systemem, przekroczyły plan o 4,1 proc., a nowym systemem o 8,2 proc. Poszczególne gałęzie pracujące nowym systemem, uzyskały bardzo dobre wyniki. Ministerstwo Chemii i Hutnictwa przekroczyło plan o 19,5 proc., Ministerstwo Przemysłu Spożywczego — o 15,5 proc. itd. W praktyce nie ma takiego przedsiębiorstwa, pracującego nowym systemem, które nie wykonałoby lub nie przekroczyło swego planu w pierwszym półroczu 1966 roku.

Plan obrotu towarowego przedsiębiorstw, które pracują nowym systemem, został przekroczony o 8,3 proc. Wyprodukowana została przez te przedsiębiorstwa nadplanowa produkcja na sumę 136 538 000 lewów. Najlepsze osiągnięcia pod tym względem mają przedsiębiorstwa resortu Ministerstwa Chemii i Hutnictwa, przekroczyły bowiem swój plan o 23 proc. za pierwsze półrocze, za nimi kroczy przemysł spożywczy, który uzyskał 17 proc. nadwyżki.

W porównaniu z 1965 r. przedsiębiorstwa starego systemu w ciągu pierwszego półrocza 1966 r. zwiększyły produkcję o 14,1 proc., a przedsiębiorstwa, które stosują eksperymentalnie nowy system, zwiększyły produkcję o 16,6 proc. Tempo wzrostu globalnej produkcji przemysłowej w pierwszym półroczu 1966 r. wyprzedza ogromnie średnie tempo rozwoju w pierwszych półroczach okresu 1962—1965 r. Jeśli w tym okresie tempo wzrastało średnio o 11,2 proc., to w pierwszym półroczu 1966 r. tempo w przedsiębiorstwach, które pracują nowym systemem, wzrosło o 15,5 proc.

Lepsze wyniki spowodowane zostały zwiększonym zainteresowaniem materialnym zespołów pracy końcowym efektem działalności gospodarczej, jak również i stosunkowo większymi możliwościami inicjatywy własnej ze strony kierownictwa przedsiębiorstw.

Opublikowane wytyczne nowego pięcioletniego planu, które staną się przedmiotem obrad zapowiedzianego IX Zjazdu BKP, stawiają przed gospodarką narodową poważne zadania w dziedzinie dalszego podniesienia poziomu życiowego narodu bułgarskiego. Nie ma wątpliwości, że przewaga nowego systemu kierowania gospodarką ułatwia znacznie wykonanie piątego rozpoczętego już pięcioletniego planu gospodarczego. Osiągnięte wyniki pierwszego półrocza 1966 r. świadczą o rozwoju bułgarskiej gospodarki narodowej. Realna i trzeźwa polityka BKP, bratnia współpraca z ZSRR oraz pozostałymi krajami socjalistycznymi, stanowią decydujące przesłanki postępu gospodarczego i wszechstronnego rozkwitu kulturalnego Bułgarii.

M. W. RUSENOW

ze świata

POMOC ZSRR DLA MAROKA

Radziecka misja ekonomiczna, która w początkach października bawiła w Maroku, podpisała w Rabacie trzy protokoły w sprawie współpracy gospodarczej między obu krajami.

Zgodnie z pierwszym protokołem Związek Radziecki opracuje plany budowy zapory wodnej długości 237 metrów na rzece Draa w południowej części Maroka oraz hydroelektrowni o zdolności produkcyjnej 21 mln kWh.

Według drugiego protokółu eksperci radzieccy mają zbadać możliwości eksploatacji złóż rudy cynku i ołowiu oraz srebra i złota w Boumahdi we wschodnim Maroku. Trzeci protokół dotyczy rozbudowy istniejących zakładów metalurgicznych w Casablance.

(MP)

BILANS PŁATNICZY USA

Opublikowany ostatnio przez Departament Handlu dane świadczą o pewnej poprawie bilansu płatniczego USA, zamykanego od dłuższego czasu z dużymi — jak wiadomo — deficytami.

Saldo ujemne bilansu płatniczego z 554 mln dol. w I kwartale 1966 roku spadło do 163 mln dol. w II kwartale tegoż roku.

Poprawę tę zawdzięcza się głównie wzmożonym zakupom przez cudzoziemców papierów wartościowych amerykańskich (akcji i obligacji). W I kwartale zakupy te wyniosły 159 mln dol., a w II kwartale — 470 mln dol.

Natomiast bilans handlowy wykazuje pogorszenie. Nadwyżka bilansowa z 1120 mln dol. w I kwartale spadła do 815 mln dol. w II kwartale. Import bowiem z 6003 mln dol. w I kwartale podniósł się do 6264 mln dol. w II kwartale, podczas gdy eksport w tym samym czasie z 7121 mln dol. zmniejszył się do 7080 mln dol.

Nadwyżka handlowa w II kwartale 1966 roku jest najmniejszą nadwyżką kwartalną od 1959 roku. (MP).

CZY USA DOSTARCZY INDII 5 MLN TON PSZENICY?

Rząd Indii zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o dostawę dalszych 5 mln ton pszenicy w terminie do dnia 31 marca 1967 roku przy czym 2 mln ton miałyby być dostarczone jeszcze w bieżącym roku, a pozostałe 3 mln ton — w I kwartale 1967 roku. Byłaby to pomoc doraźna, gdyż ustalenie pełnego zapotrzebowania na zboże będzie możliwe dopiero po zakończeniu letnich zbiorów w listopadzie.

Według opinii fachowych czynników amerykańskich, jak informuje „Financial Times", USA nie będą mogły dostarczyć Indii więcej niż 1,2 mln ton pszenicy. (MP)

USA BUDUJĄ W JAPONII ELEKTROWNIĘ ATOMOWĄ

Na mocy umowy z Japan Atomic Power Co amerykańska firma General Electric Co podjęła się budowy w Japonii elektrowni atomowej o mocy 342 MW kosztem 56,11 mln dol.

Reaktor elektrowni chłodzony wodą będzie podobny do reaktorów budowanych obecnie w USA dla Niagara Mohawk oraz dla Jersey Central Power and Light. Takich reaktorów bądź już czynnych, bądź dopiero znajdujących się w budowie jest na świecie — jak podaje Financial Times — 20, z czego 8 poza granicami USA.

Prace budowlane na miejscu w Japonii będą wykonane przez amerykańską General Electric Technical Service. (MP)

WZROST WYDATKÓW WOJENNYCH W AUSTRALII

W związku z udziałem w wojnie w Wietnamie wydatki wojenne Australii w preliminarzu budżetowym na 1966 — 67 rok, wynoszącym 5.930. mln dol. australijskich, zostały zaprojektowane na 1 000 mln dol. austral. (400 mln funtów ang.), dając w wyniku deficyt w sumie 270 mln dol. austral. (108 mln funtów). W stosunku do roku ubiegłego budżet wojskowy uległ zwiększeniu o 252 mln dol. austral., czyli o 34 proc. Przed dwoma zaś laty wydatki na obronę wynosiły wszystkiego 520 mln dol. austral., a zatem na przestrzeni trzech lat nieomal się podwoiły.

Pod względem wielkości wydatków na zbrojenia Australia zaczyna zbliżać się do poziomu militarnych potęg Zachodu. W stosunku do generalnego produktu narodowego wydatki na cele militarne Australii stanowią 5 proc., Anglii — 6,7 proc., a Stanów Zjednoczonych — 8,9 proc.

Pomimo znacznego wzrostu wydatków na tzw. obronę, australijski minister finansów McMahon ocenia sytuację gospodarczą kraju optymistycznie, jako że w ostatnich czterech latach prywatne inwestycje wzrosły o 60 proc., globalny produkt społeczny — o 25 proc., eksport — także o 25 proc., a zatrudnienie podniosło się o 20 proc. (MP)

WOKÓŁ DŁUGÓW ZAGRANICZNYCH INDONEZJI

We wrześniu br. w Tokio odbyło się posiedzenie międzynarodowego konsorcjum, poświęcone problemom pomocy gospodarczej dla Indonezji. Na konferencji zwołanej z inicjatywy Japonii reprezentowane były następujące kraje — wierzyciele Indonezji: USA, NRF, W. Brytania, Francja, Włochy, Holandia, Australia, Kanada, Nowa Zelandia i Szwajcaria. Na czele indonezyjskiej delegacji stał wicepremier Indonezji sułtan Buwono, któremu podlegają sprawy gospodarcze i finansowe.

Uczestnicy narady rozpatrywali prośbę Indonezji o moratorium jej finansowych zobowiązań zagranicznych oraz o udzielenie temu krajowi nowych kredytów, niezbędnych dla opanowania trudnej sytuacji gospodarczej, która charakteryzuje się przede wszystkim inflacją, spadkiem rezerw dewizowych oraz kurczeniem się eksportu indonezyjskiego. W orędziu do uczestników konsorcjum, podpisanym przez generała Suharto, podkreśla się m. in., że obecny stan rezerw dewizowych Indonezji nie przekracza 20 mln dol.

Długi zagraniczne Indonezji wobec krajów kapitalistycznych wynoszą około 1.200 mln dol., w tym Japonia partycypuje w wysokości 260 mln dol., zaś USA — 80 mln dol.

Konferencja w Tokio nie podjęła żadnych konkretnych uchwał. Następne spotkanie wierzycieli Indonezji odbędzie się w grudniu br. w Paryżu. Oczekuje się, że wówczas zostaną opracowane zalecenia w zakresie pomocy zagranicznej dla Indonezji, założeniem której będzie prolongata spłaty uprzednio zaciągniętych kredytów na okres 4—5 lat, jak również udzielenie nowej pożyczki w wysokości 50 — 100 mln dol. Należy zaznaczyć, że będzie to uzupełnienie „nadzwyczajnej pożyczki", którą Indonezja już otrzymała w roku bieżącym, a która wynosiła 30 mln dol.

Prasa japońska donosiła w związku z konferencją, że nastrój jej uczestników daleki był od entuzjazmu. Przyjęte wstępne zalecenia — według opinii przedstawiciela Międzynarodowego Funduszu Monetarnego — nie rozwiążą problemu odbudowy gospodarki Indonezji, która potrzebuje długofalowego programu pomocy.

●

Na początku października do Indonezji przybyli przedstawiciele Międzynarodowego Banku Rozwoju i Odbudowy, którzy mają za zadanie opracowanie zaleceń, dotyczących odbudowy gospodarczej Indonezji.

Po zapoznaniu się z sytuacją na miejscu eksperci przygotują program nadzwyczajnych przedsięwzięć w zakresie odbudowy gospodarki indonezyjskiej przy pomocy wyżej wymienionej instytucji.

Prasa zachodnia donosi, że uprzednio w Indonezji bawiła delegacja ekspertów Międzynarodowego Funduszu Monetarnego. Obecnie MFM opracowuje program w zakresie umocnienia gospodarki i finansów Indonezji.

(ww)

SPRZEDAŻ PLUTONIUM ZA 43 MLN DOL.

Wiosną tego roku Europejska Komisja Energii Atomowej (Euratom) zwróciła się do Stanów Zjednoczonych o sprzedaż 1000 kg plutonium do celów doświadczalnych w pracach nad udoskonaleniem reaktorów atomowych, produkujących energię elektryczną.

Po kilku miesiącach negocjacji rząd USA wyraził zgodę na sprzedaż żądanej ilości metalu o wartości około 43 mln dol pod warunkiem, że ani jeden gram plutonium nie zostanie zużytkowany do produkcji wojennej. Rządowi amerykańskiemu w danym przypadku chodziło o to, aby Francji nie ułatwiać procesu przetwarzania się w potęgę atomową. Jak wiadomo, plutonium do niedawna służyło wyłącznie do produkcji broni termojądrowej. Dwa lata temu USA sprzedały Euratomowi 500 kg plutonium.

Oblicza się, że obecny zakup plutonium przez Euratom wystarczy na zaspokojenie potrzeb tej organizacji w ciągu pięciu lat. (MP)

NA RYNKU SIARKI

Wobec stałego wzrostu zapotrzebowania na siarkę w przemyśle chemicznym, w szczególności przy produkcji nawozów mineralnych oraz fabrykacji włókien sztucznych i mas plastycznych, występuje na rynku światowym, wyraźnie brak siarki tym bardziej, że eksport tego artykułu z Meksyku, Francji, Kanady i Stanów Zjednoczonych, będących głównymi producentami siarki, zmniejszył się w I połowie 1966 roku o 400 tys. ton.

Wysokie ceny stały się z kolei bodźcem do wzmożenia inwestycji na tym odcinku życia gospodarczego. A więc Occidental Petroleum and Allied Chemical buduje w Arabii Saudyjskiej zakład o zdolności produkcyjnej 250 tys. ton rocznie, który zostanie oddany do eksploatacji w 1968 roku, a kanadyjska produkcja, wynosząca 2,2 mln ton w 1965 roku, ma ulec podwojeniu do końca 1968 roku. W obu wymienionych przypadkach siarkę otrzymywać się będzie jako produkt uboczny przy oczyszczaniu gazu ziemnego.

Ponadto w USA zaczyna się stosować nową bardziej wydajną metodę eksploatacji siarki w stanie płynnym przy użyciu pary pod wysokim ciśnieniem. Największy w świecie producent siarki Free Sulphur Co buduje nowy zakład, którego zdolność produkcyjna przy zastosowaniu pary wynosić będzie 500 tys. ton rocznie. Tak samo kompania Texas Gulf Sulphur Co zwiększa również swoją produkcję. (MP)

W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM W. BRYTANII

Inwestycje w brytyjskim przemyśle chemicznym osiągnęły swój szczyt, pisze londyńskie czasopismo „Chemical Age". Przegląd inwestycji, dokonany przez wymienione czasopismo, wykazuje, iż w końcu września 1966 roku było w budowie fabryk chemicznych o wartości ogólnej 698 mln funtów wobec 680 mln w końcu września roku poprzedniego (wzrost o 7%).

Według ważniejszych gałęzi przemysłu chemicznego program inwestycji na 1966 rok wygląda, jak następuje:

Na odcinku chemii organicznej, dostarczającej surowców do produkcji mas plastycznych, sztucznego włókna i nawozów mineralnych, inwestycje przewidziane na 1966 rok wynoszą 149 mln funtów, czyli o 8 mln funtów mniej niż w 1965 roku. Spadek inwestycji wykazują też przemysły: nawozów mineralnych (blisko o połowę — do 42 mln funtów), mas plastycznych i żywic (o 4 mln do 31 mln funtów) oraz włókien syntetycznych (o 7 mln do 88 mln funtów).

Natomiast wzrost inwestycji ma miejsce w przemyśle chemii nieorganicznej (o 4 mln do 51 mln funtów) i w farmaceutyce (o 7 mln do 12 mln funtów). Inwestycje na gazownie wytwarzające gaz z ropy naftowej przy zastosowaniu pary wzrosły z 64 mln funtów w 1965 roku do 141 mln funtów w 1966 roku. (MP)

PODWODNE ZBROJENIA ATOMOWE

Z okazji inauguracji bazy wojennej dla okrętów podwodnych w Faslane, wiceadmirał Hugh Mackenzie poinformował zebranych dziennikarzy o planach rządu angielskiego rozbudowy atomowej floty podwodnej kosztem 376 mln funtów.

Trzon tych zbrojeń stanowić będą atomowe okręty podwodne typu „Polaris", z których pierwszy okręt „Resolution", budowany w stoczni Vickers-Armstrongs' Barrow-in-Furness, wejdzie do służby w 1968 roku. Następne trzy okręty podwodne będą przekazywane do służby w sześciomiesięcznych odstępach. Drugi okręt „Renown" także już się buduje w zakładach Cammell Laird's Birkenhead.

Każdy z tych okrętów o wyporności 7,5 tys. DWT i pomieszczeniach dla 154 osób załogi (w tym dla 19 oficerów) będzie mógł rozwijać szybkość do przeszło 20 węzłów i przebywać pod wodą tyle czasu, na ile wytrzymałość psychiczna załogi i zabrane zapasy żywności pozwolą.

Sekcja rakietowa okrętu zawierać będzie 16 pocisków najnowszego typu o zasięgu 4 tys. km i wypróbowanej precyzji strzału. Na wytworzenie i udoskonalenie systemu rakietowego „Polaris" Stany Zjednoczone wydały około 3.000 mln dol.

Praktyczne ćwiczenia angielskie okrętów podwodnych będą mogły odbywać na amerykańskim atlantyckim poligonie rakietowym. (MP)

ŚWIATOWY PROBLEM RYŻU

Świat stanął w obliczu kryzysu ryżowego, oświadczył na międzynarodowej konferencji w Londynie, wicedyrektor FAO Mekki Abbas.

Tempo wzrostu produkcji ryżu pomimo niewątpliwych postępów na wschodzie i krajach rozwijających się znacznie osłabło i nie nadąża za wzrostem ludności. Obecny kryzys żywnościowy w Indii jest właściwie kryzysem ryżowym.

Ryż, jak wiadomo, stanowi podstawę pożywienia przeszło połowy ludności świata. Konsumpcja ryżu wynosi obecnie około 150 mln ton rocznie i stale wzrasta. Przewiduje się, że w ciągu najbliższych 20 lat może ona dojść do 250 mln ton rocznie. (MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Po VII Plenum KC PZPR prasa zajęła się problemem, o którym bardzo dużo mówiło się w potocznych rozmowach, lecz bardzo mało pisało w poważnych publikacjach — niedostatkami organizacji panującymi bezpośrednio w produkcji. Każdy właściwie kto miał do czynienia bezpośrednio lub pośrednio z fabryką czy zakładem usługowym — nieraz narzekał na bałagan, publicyści jednak niezbyt chętnie podejmowali ten temat. Nie dlatego, żeby sami nie odczuwali wagi problemu lub czuli do tematu jakąś specjalną awersję, lecz dlatego, że rzecz wbrew pozorom jest bardzo trudna i skomplikowana. Nawet wtedy, gdy ma się dostateczny zasób wiedzy o zasadach racjonalnej organizacji, nie jest łatwo rzeczowo i konkretnie opisać sytuację panującą w danym zakładzie przemysłowym. Wynika to głównie chyba z tego, że działa tu z reguły niezwykle skomplikowany splot przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, które trudno rozdzielić i że łatwiej zawsze (a z reguły pomagają przy tym informatorzy dziennikarza) sypać gromy na model, bodźce i system planowania niż konkretnie wskazać, co należy robić, żeby na przykład na montaż rytmicznie napływały detale produkowane w innym wydziale.

Metody zastosowane obecnie przez publicystów są różne. Pierwszą, można by rzec pozytywną, prezentuje w **„RADZIE ROBOTNICZEJ" Andrzej Małachowski.** Jego artykuł pt. „Zachęta działa" omawia doświadczenia kieleckiej „Iskry". Chodziło tam o problem zatrudnienia — plan asortymentowy produkcji wykazywał, że pracochłonność powinna wzrosnąć o 27 proc., natomiast plan zatrudnienia przewidywał tylko wzrost o 6,1 proc. Normalna praktyka każe zakładowi w takiej sytuacji żądać albo powiększenia zatrudnienia albo dodatkowych nakładów na postęp techniczny, a najczęściej jednego i drugiego. W „Iskrze" postąpiono inaczej, zdecydowano się „zadziałać rublem" czyli skoncentrować się na wzroście średnich zarobków. Metoda okazała się słuszna i wydajność pracy wzrosła skokowo. Oczywiście wymagało to wprowadzenia zasady, że wzrost płac następuje tylko wtedy, kiedy wzrasta przede wszystkim jakość pracy. Oparto się przy tym na samokontroli, co w praktyce wygląda mniej więcej tak — robotnik wykonujący jakiś detal sam go kwalifikuje według jakości, przy czym płaci się, rzecz jasna, za detale dobre. W wypadku gdy wśród dobrych trafi się choć jeden brak — konsekwencje finansowe są tak silne, że wszelkie próby machlojek stają się nieopłacalne. Powstaje tu jedno pytanie — skąd zakład wziął środki na wzrost średnich płac. Odpowiedź na to pytanie równocześnie pokazuje ograniczony zasięg doświadczeń „Iskry", ponieważ wykorzystano tam możliwości, które stwarza produkcja eksportowa nie wszędzie istniejące.

Inną metodę zastosował **Antoni Gutowski** w **„POLITYCE".** Jego reportaż pt. „Macie rację..." (z sygnalizowanego już u nas cyklu „Fabryka od podszewki") zawiera przede wszystkim fotografię stanu faktycznego. Autor stara się oddawać głos poszczególnym winowajcom bałaganu i z konfrontacji ich opinii wyciągnąć pozytywne wnioski. Problemem numer jeden jak się okazuje jest brak rytmiczności produkcji. Zaczyna on się... ba, gdyby ktoś mógł dać precyzyjną odpowiedź na pytanie, gdzie znajduje się pierwsze ogniwo arytmii. Autor rozpoczął od narzędziowni, gdzie wcale nie negowano faktu, iż pracują nierytmicznie, tylko dodawano — jak można pracować rytmicznie, kiedy dokumentacja technologiczna narzędzi przewiduje materiały, których w naszym zakładzie nie ma, często nigdy nie było i nigdzie ich nie można dostać. Trzeba więc przerabiać dokumentację, a w produkcji czekają. Zresztą i produkcja też nie jest bez winy — często do narzędzi potrzebne są detale produkowane w naszej fabryce i miesiącami nie można się ich doprosić. A co mówi dział mechaniczny? Tam przede wszystkim narzekają na transport międzyoperacyjny, obsługiwany zaledwie przez dwóch ludzi i to często metodą ciągnięcia skrzynki z materiałami przy pomocy kawałka drutu. A że narzekają na nas w montażu? Cóż... często mają rację, ale często sami nie wiedzą jakie części mają, a jakich im brakuje, żądają, żeby coś im robić w awaryjnym tempie, a potem nasza produkcja miesiącami czeka na zmontowanie. Technolodzy powiadają — fakt, że nie zawsze nadążamy z przygotowaniem technologii produkcji, ale przecież my musimy opierać się na tym co daje nam biuro konstrukcyjne, a w nadesłanych nam projektach dokonano, tylko w ubiegłym roku, pięć tysięcy poprawek! W efekcie pracą tą zajmowało się w naszym dziale trzydziestu wysoko wykwalifikowanych pracowników. Autor odwiedził jeszcze dział postępu technicznego, dział osobowy i inne komórki — wszędzie usłyszał mniej więcej to samo: macie rację, tylko że... Nie inaczej zresztą wygląda podsumowanie wędrówki w dyrektorskim gabinecie. Autor nie próbuje samodzielnie wyciągać wniosków, poza jednym, że organizacja przedsiębiorstwa to nie jest samoistny problem do załatwienia, lecz konglomerat spraw ekonomicznych, technicznych, socjologicznych, psychologicznych i społecznych.

Inną wreszcie metodę wybrał **„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY".** W redakcyjnym komentarzu „Zatrudnieni i rytmiczność" dokonuje się próby wypunktowania skutków dwóch najistotniejszych braków występujących w organizacji produkcji: przerostów zatrudnienia i nierytmiczności pracy. Komentarz ten, choć bardzo ogólny, wart jest przeczytania ze względu na próbę pokazania bardziej dalekosiężnych skutków istniejącego, nie najlepszego stanu rzeczy.

J. C.

Aktualności

INWESTYCJI SPORO — POTRZEB JESZCZE WIĘCEJ

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu w ubiegłym 5-leciu kosztem 8,8 mld zł znacznie wzbogaciła swą sieć sklepów, magazynów i zakładów produkcyjnych. Oczywiście inwestycje te nie zaspokoiły wszystkich potrzeb. Nakłady inwestycyjne na bieżącą 5-latkę ustalono w wysokości ok. 13 mld zł. To również wszystkich kłopotów nie rozwiąże, chociaż w usprawnieniu działalności dość wydatnie spółdzielczości pomoże.

Program inwestycyjny na lata 1966—1970, przewiduje m. in. wybudowanie 508 piekarni, 45 masarni, 33 wytwórni wód gazowych, 24 przetwórni owocowo-warzywnych. Zostanie oddanych do użytków 21 wytwórni materiałów budowlanych, co nie tylko usprawni zaopatrzenie wsi, ale także pomoże samej spółdzielczości w realizacji inwestycji budowlanych. Sieć mieszalni pasz wzbogaci się o 155 nowych obiektów. Wybuduje się 46 hurtowych magazynów środków ochrony roślin i ponad 1,7 tys. magazynów nawozowych (postęp tu dość wyraźny, chociaż przewidywane zwiększenie dostaw nawozów sztucznych przekracza nawet tak poważnie rozszerzoną powierzchnię magazynową), 450 stacji wody amoniakalnej, 811 magazynów maszyn rolniczych, 838 magazynów pasz treściwych, 742 magazyny materiałów budowlanych i 105 magazynów materiałów pędnych.

Sieć handlowa zwiększy się o 17 Rolniczych Domów Towarowych, 3 196 sklepów i pawilonów handlowych, 2 500 kiosków. Sieci gastronomicznej przybędzie 559 nowych zakładów. Hurt wzbogaci się o 125 magazynów, skup — o 1 458 magazynów zbóż i nasion, o 687 punktów skupu żywca, o 4 680 innych różnych magazynów i punktów skupu. Oddanych ma być do użytku 61 przechowalni oraz punktów skupu owoców i warzyw, 300 przechowalni i punktów skupu ziemniaków, 394 magazyny pasz objętościowych.

Realizacja tego programu oznacza, że co druga gminna spółdzielnia w Polsce wybuduje przynajmniej 1 nowy zakład produkcyjny, każda z nich odda do użytku przeciętnie 5 magazynów związanych z zaopatrzeniem rolnictwa i skupem, co druga — skład opału, co trzecia — punkt skupu żywca, każda przynajmniej dwa punkty sprzedaży detalicznej i jeden kiosk, co czwarta — zakład gastronomiczny. Średnio w co drugim PZGS-ie przybędzie magazyn hurtowy.

Jeśli porównamy nakłady inwestycyjne ubiegłej 5-latki z nakładami obecnymi, jeśli przyjrzymy się zwłaszcza strukturze tych nakładów, to dość wyraźnie spostrzeżemy pewne charakterystyczne kierunki inwestowania.

W produkcji na przykład przysłowiową „zieloną drogę" mają przede wszystkim piekarnie. Poważnie wzrastają też nakłady na usługowe warsztaty naprawcze, przewidziano pokaźny wzrost nakładów na mieszalnictwo pasz. W obrocie artykułami do produkcji rolnej prym wiodą magazyny nawozowe. Relatywnie niższe nakłady przewidziano na składnice maszyn rolniczych, podstawowa ich bowiem sieć jest już właściwie na ukończeniu. W skupie największe nakłady przewidziano na budowę magazynów zbożowych i stosunkowo spore, w porównaniu z praktyką dotychczasową, na rozbudowę sieci punktów skupu owoców, ziemniaków.

Jeśli spojrzymy na sprawy zaopatrzenia konsumpcyjnego, to przyśpieszenie tempa inwestycji dotyczy właściwie tylko zakładów gastronomicznych. Skromnie obdzielono sieć sklepów, zwłaszcza zaś, co może budzić uzasadniony niepokój — sieć magazynów hurtowych i domów towarowych. Domy towarowe są najbardziej efektywnymi placówkami handlu detalicznego, bowiem poza najwłaściwszym sposobem zaspokojenia potrzeb klientów charakteryzują się bardzo wysokim stopniem koncentracji obrotów, co ze względów ekonomicznych nie jest wcale bez znaczenia. (Zal.).

SIEĆ HANDLU WIEJSKIEGO

Stan sieci detalicznej na koniec r. 1965 w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu wyniósł dokładnie 57 717 punktów sprzedaży. W roku bieżącym ma przybyć dalszych 891 punktów sprzedaży. W ciągu 1 półrocza przybyło 387 punktów sprzedaży, a zatem 43,4 proc. planu rocznego.

Niepokoi jednak fakt, że nierównomiernie rozwija się sieć sklepów poszczególnych branż. W okresie 1 półrocza zmniejszyła się bowiem o 732 liczba sklepów „towary przemysłowe i spożywcze", o 105 liczba branżowych sklepów spożywczych. Tłumaczy się to m. in. faktem przekwalifikowania tych sklepów (ze względu na nieodpowiednie warunki) na tzw. punkty sprzedaży pomocniczej. Takich właśnie punktów przybyło w 1 półroczu aż 1 139. Notuje się również niewielki spadek ilości sklepów przemysłowych artykułów konsumpcyjnych oraz artykułów służących do produkcji rolnej.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Podstawowa przyczyna to ciągle zbyt mała zdolność przerobowa brygad remontowo-budowlanych PZGS, które w zasadzie są „monopolistami" w realizowaniu tego rodzaju inwestycji. Żadne inne, większe przedsiębiorstwo, nie chce się tego podjąć. W konsekwencji zatem nakłady inwestycyjne na budowę sklepów (limitowe i pozalimitowe) zostały w 1 półroczu wykorzystane tylko w 27,5 proc.

Niezbyt dobrze przedstawia się również realizacja planu rozwoju nowych form sprzedaży. Plan roczny przewiduje np. organizację dodatkowo 237 spożywczych sklepów samoobsługowych — zorganizowano zaś ich w 1 półroczu tylko 29. Z przewidzianych na cały rok do uruchomienia 177 samoobsługowych sklepów mieszanych (spożywcze i przemysłowe) — uruchomiono 37, z 663 preselekcyjnych — uruchomiono 112. Dodać trzeba, że niektóre województwa (gdańskie, katowickie, opolskie, wrocławskie) wykazują nawet spadek sklepów preselekcyjnych, niektóre również (gdańskie, katowickie, poznańskie, wrocławskie) — spadek sklepów samoobsługowych. (Zal)

ZIEMNIACZANY SEZON

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu weszła w najbardziej gorący okres skupu ziemniaków z tegorocznych zbiorów.

Zgodnie z dyspozycjami i zawartymi uprzednio umowami, spółdzielczość ma dostarczyć na potrzeby handlu wewnętrznego, na zaopatrzenie ludności w miastach około 580 tys. ton ziemniaków. Na zaopatrzenie samego Śląska i jego ośrodków robotniczych skierowano ponad 225 tys. ton.

Pomyślnie rozwija się eksport, który w jesieni br. osiągnie poziom 130 tys. ton ziemniaków. Dla przypomnienia — rok temu wyeksportowano 70 tys. ton. Do starych, tradycyjnych odbiorców zagranicznych doszły ostatnio nowe kraje — m. in. Liban, Maroko, Hiszpania. (Zal.).

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Wybuchowe diamenty

Całkowicie nowa metoda otrzymywania diamentów z grafitu na drodze ciśnieniowo-wybuchowej (explosive shock treatmant) opatentowana została przez Allied Chemical Corp. Nowy Jork. Metoda umożliwia uzyskiwanie diamentów o średnicy od 100 do 1 mikrona. Wzmiankowana firma produkuje według nowej metody większe ilości diamentów przemysłowych. (Przegl. Tech. 34/66).

Stale węglowe zamiast stopowych

W Instytucie Konstrukcji Lekkich i Ekonomicznego Wykorzystania Materiałów w Dreźnie wykonano badania wpływu azotowania kąpielowego na wytrzymałość stali węglowej poddanej zmęczeniowym obciążeniom zginającym. Wykazały one, że azotowane kąpielowo elementy ze stali węglowych mogą w wielu przypadkach zastąpić elementy ze stali stopowych, gdyż dzięki azotowaniu mają zwiększoną wytrzymałość na zginanie. Najkorzystniejsze właściwości stali uzyskano przy azotowaniu kąpielowym w temperaturze 570° C. (Przegl. Tech. 34/66).

Tranzystory zamiast rąk

W przededniu niemałej rewolucji technicznej znajduje się jeden z najbardziej podstawowych wydziałów Huty im. Lenina — walcownia-zgniatacz. Napędy walcownicze tego obiektu, uzbrojone zostaną w tzw. automatyczne regulatory elektroniczne — tranzystorowe (w miejsce ręcznych). Pozwoli to zwiększyć szybkość walcowania potężnych bloków stalowych i tym samym zapewnić wyższą od dotychczasowej wydajność walcowni przy równoczesnej lepszej jakości.

Efekty takie możliwe są dzięki rezultatom 8 letnich doświadczeń 6-osobowego zespołu z AG-H, którym kierował prof. mgr inż. Jan Manitius. Współpracownikami jego byli: doc. dr inż. Kazimierz Bisztyga, dr inż. Henryk Zygmunt, mgr inż. Piotr Macko, mgr inż. Jerzy Wyżga oraz mgr inż. Andrzej Żur. Do niedawna przy budowie takich aparatów opierano się wyłącznie na dostawach zagranicznych. Urządzenie krakowskie można skonstruować wyłącznie w oparciu o możliwości krajowego przemysłu. Regulatory te można stosować nie tylko w hutnictwie, ale także w innych dziedzinach przemysłu, np. w górnictwie i chemii. (BNT — PAP)

Odwrócona osmoza

...wykorzystana została w próbnym urządzeniu — w Kalifornii — do uzyskiwania wody pitnej z wody morskiej. Nowością w tym urządzeniu jest zastosowanie przepon osmotycznych z octanu celulozy, formamidu i acetonu w postaci cienkościennych rurek o grubości ścianki 0,1 mm, wzmocnionych papierem filtracyjnym i umieszczonych w dziurkowanych rurkach miedzianych o średnicy jednego cala. Woda słona przechodzi przez rurki pod ciśnieniem 42,2 kG/cm² i przenika już odsolona na zewnątrz rurek. Aktualnie urządzenie dostarcza dziennie 1,9 mln litrów wody słodkiej. Otrzymywanie wody słodkiej na zasadzie odwróconej osmozy jest znacznie tańsze i energetycznie korzystniejsze niż innymi metodami. (Przegl. Tech. 33/66)

Obrabiarka na 3 patentach

Aż 3 patenty kryje w sobie automat tokarski BP-U10P z Fabryki Automatów Tokarskich w Bydgoszczy, przeznaczony do seryjnej produkcji przedmiotów precyzyjnych. Opatentowane mechanizmy do dokładnego toczenia różnych przedmiotów przy pomocy tego samego noża oraz do utrzymywania narzędzia w dokładnych położeniach zapewniają wysoką precyzję obróbki delikatnych części. Automat, któremu wróży się dużą karierę eksportową, posiada wymiary zacisków i uchwytów dostosowane do narzędzi używanych za granicą. (BNT — PAP)

Syntetyczne trawniki

...ukazały się w postaci płytek o wymiarach 30 x 30 cm w USA. Zarówno pod względem wyglądu, barwy, jak i miękkości trawniki syntetyczne nie ustępują pielęgnowanej i strzyżonej trawie naturalnej. Są poza tym nieczułe na wpływy atmosferyczne.

Firma wykonująca syntetyczne trawniki oferuje je do wykładania trawiastych kortów tenisowych, spodziewa się jednak także zainteresowania ze strony architektów i posiadaczy małych ogródków, tarasów itp. (Przegląd Techniczny 29/66).

Uniwersalne lampy medyczne

Nowy typ uniwersalnej, dwuogniskowej lampy medycznej, przydatnej w chirurgii, ginekologii i stomatologii opracowano w łódzkich Zakładach Wytwórczych Aparatury Elektromedycznej „Famed". Nowe rozwiązania konstrukcyjne, wprowadzone w 5 dotychczas produkowanych typach lamp pozwoliły zwiększyć o ok. 50 proc. natężenie wysyłanego przez nie światła. Rewelacją jest także zastosowanie w aparatach „Famed" do diatermii krótkofalowej urządzeń wskazujących, jaka „porcja" fal ultrakrótkich otrzymał pacjent. (BNT — PAP)

Izotopy w przemyśle

W końcu br. będziemy mogli zanotować ok. 3 500 punktów izotopowych zainstalowanych w przemyśle. Jest to ilość odpowiadająca poziomowi Francji lub Anglii w 1962 r. Nowy przemysł — przemysł aparatury jądrowej — ściśle powiązany z ośrodkami naukowymi daje dziś produkcję wartości 160 mln zł rocznie.

Najbardziej rozwiniętą dziedziną zastosowań promieniowania jonizującego są przyrządy izotopowe. W 1966 r. obrót izotopami dla wszelkiego rodzaju zastosowań (nie tylko przyrządów) osiągnie prawdopodobnie sumę 25 mln zł, z czego produkcja krajowa pokryje 60 proc. Eksport izotopów wzrośnie w br. do sumy ok. 4 mln zł.

Nasze roczne zapotrzebowanie na izotopy promieniotwórcze w latach 70-tych wzrośnie do wartości ok. 120—150 mln zł. Oznacza to jedną dziesiątą wartości produkcji izotopów w USA w 1962 r., która wynosiła 30 mln dolarów. Wartość 150 mln zł została wzięta za podstawę do długofalowego programu inwestycyjnego Instytutu Badań Jądrowych w zakresie źródeł promieniotwórczych. (BNT — PAP).

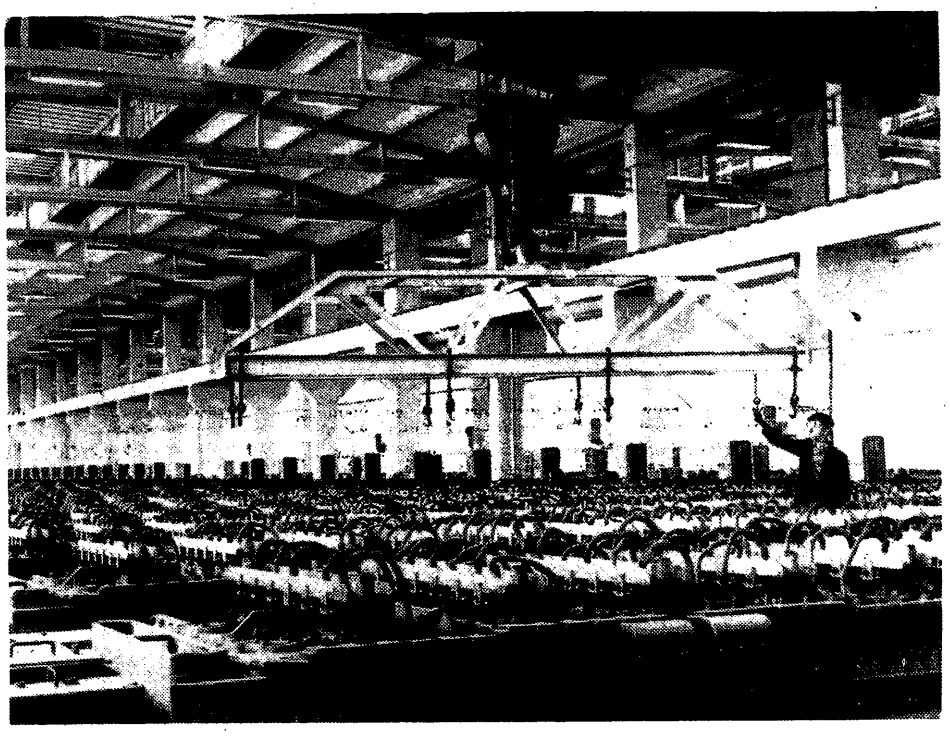

Sól kamienna jest jednym z surowców, z których w oświęcimskich zakładach chemicznych otrzymuje się wiele tworzyw syntetycznych i półproduktów. Roztwór soli poddaje się elektrolizie, w wyniku której otrzymuje się chlor i ług sodowy. Chlor stosuje się do produkcji polichlorku winylu, trójchloroetylenu, chlorobenzenu i kerylobenzenu, zaś ług sodowy do wyrobu fenolu syntetycznego.

Na zdjęciu: fragment nowego działu elektrolizy soli. Dział ten jest całkowicie zautomatyzowany, wszystkie zasadnicze procesy są prowadzone i kontrolowane przez automatyczną aparaturę.

Fot. A. TYMIŃSKI

na WOKANDZIE

GORZKI SMAK CZEKOLADY

Dyrekcja Zakładów Przemysłu Cukierniczego im. „22 Lipca" przez wiele lat nie mogła wykryć sprawców włamań do magazynów fabrycznych i przyczyn braków w komisyjnie załadowanych, plombowanych wagonach z wyrobami czekoladowymi. Szczególne natężenie kradzieży wystąpiło jednak w latach 1963—1965.

Jak wykazał przewód sądowy w 1963 r. Stanisław W., pełniący funkcję przetokowego i Władysław N. — robotnika, wciągnęli do swej grupy przestępczej pracowników, mających z racji zajmowanych stanowisk, szersze możliwości popełniania nadużyć. Byli to pracownicy magazynowi, przetokowi, kierowcy, portierzy, a nawet pracownicy komisji załadunkowej i rozładunkowej. Do grupy wciągnięto również osoby nie pracujące w zakładach, które brały udział we włamaniach, przechowywaniu kradzionego towaru lub go kupowali (np. Edward Sch., właściciel prywatnego zakładu cukierniczego w Warszawie).

Opisana grupa przestępcza w latach 1963—1965 zagarnęła 1 682 kg ziarna kakaowego, 120 kg kwasu cytrynowego, 33 kartony czekolady deserowej, 92 kartony czekolady twardej, skrzynię kakao (26 puszek), 250 kg masła kakaowego, 80 kg cukierków „Specjal", 10 kg mieszanki czekoladowej, 12 kartonów batonów czekoladowych, 10 kartonów batonów „studenckich", 23 kartony mieszanki czekoladowej, 11 kartonów batonów „brazylijskich", 1 karton irysów mlecznych. Ogólna wartość skradzionych towarów wyniosła ok. 400 tys. złotych.

Wagony po okradzeniu plombowano ponownie oryginalnymi plombownicami. Natomiast kradzione artykuły i surowce przepuszczano w samochodach przez bramę fabryczną. Towar szedł przeważnie w workach, ukrytych pod makulaturą i śmieciami. Wiedzieli o tym portierzy i strażnicy, nie reagowali jednak i wozy przechodziły nie kontrolowane.

Stanisław K. skazany został na 12 lat więzienia, Władysław N. na 10 lat więzienia, Jan R. i Marek I. na 8 lat, Stefan M. i Tadeusz Sz. na 6 lat, Kazimierz S. i Edmund F. na 5 lat więzienia. W stosunku do wszystkich oskarżonych Sąd orzekł również przepadek mienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres od 3 do 5 lat.

Pozostali oskarżeni skazani zostali na kary więzienia od 6 miesięcy do 3 lat. Właściciela prywatnego zakładu cukierniczego Edwarda Sch., Sąd skazał na 2 lata więzienia z zawieszeniem na okres 3 lat za nabywanie towarów pochodzących z kradzieży. Ponadto wszystkim zasądzonym wymierzono odpowiednie grzywny.

*

Wyroki więc zapadły, sprawcy zostali ukarani, ale czy sprawę można uznać za zakończoną?

Wypada zastanowić się jak to się stało, że przez wiele lat pozostawali na swoich stanowiskach pracownicy, na których terenie stwierdzano systematyczne przestępstwa? Przecież przynajmniej z tytułu zaniedbań w nadzorze powinni zostać zwolnieni z pracy lub przynajmniej przeniesieni do innej, mniej odpowiedzialnej pracy. Wypada zwrócić również uwagę na fakt, że niektórzy z tych pracowników byli już poprzednio karani. Nie spowodowało to jednak zaostrzenia czujności w administracji zakładów, nie doprowadziło do zwolnienia osób najbardziej podejrzanych.

Jest to niestety zjawisko dość typowe. Administracje zakładów przemysłowych często nie kwapią się z wyciągnięciem właściwych konsekwencji wobec pracowników odpowiedzialnych za ochronę mienia społecznego, a nawet podejrzanych o popełnianie wykroczeń. Króluje tu często niedopuszczalna tolerancja w myśl zasady: „nie złapałem za rękę, więc po co będę rozrabiał". A niestety w takich przypadkach rozrabiać trzeba.

M. S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.) Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-83-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze